

8728, 13



2783

1864

8

- 11036 -

*P. Łółkowski
w roli Organisty.*

Tom. III



*A nay bardziejowe sławne
Staropolskie kochamy się!*

DZIEŁA DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

Łódź, 9. 10. 1871

Tom trzeci.

*B. p. w. W.
Nr. 597
XXII*



Z DUPLIKATOW
BIBLIOTEKI
XXI CZARTORYSKICH



Z RYCINĄ.

W WROCŁAWIU,
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA

ALEXANDRA PILICHOWSKIEGO.
Księgarza w Kaliszu.

1821.



Bx 5994

75441211

Nov. 9. 1903
782. 11.
1111

A 8928

t. 8.



51

DZIEŁA
DRAMATYCZNE.

Tom trzeci.

ZAWIERA:

WEZBRANIE WISŁY, KOMEDYIO-OPERA W IEDNYM
AKCIE.

PLAKSA I WESOŁOWSKI. KOMEDYIO-OPERA W IED-
NYM AKCIE.

NAGRODA. OPERA W DWÓCH AKTACH.

ALEXANDER I APELLES. OPERA.

KRÓL ŁOKIETEK CZYLI WIŚLICZANKI. OPERA W
DWÓCH AKTACH.

ŁASKA IMPERATORA. OPERA.

WEZBRANIE WISŁY.

KOMEDYJO - OPERA

W I. AKCIE

W I E R S Z E M.

GRANA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE WARSZAWSKIM

DNIA 17. GRUDNIA 1813 ROKU.

TOWARZYSTWU
DOBROCZYNNOŚCI

W MIEŚCIE WARSZAWIE,
OBYWATEŁOM I OBYWATELKOM,
MAŁĄTKIEM, STARANIEM, TALENTAMI NIESZCZĘ-
ŚLIWYM WSPARCIE NIOSĄCYM

NINIEJSZĄ PRACĘ

A U T O R

Z USZANOWANIEM POŚWIĘCA.

O S O B Y.

KIERESZA, Oyciec Ruzi.

RUZIA, Córka Kiereszy.

ERAST, kochany od Ruzi.

WOLARSKI, ohrany zięć przez Kiereszę.

(Scena w Warszawie w domu Kiereszy.)

Rzecz dzieie się o świcie dnia 29 Sierpnia 1813.

Teatr wystawia pokóy w domu Kiereszy, w śródku drzwi, któremi się wchodzi z ulicy, z prawey strony Ak-
torów drzwi do alkierza; — na stoliku pali się świeca.

Aktorowie tak stać maią na Scenie, iak są wyrażę-
ni na początku każdéy Sceny, to iest pierwsza osoba
z prawey strony Aktorów i tak daléy.

SCENA I.

KIERESZA. (*sam.*)

Gdy człek wesoł, chwilami staia się godziny;
Nie źle się ochociło w moje imieniny;
Pare dobrych przyjaciół, maliniku flasza,
To mi bankiet uczciwy. — Grając w maryasza,
I baydurząc o wojnie, kto gdzie i iak stoi,
Kto komu zaydzie z tyłu i kurtę wykroi;
Kto nayspierwéy przebędzie Odrę, Elbę, Spreie:
Gadu, gadu Mospanie, a tu iuż i dnieie. —
Po gali znowu gala, zeydą się sąsiedzi,
Dziś córki zaręczyny, iutro zapowiedzi.
Dziewczyna gdyby pączek moia Panna Ruzia,
Figurka, rączka, nożka, oczko, nosek, buzia,
Wszystko iakby odlane, wszystko iak należy;
Kręciło się wedle niéy z pół kopy młodzieży;
Diabli mi po modnisiach: lepsza, każdy przyzna,
Staroświecka obfitość, niż modna golizna.
Imość Panna córunia, niech się dąsa sobie,
Spazmuie, płacze, wrzeszczy, a ia swoje zrobię —
Otoż obrałem zięcia: nie modniś w istocie,
Ale tęgi dusigrosz, może zebrać krocie.
Wprawdzie krzyczą na niego „iakiż kutwa, sknera“
Niech krzyczą, on tym czasem iak zbiera tak zbiera.
Często tak bywa, że ten co się z kutwy śmieie,
Niziuchno mu się kłania, kiedy sam zgoleie.
Któż to nie rad mieć złotka, któż to, bardzo proszę?
Wszyscyśmy na tym świecie, wszyscy lubigrosze.

Ś p i e w k a.

Hrabia, Xiążę, Woiewoda

Choć ma złota ze sto sztab,

Gdy się okoliczność poda,

Za tysiączek . . . cap! cap! cap!

Xiądz uczy w świętym obrzędzie,

„Chciwiec iest to z piekła drab“

A iednakże przy kołędzie

Za złotówkę . . . cap! cap! cap!

Nie puścim, (krzyczą celnicy)

„Kontrabandy, choć nas zdłab“

Jednak przymknąwszy zrzenicy,

Za talarka . . . cap! cap! cap!

Sędziowie chociaż poczciwi

Na kubany mają chrap;

I Adwokat mówi tkliwi,

Gdy dukata cap! cap! cap

Złoto robi panów z kmieci

I młode panienki z bab,

Nawet niedorośle dzieci

Choć grosinę cap! cap! cap!

Prima charitas ab ego,

Gdy można łapać, to łap,

Kto nie dba o grosz, takiego

Ślusznie nazwać cap! cap! cap!

7

SCENA II.

WOLARSKI, KIERESZA, RUZIA I ERAST.

WOLARSKI.

Skończyliśmy już pułę; teściu cóż to znaczy?
Zostawiłeś nas samych?

KIERESZA.

Niech Pan zięć wybaczy.
Zgoliwszy parę szklenie za przyjaciół zdrowie
Poczułem, że mi szmerać zaczęło po głowie
I chcąc aby co prędzém szumy wywietrzały,
Wdałem się mimowolnie sam z sobą w morały.
Jeśli kiedy to w tym dniu wolny łeb mieć trzeba,
Dziś Ruzi zaręczyny *(do córki)* słyszysz waść?

RUZIA. *(do siebie.)*

O nieba!

WOLARSKI.

Czekam na ten dzień luby od tygodni sześciu;
Ale cóż to ma znaczyć powiedz Panie teściu?
Bo ja pojąć nie mogę; dla czego ulicha
Panną na mnie nie patrzy, nic nie mówi, wzdycha,
Przecież musi już wiedzieć, że to ięć wesele,
Czemuż więc taki smutek, czemu?

KIERESZA.

Ceregiele!

Każda Panna przy ślubie ma zakonną postać,
Szłocha, a rada męża iak najprędzém dostać.

Na te panińskie dasy naylepiéy nic nierzec,
Wstąpi ona z radością na ślubny kobierzec.

WOLARSKI.

Nie...nie... daruy mi WPan, wiesz iż iestem
szczery,

Ta cała okoliczność nie iest bez kozery;

O...widzisz? znowu wzdycha, płoni się i miesza,
Alboż to bez przyczyny, co?

KIERESZA.

Iakem Kieresza,

Nie iak dasy kobiece.

WOLARSKI. (*patrząc na Ruzię.*)

Znowu ach! + , cóż na to?

Iakaż to tajemnica?

KIERESZA.

Krótko, węzłowato:

Gdy chcesz wiedzieć iaka iest tych fochów przy-
czyna

Ale się nie obawiaj podobnéy miłości

(*wskazuje Erasta.*)

Słowem . . . niby kochała tego Jegomości.

Każdy oyciec chce wyswatać z pożytkiem,

I ia tego panicza odprawiłem z kwitkiem

Iuż od kilku tygodni nie widział dziewczyny:

Wczoray przyszedł winszować w moje imieniny;

Życzył mi, Bóg wie nie co, dość pięknie, dość
czule,

A nie dołożył, bym miał zawsze grosz w szkatule:

Na sam przód życzyć trzeba „dusie day mu Boże“

Kto ma dusie, ten wszystko na świecie mieć może.

ERAST.

Miło mi iest powtórzyć stokroć me życzenie
Szczęście iego iest moiém!

KIERESZA.

Kłaniam uniżenie.

Ś p i e w.

ERAST.

Na sam przód życzyć należy
Zdrowia i czerstwéy starości:
Bogacz gdy w chorobie leży,
Zdrowym nędzarzom zazdrości.

Drugie niech będzie życzenie
Nie doświadczyć cnót utraty,
Kto ma spokojne sumienie
Ten iest prawdziwie bogaty!

Bydź dobroczynnym i tkliwym
Niech będzie życzenie trzecie
Kto się dzieli z nieszczęśliwym
Ten iest naybogatszym w świecie.

Bydź zawsze serca stałego,
Czwarte życzenie z kolei,
Któż iest bogatszym od tego,
Co nie utracił nadziei!

KIERESZA.

Wszystko prawda, wszystko iest rzeczą oczywistą,
Dowodzisz przekonywasz Mości moralisto;

Jednakże mimo iego gorliwe życzenie
 Ia mego przedsięwzięcia nigdy nie odmienię.
 Prawisz iak Anioł, przecież mówiąc między nami,
 Nie nakarmisz Mospanie żony morałami.
 Jesteś chłopiec uczciwy każdy z nas to powie
 Posiadasz dobre serce i masz olęć w głowie;
 Zawsze wygaszkowany, czupierny opięty,
 Diablisz po tem, gdyś goły iak Turecki święty.
 Naypierwszy Pan Sekretarz przy Ministra boku;
 Cóż ztąd kiedy nie płatny od pułtrzecia roku!
 Możesz wprowadzie braciszku kiedyś wyysć na czleka,
 Lecz to kiedyś w przyszłości, a tu czas ucieka.
 Kochana gotowizna! to mi grunt Mospanie,
 Wolę ia trzy w garści, niżli tysiąc w planie.
 Otóż masz *verbo brevi*, i racz przestać na tym —

RUZIA.

To całą iego winą, że nie iest bogatym!
 Lecz tkliwa miłość niedba o zbiory, o złoto,
 Stałość, wzajemna skłonność, pociąg serc. . .

KIERESZA,

To to to!

Zwyczajna rozkochanych pustaków przemowa
 Chciéyże wiedzieć ty damo romansowa,
 Ze się ta czuła miłość w cztery dni uśmierzy,
 Gdy po pieszczotach musisz póysć spać bez wie-
 czerzy.

Byłabyś iak to mówią, mądry lecz po szkodzie,
 Nie pomoże serc pociąg i słabość przy głodzie.
 Widzieliśmy przykładów podobnych zbyt wiele;
 Mądry oyciec nie zważa na miłosne trele,

Wyszuknie pożytków dla swego dziecięcia:
I któżby sobie życzył gołego mieć zięcia?
Otóż to mąż dla Waści, zacny Pan Wolarski,
Wdowiec to prawda ale ieszczę diable dziarski:
Každy człek dawnéy daty chociaż starowina,
Przesadzi wiercipiętów modnych z pół tuzina.

RUZIA.

Nie przeczę że posiada rozliczne zalety,
Oycze drogi . . . wiesz dobrze . . . to serce niestety
Zaięte . . .

KIERESZA.

Iuż rozumiem Waściną perorę,
Będiesz go kochać, tę rzecz ia na siebie biorę.
Uważno, iakim zięciem niebo mnie obdarza,
Ma mieć diable zyskowny urząd Komissarza,
A przy zręcznych zabiegach i szczęsnym trafunku,
Został współnikiem znaczney części liwerunku.
Rzecz tak iasna iak słońce że wpół roku prawie
Pieniężniejszego człeka nie będzie w Warszawie.
Porzuć więc moja córko, niepotrzebne gniewy,
Toć to będą u ciebie dukaty iak plewy.

(biorąc Wolarskiego za rękę.)

Zachowuiąc odwieczne prawa i zwyczaje,
Władzą oycowską córkę WPanu oddaię;
Będiesz kontent upewniam, z tak pocziwéy żony,
Że cię polubi, ia w tém, —

WOLARSKI.

Sługa uniżony.

W téy mierze z WPanowym iednakże mam zdanie
Pewno się udobrucha, iak żoną zostanie.

ERAST.

(z uszanowaniem do Kiereszy.)

Życzę szczerze byś widział córki twojej szczęście
Choć rzadko uszczęśliwia podobne zamęcie.
Mój współzalotnik wygrał przez losów szafunek,
Za mną iest tkliwa miłość, za nim liwerunek —
Niech Bóg wasze życzenia łaskawie uści,
Lecz często są niepewne podobne korzyści;
Fortuna bywa czasem niestałą w swym biegu
Można morze przepłynąć, utonąć na brzegu.

WOLARSKI.

Taka mowa dowodzi żeś pełen zawiści
Kiedy wątpisz o mojej widocznój korzyści:
Podjąłem się dostawić na dziś pięćset wołów
Przyznay sam Dobrodzieiu, to nieszpety polów.
I sumiennie postąpię gdy sobie pozwolę
Nie więcéy iak sto złotych mieć zysku na wole,
Zatém summa summarum iasna, oczywista
Że pięćdziesiąt tysięcy pewno się skorzysta. —
W kontrakcie ten najpierwszy włożono warunek
Iż dziś dostawić muszę cały liwerunek,
W przypadku zwłoki chociaż ieden dzień upłynie
I kontrakt się umarza i zarobek zginie.
Ale ia Bogu dzięki przyrzeczeń nie zdradzę
Moie woły iuż wczoray stanęły na Pradze:
Dziś z niemi paraduję z tryumfem do miasta
Gryps pięćdziesiąt tysiączków do kabzy i basta.

(do Erasta)

Cóż iest lepszego? . . . czyli miłość romansowa? . . .
Czyli trzosik pękaty? . . .

KIERESZA. (*do Erasta.*)

Darmo ani słowa!

Teraz choćbyś poruszył mózgu Salomona
Iego trzosik pękaty pewno cię pokona —

(*do córki*)

I Waść też przestaniesz bydź nakoniec upartą! ..

WOLARSKI. (*patrząc na zegarek.*)

Day go katu! . . . patrz WPan już kwadrans na
czwartą

Ale, ale . . . radbym też powróciwszy z Pragi
Dziś wszystko skończyć; i tak; zapisy, posagi
Prawne formalitates, wnioski etcetera —

Wszakże się kontrakt przed ślubem zawiera!

Wiesz teściu co posiadam, ieśli iego wola,

Racz vice versa co dać?

KIERESZA. (*zdumiony.*)

Hola! hola!

Oto mi niespodzianie wyrznął peryochę,
Sądziłem Panie zięciu, żeś skromniéjszy trochę,
Wnosiłem że męj Ruzi wdzięki, ślepki, nosek,
Rozum, uieły iego serce. . . .

WOLARSKI.

Mylny wniosek:

Tocby mi brakowało w głowie piątęj klepki,
Gdybym ią brał dla tego, że ma wdzięczne ślepki,
Milęj wprawdzie wziąć piękną, niżli koczkodana,
Lecz ia się zawsze trzymam prawideł WPana;
Niech ma usta z koralu, z alabastru szyję,
Na przyjemnych iagodach roże i lilie,

Nózkę cztery calową, staniczek wygięty,
To wszystko przy posagu, więcéy ma ponęty,
Rozsądek szukać każe stósownéy intraty,
Niechno przecie Pan wspomni na trzosik pękaty.
Ku I prawda . . . i zawsze prawda, dzielne przekonanie;

Lecz w tych czasach żelaznych, przyznam się mój
Panie

Ani zasłyszeć można, gdzie o gotowiznie,
Choć jest talar to się wnet iak piskorz wyśliznie.
Dukat? . . a Dobrodzieiu! to iuż fenix rzadki:
Wychód iest, nic przychodu, płac a płac podatki.
Mam wprowadzie pare dworków i ćwierć kamienicy,

Lecz iak goły gospodarz, goli komornicy.
Na ulicy Grzybowskiéy mam i ogród ieszcze
Ale kaduk mi po nim, iak deszcze, tak deszcze
Wszystko powymakało. — Jednak Mości zięciu
Muszę cię uwiadomić o mém przedsięwzięciu —
Tandem tedy z ciułania ieszcze w czasy stare
Zostało mi nie więcéy iak tysiączków pare
Że ie zmnożę w czwórnasób mam pewność nie
płonną

Iest wioska tuż nad Wisłą, blisko za Jabłonną
Myślę ią zadzierżawić; dziedzic panicz młody
Zwiedzaiąc przez lat kilka odległe narody
Wrócił mądry iak Solon, iak Kapucyn goły
A co oyczysko zebrał przez krwawe mozoły
I dziadunia talary, i babki korale
Synal przeszastał w iak mś tam Paleroiale —

Z moją więc gotowizną u niego dziś będę
Uyrzawszy ją; w pół darmo puści wieś w arędę
Cóż tedy mówisz na to kochany łaskawco? . . .

WOLARSKI.

A niechże cię uściskam Wielmożny dzierzawco!..

KIERESZA.

Jak myślisz! . . dobrze wyidę z taką facyędką?..

WOLARSKI.

Gotowizna na golce naylepszą iest wędką.
Pewna korzyść mając rzecz z takim modnym frycem
W pare lat Pan dzierzawca zostanie dziedzicem
Że ci w tym dopomogę przysięgam na duszę —
Zacapisz wieś zacapisz! lecz już odeyść muszę.

(Chce się żegnać z Kiereszą i zastanawia się.)

Ale moja nieboszczka niech spoczywa w Bogu
Jest temu ósmy miesiąc iak zmarła w połogu
Zostawiła mi chłopca; śliczniuchny Jakubek
Kocham go! . . . gdyż podobny do mnie kubek
w kubek

Będzie to mego życia naymilsza pociecha
Już na widok dukata hultay się uśmiecha

(do Ruzi)

Odtąd syn to WPanny. — Zchodząc na dół z tamki
W małym dworku nad Wisłą zostaje u mamki
Chciēy go w tych dniach odwiedzić; i Pani macocha
Pewny iestem że malca serdecznie pokocha
Biegnę na Pragę; wkrótce z wołami się stawię —

(cichy do Kiereszy pokazując Erasta.)

Iakto? . . . on tu zostanie? . . .

KIERESZA.

Zaraz go wyprawię.

WOLARSKI.

Pomyśl tymczasem teściu o naszém weselu.

(do Ruzi)

Całuję rączki Pani. (do Erasta zimno.) Bądź zdrow
przyjacielu. (odchodzi.)

SCENA III.

RUZIA, KIERESZA I ERAST.

KIERESZA. (pryjaźnie do Erasta.)

Cóż robić? . . . my tak chcemy, a los chce na
opak

Żałuję cię pocziwsze, iesteś dobry chłopak —
Radbym z duszy — dali — Pan — już w tym
nie poradze

Pięćset wołów twój rywal zostawił na Pradze —
Choćbym chciał: iak sam widzisz: nie iest w moiej
mocy, .

A zatem kochaneczku, życzę dobręj nocy —
Czyli raczēy dzień dobry — pono słońce wschodzi
Inż mu się moiej córki widywać niegodzi.
Dziewczyno! raz na zawsze pożegnay sam pana,
(gasi świecę i odchodzi do alkierza.)

SCENA IV.

RUZIA I ERAST.

ERAST. (*nayczulęy.*)

BĄDŹ zdrowa Rozalio! . . .

RUZIA.

Chwilo opłakana.

ERAST.

Mój smutek dzielić może ten tylko kto kocha!

RUZIA.

Krzywdziłbyś mnie dowodząc, że m zmienna że m
płocha,

Znasz to serce wiesz iż go nie złudziło złoto . . .

Wypełniać wolę oycy, iest prawem i cnotą.

Odchodzisz z moim szczęściem, pociechą, weselem

Przestając być kochankiem, bądź mi przyjacielem.

nayczulęy
D w u ś p i e w.

O przyjaźni przyjaźni droga

Święty darze dobrego Boga!

W troskach iakie ludzie znoszą

Ty się staiesz rozkoszą! . . .

Szczęśliwy stokroć szczęśliwy,

Jeśli z nim przyjaciel tkliwy,

Wspólnie się w szczęściu weseli,

A w troskach troski podzieli,

(*Erast odchodzi.*)

SCENA V.

R U Z I A. (*sama.*)

Z_{NIKNĘŁY} rozkosz, szczęście, zniknęły na wieki,
W moim smutku o Boże! wzywam twéy opieki;
Spraw niech to rozczulone serce uspokoię,
Niech znam iakie są teraz, obowiązki moje.
Niech zapomnę przeszłości, gdy zapomnieć trzeba,
Wzmocniycie moją duszę dobroczynne nieba.

(*po chwili milczenia uspokaia się.*)

Cóż to iest? nagła zmiana? ... znikła boleść sroga!
Radość napęlnia serce i nadzieia droga.

Ś p i e w.

Łaskawe niebo dla ziemi,
Darzy względami bez miary,
Lecz nadzieia między niemi,
Dar droższy nad wszystkie dary.

Ona uśmierza troski;
Uspokaia bole
Nawet ię promień Bozki,
Ośladza niewolę.

SCENA VI.

KIERESZA I RUZIA.

KIERESZA.

Jeszcześ nie w łóżku?

RUZIA.

Idę.

KIERESZA.

Czy Bożkie skaranie!

Chciałem choć trochę zasnąć . . iakieś zamieszanie,
Gwar, szelest po ulicach. —

RUZIA.

Nieba! gore może?

KIERESZA.

Gore? . . . byźby to mogło . . . spieszmy. . . .

SCENA VII.

WOLARSKI I KIERESZA.

WOLARSKI.

(Wpada wybladły, cały w pomieszaniu.)

Boże! Boże!

KIERESZA.

Cóż to u licha? Pan zięć? . . w iakimże nie ładzie?
Czyby cię kto potuzał? byłeś w iakiéy zwadzie?

Rzekniy słowo! . . . Kieresza za zięcia zniewagę,
Ey Mospanie! . . .

WOLARSKI.

Słuchaycie! . . . spieszyłem na Pragę,
Aby dostać woły w tym dniu na terminie,
Przybliżam się do mostu, most do diabła płynie.
Wisła nagle wezbrała, iakby potop prawie,
Wody pełno na Pradze, nawet i w Warszawie:
Płynie zboże kopami, drwa, domy, stodoły,
Co mi do cudzey szkody . . . moje woły! woły!

KIERESZA.

Alboż się potopiły? . . .

WOLARSKI.

Choćby ocalały,
Gdy dziś ich nie przeprawię spełzł zarobek cały!
Ale nie na tém koniec . . .

KIERESZA.

I cóż może prędzęć.

WOLARSKI.

Na znaczne kupno wszystkich nie mając pieniędzy,
A widząc że się taka pewna korzyść zdarza,
Pożyczyłem dukatów tysiąc u lichwiarza:
Procent diabli, a termin oddania dziś właśnie
Pan Teść musi mi pomódz —

KIERESZA.

A niech piorun trzaśnie!
Słyszysz Ruziu, iakie mi banaluki plecie?
Muszę? dla czegoż muszę? . . .

WOLARSKI.

Spodziewam się przecie.
Ze Teść w takim przypadku choćby sprzedał dworek,
I za zięcia . . .

KIERESZA.

Oto mi lepszy goliworek!
Chciałby mnie zażyć z mańki, chciałby zażyć
sztucznie.

Ergo . . .

WOLARSKI.

Cóż to? spostrzegam iakowąś odmianę!
Możebyś Pan chciał cofnąć słowo raz mi dane?
Ja mając już solenne Oyca przyrzeczenie,
Choćbym miał poyść do prawa, z córką się ozenie,
I iego kosztem moję powetuię stratę,
Do zobaczenia!

KIERESZA.

Oto wlażem w taropatę —
(do *Wolarskiego*)
Jeszcze słowo! (do siebie.) Wzięła go na mój
dworek chętką,
Diabeł nie śpi gotów mnie pozwać do Podsędka,
(do *Wolarskiego*)
Rozumiałem, że iesteś pocziwy iak Kwakier!
(z *rezonem.*)
Ale nie . . . wąż do góry czapka na bakier.
Słowo wiatr! . . .

WOLARSKI.

Obaczymy kto ustąpi komu.

SCENA VIII.

KIERESZA, WOLARSKI, ERAST I RUZIA.

ERAST.

DARUYCIE iż nie mając bydz' więcéy w tym domu,
 Ten raz ieszcze dla waźnéy przyczyny przychodzę:
 Mieszkańców nadwisłańskich Bóg zasmucił srodze,
 Jęków, smutku, narzekań, któż opisać zdoła!
 Ten płacze nad swą zgubą ten o pomoc woła.
 Wczoray ieszcze bogaci, dzisiay w iednéy chwili,
 Cały albo część znaczną majątku stracili.
 A biedni którzy i tak mieli bardzo mało
 Godni litości bo im nic nie pozostało.
 Lecz okropnieyszy nad to com teraz powiedział
 Przytęchł od przytęchła, mężów od żon przedział,
 Nie mogąca przewidzieć nieszczęścia pogromu,
 Nie iedna z matek wyszła przed godziną z domu:
 Wraca . . . słyszy głos dzieci bliskich zatonięcia,
 I nie może ratować własnego dziecięcia!

WOLARSKI. (*nagle przerażony.*)

Dopiero przypomniałem . . . aż mi we łbie prysło, . .
 Mój najmilszy Jakubek mieszkał tuż nad Wisłą.
 Ah leczę! . . .

ERAST.

Zostań W Pan.

WOLARSKI.

Mam zostać? dla czego?

ERAST.

Iuż iest woda w tym domu, w którym był syn iego.

WOLARSKI. *(z krzykiem.)*

Woda! zginął robaczek!

ERAST.

Biegnąc w tamte strony,
Spostrzegłem że od wszystkich dom był opuszczony,
Wtém słyszę płacz dzieciny wpadam wczśnie
przecię,

Porywam i unoszę opuszczone dziecię.
Jeżeli się nie mylę iest to syn WPana.

WOLARSKI. *(z niecierpliwością.)*

Gdzież on iest?

ERAST. *(poglądając na Ruzię.)*

Czy go przyimie macocha kochana,
Chcąc się pierwéy upewnić, w podłe u sąiadki
Zostawiłem. . . .

WOLARSKI.

Móy Kubus! *(wypada spiesźnie.)*

SCENA IX.

KIERESZA, RUZIA I ERAST.

KIERESZA.

P RZYKŁAD wcale rzadki.

Day go katu, toś mi gracz!

RUZIA. (*z radością.*)

Jakaż dla mnie chwała!

Żem tyle pocziwego człowieka kochała. —

ERAST.

Pocziwego? . . . to imię aż tak mi iesz drogim,
Że czuję mniéy boleści w tém rozstaniu srogim?
Bądź szczęśliwą, boś godna byđź nią przez twe
cnoty :

Niechay w twóy dom nie wchodzą cierpienia, kłopoty;

Rozpacz, smutek i trwoga niech dni twych nie
miesza!

RUZIA.

Płaczesz?

ERAST.

Byłem kochanym, ta myśl mnie pociesza,
Kochałem cię . . . raz jeszcze odbierz to wyznanie:
Inną kochać, to serce iuż nie będzie w stanie,
Niech cię o tém upewnią te łzy które leię!

RUZIA.

Czuję! iż mi Bóg ieszcze zostawił nadzieię.

KIERESZA. (*rozczulony.*)

Imnie się na płacz zbiera . . . iakaż głowa słaba!
Dalipan pono się tak rozbeczę iak baba,
Ey do licha! toć warta względu miłość taka,
Muszę wyznać że teraz żal mi nieboraka,
I gdyby. . . .

SCENA X I OSTATNIA.

WOLARSKI, KIERESZA, RUZIA I ERAST.

WOLARSKI. (*wpada z radością.*)

To on, to on mój iedynak luby!

(do Erasta z zadziwieniem.)

Syna nieprzyjaciela wyrwałeś od zguby?

ERAST.

Człek pocziwy zapomni urazy, mój Panie,
Gdy iego nieprzyjaciel nieszczęsnym zostanie.
Bądź pewien że to serce nie zna nienawiści.

RUZIA.

O iak są niepewnemi podstępne korzyści!
Ten bogacz . . . w iedney chwili pół swych zysków
stracił;

Ten ubogi . . . nową się cnotą ubogacił.
Naywiększe zbiory mogą znieść w losów zmianie;
Cnota! ten skarb naydroższy, na wieki zostanie.

WOLARSKI.

Zadziwiam się . . . prawdziwie.

KIERESZA.

(do Wolarskiego wskazując Erasta.)

Chciałeś mu Waść dopiec,
Widzisz sam iak to zacny, iak poczciwy chłopiec:

Zawsze go szacowałem zawsze mi był miły,
Te diable liwerunki, trochę mnie skusiły,
Ten urząd Kommissarza. te zyski, te woły;
Aż tu ni z tąd ni z owąd, iak ten tak ten goły.
Ergo z dwóch gołych wołę bracie dobrodzieiu,
Obrać tego co w głowie więcéy ma oleiu.
Nadewszystko coraz się bardziéy przekonywam,
Że go kocha dziewczyna, —

WOLARSKI.

Otóż wszystko zrywam!
Wprawdzie tracąc tę pannę, czuję w sercu mękę,
I mógłbym się dopomnieć prawnie o iéy rękę.
Zacny Rywal uiał mnie swym wspaniałym czynem ..
Niech się cieszy kochanką, iak ia moim synem.

RUZIA.

O radości!

ERAST.

O szczęście!

RUZIA.

Oycze drogi!

KIERESZA.

Basta!

A widzisz Mościa Panno, złapałaś Erasta. —
Hola! . . . hola! aż teraz do głowy mi przyszło . . .
Nie masz złego, coby na dobre nie wyszło:
Aż mi z czoła wytrysły, potu krople krwawe . . .
Wszak to dziś owę wioskę miałem wziąć w
dzierzawę:

Leży nad samą Wisłą i o téy godzinie,
Panie odpuść może iuż do Torunia płynie.

Moje pare tysięcy uciulane z trudem,
Ocalały szczęśliwie, prawie iakby cudem. —
Ruziu! to Waścin posag, więcéy moje dziecię,
Ani fenika, póki iestem na tym świecie:
Dość daię, kiedy się tym, co posiadam dzielę,
Cóż na to Panie młody?

ERAST.

Lubo nie mam wiele,
Jednak praca, staranie, . . . przy pomocy nieba,
Choć nie wezmę posagu, nie braknie nam chleba.
(z czułością do Ruzi.)

Bez nię bylbym ubogi mając skarby świata!

RUZIA.

Bez posagu, bez zbiorów, z nim iestem bogata.

ERAST.

Oycze! chcięć mnie posłuchać, odkryję me zdanie:
Ten posag zbyt korzystnie użytym zostanie.

KIERESZA.

Korzystnie?

WOLARSKI. (prędko.)

Co korzystnie? . . . nim go kto odbierze,
Pozwolicie ia najlepię poradzę w téy mierze.
My to my, w takich rzeczach doświadczone cwiki,
Gdzie idzie o zarwanki, gratki, procenty;
Cóż tedy?

ERAST.

Nie łudzi mnie tak marna ponęta,
Droższa korzyść nad wszystkie gratki i procenta;

Ich głos przyjemnie brzącający, ich kunsztowne tony,
Z głosem tkliwéj wdzięczności wspartych połą-
czony.

Nie tylko słuchającym sprawił zachwycenie,
Lecz się zapewne przedarł przez Niebios sklepienie.

KIERESZA.

Co u licha otóż mam zięcia kaznodzieję,
Skruszył mnie. — Zatem niech się woła Boża dzieie.
Zostałem zwyciężony w tym przypadku iednym,
(*łącząc Erasta i córkę.*)

Waćci oddaie Ruzię, a iey posag biednym. —

Ś p i e w k i.

WOLARSKI.

Fortuna płata figlasy
Wznawia i niszczy nadzieie;
Dziś człeka stroi w atłasy
Jutro paklakiem odzieie.
Kto się chce cudzym z bogacić,
Zmieszaia się mu zamysły;
Więcý na tém może stracić,
Niżli na wezbraniu Wisły. —

KIERESZA.

Skarałeś nas wodą Boże,
Taka była wola Pańska,
Wkrótce przy pokoju, może
Wyślem pszeniczkę do Gdańska.

Większe klęski, większe biedy;
Dzięki Niebu iak skry przysły,
Zgoią się te blizny kiedy,
Nawet i wezbranie Wisły, —

RUZIA. (*do Erasta.*)

Naystalszy między stałemi,
Godzien takiego imienia,
Wszak już są dopełnionemi
Nayczulsze twoie życzenia!

ERAST. (*do Publiczności.*)

Jedno mi ieszcze zostało
Na nim losy me zawisły . . .
Aby się WAM podobało,
Dzisieysze Wezbranie Wisły.

K O N I E C.

PLAKSA I WESOŁOWSKI.

KOMEDYIO - OPERA

W I, AKCIE.

NAŚLADOWANA Z FRANCUZKIEGO.

GRANA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARODOWYM
WARSZAWSKIM W MARCU 1818.

O S O B Y.

Pan PŁAKSA.

Pani PŁAKSINA, żona iego.

AURORA, ich córka.

Pan WESOŁOWSKI.

Pani WESOŁOWSKA, żona iego.

JUZIO, ich syn.

Służący Notaryusza.

(Scena na granicy Podlasia.)

(Teatr wystawia Okolicę wiejską, z prawej strony mały domek Wesołowskiego, z lewej piękny dom Płaksy.)

SCENA

SCENA I.

WESOŁOWSKI.

*(Wychodzi z swojego domu i kończy rozmowę,
którą zaczął w domu.)*

Ex co to szkodzi! Wielka rzecz że zachorował, ma febrę teraz, za to też będzie zdrowszym potem i naprawi się mu apetyt; nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło — nadto krótko żyjemy na świecie żebyśmy się mieli czém troszczyć! — nic nad wesołość? —

Ś p i e w k a.

Fortuna zmienna kobieta
Darzy i odbiera wnet
Dziś koszulę zedrze z grzbieta
Intro wstęgą zdobi grzbiet,
Komu się ona rozśmiejie
Ten natychmiast pan i zuch
Niechże swym darem zachwieje
Každy go za plecy buch!

Złap ią choć za brzeg trzewika
Zaraz mocnyś gdyby dąb
Niech się wymknie dobrodzika
Stracisz twój ostatni ząb,

Niech cię lubi choć z godzinę
Masz kochanek ile chcesz
Gdy pokaże kwaśną minę
Na próżno z miłości schniesz.

Ostrożnie z tą chytrą panią
Nie wyzyway ją na plac
Naylepsze lekarstwo na nią
Bydź wesołym w pośród prac.
Niedbać na dumnych marzenie
Bieżeć za cnotą trop w trop,
Kto ma spokojne sumienie
Szczęśliwy, Xiążę czy chłop.

SCENA II.

WESOŁOWSKI I JUZIO.

JUZIO. (*wbiegając prędko.*)

TATULEŃKU! Tatuleńku!

WESOŁOWSKI.

Cóż ci to chłopcze?

JUZIO.

Ostatni baran. . . .

WESOŁOWSKI.

Cóż mu się stało?

JUZIO.

Nieborak już nie żyje!

WESOŁOWSKI.

Wola Pana Boga!

JUZIO.

Ale już nie mamy nic w naszym owczarni!

WESOŁOWSKI.

Co to szkodzi cha! cha! cha! . . .

JUZIO.

Z czego się Tatulo śmieie?

WESOŁOWSKI.

Nasz sąsiad nie będzie nam już zazdrościł; przykro mu było żeśmy mieli sto owiec! teraz się nieborak ucieszy i będzie na nas poglądał wesołym okiem, o tak mój chłopcze widzisz że nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło, ale, ale dziś miał być u nas Pan Bogacki.

JUZIO.

Już był raniuteńko.

WESOŁOWSKI.

Już był (*ukontentowany*) a to wyśmienicie, otóż to sumienny i regularny człowiek, dziś jest termin, winien mi 500 złotych, dziś.

JUZIO.

Pan Bogacki był, ale nie przyniósł 500 złotych.

WESOŁOWSKI.

A to czemu?

JUZIO.

Bo powiedział że teraz jest święte Moratorium.

WESOŁOWSKI.

Ach prawda Moratorium, cha! cha! cha! . . . iak się też wielu z tego spanoszy, dobrze i to, dobrze i to!

JUZIO.

Matula bardzo gdyrała na Pana Bogackiego; i powiedziała że on nie ma sumienia, bogacić się z cudzą krzywdą, ale on zwyczajnie iak każdy Bogacki nic się tём nie wzruszył.

WESOŁOWSKI.

Co? . . . moja żona gdyrała? . . . cha! cha! cha! przedziwna kobieta, kto się dostanie w ięć ręce i na ięć ięzyk, musi się dobrze pocić nieborak. . . . No, cóż powiedział nakoniec Pan Bogacki?

JUZIO.

Gdy Matula zawsze wołała iż u naszych przodków, było w zwyczaju owe dawne przysłowie „kto komu winien oddać powinien“ Pan Bogacki zimną krwią odpowiedział, pamiętay WPani, że także iest przysłowie „nie oddaia, ieszcze łaią“ i poszedł zkąd przyszedł.

WESOŁOWSKI.

To zabawnie, prawdziwie.

JUZIO.

I Tatuleńka nic się tym nie gryzie?

WESOŁOWSKI.

Niech Pan Bóg zachowa, żeby wszyscy mieli się martwić którym nie oddaia sprawiedliwéy należytości, to by ledwo siedemdziesiąta część ludzi na świecie miała minę iaką taką wesolą.

JUZIO.

A mnie dalibóg wspomniawszy na taką nieczułość Pana Bogackiego łzy się w oczach zakręciły!

WESOŁOWSKI.

Wstydz się, chłopcze, naśladowy twego oycę, któremu się ieszcze nie przytrafiło przez całe życie, aby choć iednę noc przepędził bezsennie z umartwienia!

JUZIO.

Ach prawda, Tatuleńka zawsze śpi iak zabity.

WESOŁOWSKI.

Czy chcesz bydź podobnym do naszego sąsiada, Pana Plaksy, który przez całe życie beczy i beczy, chociaż iesz Bogu dzięki zdrów i bogaty!

JUZIO.

Prawda, zawsze tak wygląda iak panna młoda kiedy idzie do ślubu z starym wdowcem.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! słowo w słowo dobrze mówisz. A iego godna Małżonka, hę?

JUZIO.

Pani Plaksina? . . . ona tylko raz w rok uśmiechnie się cokolwieczek.

WESOŁOWSKI.

Raz w rok?

JUZIO.

Aha! w rocznicę pójścia za mąż.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! słowo w słowo i ia to uważałem. Oy kobiety bardzo lubią przypominać tę przyjemną rocznicę, twoia matka toż samo słowo w słowo.

JUZIO.

Moja pocziwa Matuleńka?

WESOŁOWSKI.

Pobraliśmy się w dzień Świętego Bonifacego, to też u niéy to święto iest uroczystsze od Wielkieynocy.

JUZIO.

Ale, ale czy też Tatulo nie widział już wychodzącéy dziś Panny Płaksianki Aurory?

WESOŁOWSKI.

Panny Płaksianki, ey! ey! czy ieszcze myślisz o niéy?

JUZIO.

Więcéy niż zawsze.

WESOŁOWSKI.

Czyliż sądzisz że iéy Rodzice, którym się marzy w głowie iakieś Grafostwo, i skarby wielkiego Mogoła, przyimają za zięcia syna, iednego pocziwego Podlaskiego Szlachcica, [który oprócz swéy pocziwości, wesołości, dwóch włok gruntu, tego domu i 500 złotych spoczywających pod Moratorium nic więcéy niema?

JUZIO.

Mnie się zdaie żem saméy Pani Płaksinie bardzo przypadł do gustu, ona iest okrutnie rozumną i uczoną, zawsze czyta a czyta, aże ma wzrok słaby otóż ja iéy czytywam, i znoszę książki zkąd tylko zarwać mogę. — A do tego wiedząc że ona lubi rozrywać się rozumnémi szara-

dami, otóż ięý zadalem tak: pierwsze ptaszek, drugie grubo śpiewa, albo biie, a wszystko pewny Jegomość, ona od razu powiedziała że to ia, a to nie ia, bo szarada znaczyła Gilbas, ia przez to rozumiałem naszego Pisarza od Akczyzy, który się umizga do Panny Aurory Plaksianki,

WESOŁOWSKI.

No ieśli tylko w tém ufasz, to nie daleko zaydziesz w twoich nadzieiach — iednak pomyślemy o tém. — A teraz mój Juzio trzeba zanieść Panu Dobruckiemu 200 talarów które mu winien iestem.

JUZIO.

Jakto Tatulenku? a Panu Bogackiemu wolno nie oddać.

WESOŁOWSKI.

Żyię lat 50, znaydowałem się w różnych tarapatach, lecz nigdy nie chybiłem w dotrzymaniu przyrzeczonego słowa. Prawda że zawód P. Bogackiego pozbawia mnie wszelkiego zapasu, i oddawszy 200 Talarów Dobruckiemu, ani szelęga w domu nie zostanie, ale wola Pana Boga, lepięý nic nie mieć niż utracić wielkie dobro, iakiem iest rzetelność; gdybym został dłużnym, możebym utracił moię najmilszą wesołość, która iest całęm moięm bogactwem i szczęściem; a zatęm chłopcze zabierz worek który leży na małym stoliku pod zwierciadłem, weź nogi za pas i biegnięý co tchu do Pana Dobruckiego.

JUZIO.

Jeżelim zawsze kochał mego Tatula, to teraz tak go Kocham . . . tak Kocham . . . dalibóg bar-dziéy niż Pannę Płaksiankę, pocałuię go po sto razy w każdy paluszek i iestem tak wesoly iak mój Tatuleńko Wesołowski, który kocha swoię żonulkę, a dobrze mówią przykład z góry.

Mazurek Staropolski.

Chałupeczka niska
Oyciec Matkę ściska
I my tak będziemy
Iak się pobierzemy.
Dobra żonka perła droga
Dana od samego Boga
A kto niema żonki tkliwy
Nie zna róży, lecz pokrzywy.

JUZIO I WESOŁOWSKI. (razem.)

Chałupeczka niska
Oyciec Matkę ściska
I my tak będziemy
I wy tak będziecie
{Jak się pobierzemy
{Jak się pobierzecie.

JUZIO.

Ciesz się ciesz się mój Tatulu
A nie zadługo Dziadulu
Jakże to wam miło będzie
Gdy was rój wnucząt osiędzie.

O b a d w a.

Chałupeczka niska etc.

JUZIO.

Każdy chłopiec iak ulany

Jakie będą z nich ulany

Już widzę iak dzielną dłońią

Swą miłą Oyczyznę bronią.

O b a d w a.

Chałupeczka etc. (*Juzio wybiega.*)

SCENA III.

PLAKSA I WESOŁOWSKI.

PLAKSA. (*wychodząc z swego domu.*)

O róz nie wątpilem. . . .

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Panie Plakso, dzień dobry!

PLAKSA.

Ach gdzież tam dzień dobry! przekląłem cię
słyszac taki hałas, śpiewy, trele . . . któż tu był?
czy iarmark? . . .

WESOŁOWSKI.

Ja i mój syn rozmawialiśmy trochę.

PLAKSA.

Rozumiałem że was było najmniéy czterdzie-
stu, chociaż ieszcze niedostawało waszég żony.

WESOŁOWSKI.

Przedziwna kobieta zawsze w łebskim humorze!

PLAKSA.

Mój Boże iak iesteś szczęśliwy!

WESOŁOWSKI.

Mnie się zdaie że i WPanu nic nie brakuie.

PŁAKSA.

Móy Boże zazdroszczę waszego losu!

WESOŁOWSKI.

Ey cóż u licha przecież WPan masz dochodu
naymniéy dziesięć tysięcy.

PŁAKSA. (*ciężko wzdychając.*)

Ach cóż to znaczy, inni mają po milionie...
a ia tylko dziesięć tysięcy.

WESOŁOWSKI.

Nie masz krewnych tylko iedynaczkę córkę
dla której leży w gotowiźnie śliczny posag.

PŁAKSA.

Miły Boże inni mają po dziesięcioro.

WESOŁOWSKI.

Wiedzą sąsiedzi iak kto siedzi, powiadaia że
pleśnieia u WPana dukaty.

PŁAKSA.

Miły Boże człowiek nie może oka zmrużyć
aby niegodziwi ludzie nie zakradli się do tych
spleśniałych biednych dukatów.

WESOŁOWSKI.

Wystawiłeś w Mieście śliczną kamienicę i ka-
żesz sobie płacić dziesięć razy większe komorne
iak było przed dwoma laty.

PŁAKSA.

Ach cóż mi z tego, w naypiękniejszych po-
kojach stoi kwaterunkiem Pułkownik.

WESOŁOWSKI.

Masz żonę która cię serdecznie kocha!

PŁAKSA. (*mocno rozczulony.*)

Miły Boże! tak, tak, kocha. . . . (*uczując ból i złapawszy się za bok.*) Oy, oy! kocha, kocha serdecznie.

WESOŁOWSKI.

Jesteś przytém zdrow. . . .

PŁAKSA.

Broń Boże słabym . . . zmęczonym. . .

WESOŁOWSKI.

Jak to? masz apetyt, iesz za czterech.

PŁAKSA.

Prawda że niby to iem, ale cóż z tego kiedy apetyt fałszywy.

WESOŁOWSKI.

Nic cię nie udęcza . . . masz wszystko.

PŁAKSA.

Miły Boże cóż ztąd kiedy mnie nic nie bawi, nadzwyczajna czułość serca i delikatność nerwów nie pozwala mi nawet patrzeć kiedy Indyka zarzynaia.

WESOŁOWSKI.

Przecież WPan tego samego indyka kiedy widzisz na stole z podlewą i dobrze upieczonego, ta owa delikatność nerw ustępuje i całuteńkiego zrepetujesz.

PŁAKSA.

Prawda że go ziem do szczętu, ale miły Boże cóż z tego, kiedy to nie idzie na korzyść zdrowia, bo mam ieszczę chęć na lepszy specyjalik.

WESOŁOWSKI.

To iednak rzecz dziwna, że Pan sąsiad mając tak czułe serce, nigdy nie dał ialmużny tylu błagających go o wsparcie.

PŁAKSA. (*rozczulony.*)

Jak tylko obaczę nieszczęśliwego, krew się ścina w moich żyłach, mając już rękę w kieszeni mimowolnie przez zbyteczną czułość muszę uciekać.

WESOŁOWSKI.

Nie nie dawszy hę? . . . bardzo niewygodna dla biedaków czułość, — ale porzućmy wszystkie tkliwości i pomówmy o czém inném. . . . Powiedz mi Panie Sąsiedzie czyli wkrótce myślisz wydać zamaż Pannę Aurorę waszą córkę, gdyż syn mój. . . .

PŁAKSA.

Moję córkę? W Pana syn? . . . to iakiś romans, a romanse mimowolnie łyż mi z oczu wy-ciskają, otóż moja żona chciéy się ią o to zapytać.

SCENA IV.

WESOŁOWSKI, PŁAKSA, i Pani PŁAKSINA.

PŁAKSINA. (*maiąc książkę.*)

MĘŻULKU! iakże masz okrutne serce, zostawić mnie samą, gdym się zanurzyła w naytkliwszém scenie romansu.

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Pani Płaksino!

PŁAKSINA. *(nie uważając.)*

Już byłam bliską doświadczyć paroxyzmu . . .
palpitacyi. . . .

PŁAKSA.

Miły Boże nieszczęśliwa kobieta!

PŁAKSINA.

Skropiłam łzami tę zachwycającą książkę.

WESOŁOWSKI.

Dzień dobry Pani Płaksino.

PŁAKSA.

Uważay duszko, nasz sąsiad mówi ci dzień
dobry.

PŁAKSINA.

Przebacz, przebacz, byłam wzruszoną. . . .

WESOŁOWSKI.

Cóż to za książka tak czuła.

PŁAKSINA.

Listy Heloizy do Abelarda!

WESOŁOWSKI.

Ey, do diabła na cóż czytać takie banaluki
nad którymi trzeba ięczeć, kiedy W Pani chcesz
to ięć dam Awantury Arabskie czyli tysiąc nocy
i iedna, dwanaście łokci śmiechu, Dubeltówka
siedmiogwintowa stępem rozrywających koncep-
tów przybita, Affekta rozkochanę Małgorzaty
Królewnę Konstantynopolitańskię do dziwnie
sławnego tak w rycerskim rysztunku, iak też

w Olimpijskim Horyzoncie kawalera Skandymira. Albo też nieporównanego Sanszopanszę Gubernatora Wyspy Barataryi, ręczę że będziecie pękać ze śmiechu.

PLAKSINA.

My ze śmiechu! my! (*z mocném westchnieniem.*)
Niestety!

WESOŁOWSKI.

O to mi śliczna kompania, czekaycie no, zawołam na pomoc moję Marynę. (*woła.*) Pani Wesołowska! przybywaj na ratunek.

SCENA V.

CIŻ i Pani WESOŁOWSKA.

WESOŁOWSKA. (*jeszcze w domu.*)

Cóż tam, idę, idę, serdeczny Jasiulku! (*wchodzi i mówi bardzo prędko.*) Dzień dobry Panie Sąsiedzie nayuniżeńsza Pani Plaksino, iakże się mamy, iak się spało? bardzo dziękuję, ja mam się niech będą Panu Bogu nieskończone dzięki wyśmienicie, przedziwnie, wybornie, przytém zdrowiuteńka iak ryba, i chociaż od pare lat podobalo się Naywyższemu zsyłać na nas krzyżyki, nic to nie szkodzi, dobrze mówiła moja świętęy pamięci Matka która była z domu Komornikowną Mielnicką, dobrze mawiała, niech spoczywa w pokoiu, Panie świeć nad ięý duszą, dobrze mawiała „kogo Pan Bóg stworzy tego nie umorzy.“

I tak: grad nam wytłukł z kretesem proso gruszkibery, jabłka sztetyny, śliwki węgierki powymarzały, kurczęta porwał krogulec, kaczuchny poziadała Łasica a młyny wiatr powywracał.

PŁAKSA.

Chociaż WPani straciłaś młyn, przecież została ci paprzyca i pytel.

WESQŁOWSKA.

To się znaczy że lubię rozprawiać, nie nie szkodzi! . . . każdy na świecie gada, i lepię się należycie wygadać niżli w milczeniu ukrywać złe myśli, prawda że wiele gadam, ale broń Boże, nikogo nie obmówię, nikomu sławy nie uymę, nikogo nie oczernię, między gadanką a płoteczka wielka różnica, ale nie tylko mój język ustawicznie iest w ruchu, cała iak mnie widzicie ruszam się iak mogę, praca daie długie życie człowiekowi, lenistwo iest grzechem śmiertelnym: o czwartéy godzinie rano iuż iestem na nogach, kołaczę do wszystkich drzwi, w oborze, w stodole, w piwnicy i na poddaszu, oddaie wizyty iedna po drugiéy iako gospodyni, od osméy do południa przemieniam się w kucharkę i przy pomocy Bożéy nikt mnie nie przepisze, wszystkie Staropolskie potrawy umiem na palcach, a chociaż nie są to modne łakocie, iednak sam Król mogłby ie z gustem skosztować, zamiast wykwintnych sosów, wesolość z iaką ia i mój poczeiwy rubacha zaia-damy, staią za nalepszą przyprawę; po obiedzie,

który zawsze i regularnie iest gotowym o samém dwunastém, biegnę do ogrodu, na pole, na łąkę, wieczorem kądziałka i kantyczki, o dziewiątém idziem w imie Pańskie do łóżka, otóż co się zowie życie iak należy, a gdy od dobrych przyjaciół iesteśmy zaproszeni na biesiadkę nie powstydzę się ręcę, mazura tak wytnę iak należy i potrafię nie iednemu . . . oy! tak, tak . . . nie iednemu. . . .

WESOŁOWSKI.

Et cetera et cetera . . . póydź do mnie nie oceniona połowico, niech cię serdecznie uściskam, kubek w kubek drugi ia, ten sam humor, ten sam zapal, taż wesołość, to się zowie iak należy Małżeństwo. Moście Państwo Plaksowie naśladowcie nas, i przestańcie tych ustawicznych niestętów bo to diabła warto.

SCENA VI.

CIŻ I AURORA. (*w głębi Teatru.*)

PLAKSA.

MILY Boże, ci ludzie nie wiedzą że i lzy czasem są rokoszą.

WESOŁOWSKI.

No Pani sąsiadko, ponieważ iéy małżonek na moję propozycyą kazał się udać do Jeymości, przeto oświadczam iéy iż mój iedynak Józefek
pocziwy

pocziwy chłopiec, chociaż trochę ieszcze nie rozgarnięty, ale to nic nie szkodzi, koniec końcem kocha waszą córkę.

AURORA. (*przybiegając z radością.*)

Ach Mamo iaka dla mnie radość! ale Mamunia nie odpowiada? zdaie się gniewać, Papo? kochany Papo, wszakże mnie kochasz? i chcesz widzieć twą córkę szczęśliwą!

PŁAKSA. (*placząc.*)

Biedne dziecię nie wie, nie przewiduje iakie to są skutki miłości, albo niestety, iakie skutki małżeństwa.

PŁAKSINA.

Mościa Panno! powinnaś się zastanowić na leżycie i bydź przekonaną że nigdy nie zezwolę na małżeństwo nie proporcjonalne.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! nie proporcjonalne? nasze dzieci Bogu dzięki nie są przecież garbate, a wiadomo WPani bydź musi żem Szlachcic i do tego Podlaski.

PŁAKSINA.

Nie iest tu mowa o Szlachectwie; wiesz WPani iaki mamy majątek.

WESOŁOWSKI.

Ey co tam! kto zdrow i pocziwy ten zawsze iest majątnym i gdyby na to tylko zważano wszystkie małżeństwa byłyby szczęśliwe.

PŁAKSA.

Miły Boże tu się widzę zanosi na kłotnię a w takich okolicznościach lży mimowolnie puszczają mi się z oczów.

AURORA.

Biedny mój Juzio.

SCENA VII.

C I Ż I J U Z I O.

JUZIO.

Otóż iestem! otóż iestem!

AURORA.

Panie Józeffie tak iesteś wesołym nie przewidując co nas czeka.

JUZIO.

Co nas czeka, o tém potém, a teraz muszę WPaństwu powiedzieć że miałem wielki przypadek.

WESOŁOWSKI. (*kontent.*)

Przypadek? . . . zapewne będzie co zabawnego!

PŁAKSA. (*przerażony.*)

Miły Boże znowu przypadek, na tym świecie same tylko przypadki przypadki i przypadki.

WESOŁOWSKI.

No? i cóż? gaday chłopcze?

JUZIO.

Tatuleńko posłał przezemnie 200 talarów Panu Dobruckiemu,

WESOŁOWSKI.

Tak, tak, dziś termin, dług wypłacić iest to wielka rozkosz.

PŁAKSA.

Co ten człek prawi? płacić iest u niego rozkoszą, miły Boże co za przewrotni ludzie ci poczciwscy i Wesołowscy.

JUZIO.

Ale Tatulenko nic nie wie co się z temi 200 talarami zrobiło, otóż to tak.

Ś p i e w.

(Ten śpiew powinien iść iak naysprędzey.)

JUZIO.

Podług zlecenia
 Bez opóźnienia
 Talarki wziąłem
 Prędko drapnąłem,
 Aż na w pół drogi
 Jakiś ubogi
 Stoi zgłodniały
 I w łatach cały.
 Jakby bez duszy
 Ani się ruszy,
 Wpółród swej nędzy
 Nie chce pieniędzy
 Łzą lice zrasza
 Tkliwie uprasza
 Bym go do wioski
 Z miłości Boski

Prowadził śmiało
 Bo ma sił mało.
 Mnie litość bierze
 Wzruszam się szczerze
 A więc to chore
 Na plecy biorę:
 W tém dziadek stary
 Cap za talary!
 Jak drapnie w nogi
 Ach, Boże drogi
 Mój worek mając
 Zmykał iak zaiąc,
 Gonię i gonię
 Prożno czas trwonię
 Przepadło wręście
 Talarów dwieście.

PLAKSA.

Miły Boże! zgubili ostatnie 200 talarów! muszę ja za nich płakać . . . 200 talarów!

WESOŁOWSKA.

Jakże mogłeś chłopcze być tak. . . .

WESOŁOWSKI.

(zatykając ręką usta swojej żonie.)

O! o! o! WPani byś gdyrała do iutra, cóż robić, przypadek, wola Pana Boga! . . . któż się może ustrzedz złego człowieka.

PLAKSINA. *(z szyderstwem.)*

Otóż już i po weselu, biedny Panie Zięciu,

PŁAKSA. (*z boleścią.*)

Biedny Panie Zięciu!

WESOŁOWSKI.

Ey co tam znać że tak Bóg chciał, zawsze to powtarzam nie ma tego złego któreby na dobre nie wyszło i ieśli WPaństwo dla naszego ubóstwa nie chcecie przyjąć pocziwego Juzia za swego Zięcia, dobrze się stało że on zgubił 200 talarów, musiało to bydz iuż w niebie przepowiedziano że to małżeństwo byłoby piekłem na ziemi! Ergo dobrze, dobrze i ieszcze raz dobrze się stało. (*tu słysząc wystrzał.*)

PŁAKSINA. (*przestraszona.*)

Ach mój Boże cóż to iest?

PŁAKSA.

(*ledwo z strachu mogąc się utrzymać.*)

Ah! ah! ah! iuż po mnie! ratuycie! przebóg! ratuycie!

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! to zapewne polowanie! to mój żywioł, dawniey niebyło nademnie lepszego strzelca w całém Podlasiu, aż mi rażniey gdym usłyszał wystrzał. (*słysząc za sceną obcy głos.*) Trzymaycie! łapaycie!

PŁAKSA. (*niezmiernie przelękniony.*)

Umieram! . . . słyszycie? . . . łapaycie! . . . umieram.

PŁAKSINA.

Może łotry zakradli się do naszego skarbcu biegnę!

PLAKSA.

Czekay żono, czekay! łotry do skarbcu! miły Boże umieram . . . czekay żono! czekay córko! nie mam dosyć siły wspieraycie mnie! (*trzymają się za suknię żony, Aurora uczepia się za suknię Ojca i tak wszyscy odchodzą z trwogą do domu.*)

SCENA VIII.

WESOŁOWSKI, WESOŁOWSKA I JUZIO.

WESOŁOWSKI.

BIEDNY bogacz musi płakać na samo pomyślenie o łotrach, my zaś śmialibyśmy się do rozpuku z tych rabusiów, widząc iakby się oszukali zayrzaszwy do naszey szkatuły; ale cóż ci to Marychno? zamyślasz się? Bóg z tobą.

WESOŁOWSKA.

Jednakże stracić ostatnie 200 talarów, nie szpetna sumka, i nie łatwo da się taka druga zarobić.

WESOŁOWSKI.

Sumka iak sumka, ale dług iest świętym; będąc dłużnikiem nie mógłbym oka zmrużyć ale przecież Pan Dobrucki może zaczekać.

WESOŁOWSKA.

Ey, co Wasze prawisz, teraz nikomu ufać nie można, był wprawdzie naszym przyjacielem, kiedy nam się dobrze powodziło, ale dziś widząc nas

biedaków gotów zedrzeć ostatnią koszulę, taki to świat ueraźniejszy.

WESOŁOWSKI.

Prawdę mówisz, możeby pozwał ten dług nie jest zahypotekowanym. Ey do licha, ia bym miał na to spokojnie patrzeć gdyby Burgrabia i Woźni mieli moje chudoby zabierać? nie z tego! lepięy łatano, aby nie chwymano . . . wiesz co żono! day mi rękę . . . tak . . . patrz mi w oczy . . . tak . . . wszak ty znasz dobrze moje serce?

WESOŁOWSKA.

Jak moje własne!

WESOŁOWSKI.

Spokojność duszy i sumienie jest naywiększą rozkoszą człowieka. — Przedaymy nasz domek, wypłaćmy dług, rozumiesz mnie? chociaż iesteśmy podtaluśiali, ale Bogu dzięki zdrowi, czerstwi. Za Podstarościego każdy mnie chętnie przyimie, Wasze Marychno możesz bydź przewyborną gospodynią, a ty chłopcze do żołnierzy, i ia byłem niegdyś towarzyszem u Petyharców . . no zgoda?

WESOŁOWSKA I JUZIO.

(*podając rękę Wesołowskiemu.*)

Zgoda!

WESOŁOWSKI.

Wola Pana Boga! stało się . . . coś mi teraz lży na sercu.

JUZIO.

Ja biegnę i napiszę dużemi literami Dom i grunt do sprzedania.

WESOŁOWSKA.

A ja zacznę układać nasze rupiecie.

(odchodzi z synem.)

SCENA IX.

WESOŁOWSKI I PŁAKSA.

PŁAKSA.

Miły Boże, on tu jest jeszcze i spokojniuteńki a ja prawie na wpół umarły.

WESOŁOWSKI.

No i cóż to było takiego Panie sąsiedzie?

PŁAKSA.

Przewidziałem nieszczęście, od samego rana serce moje ustawicznie, puk, puk, puk. . . .

WESOŁOWSKI.

Ale cóż przecie.

PŁAKSA.

Gdyby nie mój ogrodnik byłbym z krete-
sem zrabowany.

WESOŁOWSKI.

Zrabowany! a to zabawnie!

PŁAKSA.

Zabawnie żeby mnie łotry zniszczyli?

WESOŁOWSKI.

Boday to ia, u mnie drzwi przez całą noc mogą stać otworem — ale iakże to było?

PŁAKSA.

Miły Boże nie będę miał dosyć siły, abym opowiedział ten straszny przypadek — otóż tak: łotry od ogrodu chcieli się zakraść do mego skarbcu, ogrodnik powracał właśnie z polowania, spostrzegł ich, strzelił, a oni uciekli.

WESOŁOWSKI.

I czegoż u lica WPan płaczesz? niemasz przecie żadney szkody.

PŁAKSA.

Ach! sama myśl coby się stało, gdyby ich nie odpędzono, ta sama myśl odbiera mi życia przynajmniéy na 50 lat.

WESOŁOWSKI.

Biedny człowieku!

PŁAKSA.

Zapewne, bardzo iestem biedny człowiek... Łotry uciekaiąc zgubili ten pugilares.

WESOŁOWSKI.

Otwórz go WPan, może znajdziemy iaki ślad.

PŁAKSA.

Ślad? dobrze mówisz . . . (*otwiera pugilares*) iakieś papiery, co widzę to są bankocetle Austriackie.

WESOŁOWSKI.

Cha! cha! cha! prawda!

PŁAKSA. (*przeglądając papiery.*)
Sto ryńskich . . . trzysta ryńskich.

WESOŁOWSKI. (*z wykrzyknieniem.*)
Co widzę!

PŁAKSA. (*przełęczniony.*)
Ay! ay! kogo żeś obaczył? czy łotry.

WESOŁOWSKI.
Ten trzeci iest na tysiąc ryńskich.

PŁAKSA. (*smutnie.*)
Prawda na tysiąc ryńskich.

WESOŁOWSKI.
Widzisz WPan, ia zawsze mówię, nie masz
tego złego coby na dobre nie wyszło, ni z tąd ni
z owąd zarobiłeś bez pracy tysiąc czterysta ryń-
skich, no i ieszczę się krzywisz?

PŁAKSA.
Miły Boże, iakże nie mam narzekać, nieszczę-
ście kazało że łotry tylko mieli papierowe pie-
niądze, a wiedz mój Dobrodzieiu, że kurant, ku-
rant to mi grunt.

SCENA X.

C I Ż I J U Z I O.

JUZIO.

(*przynosząc tablicę i przybijając ją na drzwiach
domu.*)

TATULEŃKU otóż już zrobiono.

PŁAKSA.

Co to ma znaczyć. *(czyta.)* Dom i grunt do sprzedania. — Jakto sąsiedzie?

WESOŁOWSKI.

Opuszczam mój dom ażeby mnie on nie opuścił.

JUZIO.

Kup WPan Panie Płakso, to właśnie przyda się do zaokrąglenia Territorium.

PŁAKSA. *(do siebie.)*

Właśnie tego mi tylko nie dostawało. *(głośno.)* No Panie sąsiedzie moglibyśmy weyść w układy.

WESOŁOWSKI.

Im prędzey tem lepiej.

PŁAKSA.

Naprzykład wieleżby?

WESOŁOWSKI.

Dom i grunt wart naymnięj dwa tysiące.

PŁAKSA.

Ho! ho! ho! skądże znowu bez bydła bez roli wszystko wam po odchodziło, koniec końcem dam wam połowę tego coś zacenil.

WESOŁOWSKI.

Ja się targować nie lubię, słowo i finis.

PŁAKSA.

Słowo fraszka, ale pieniądz co innego, komu innemu dałbym chętnie więcéy, ale WPan naymilszy i nayserdeczniejszy sąsiedzie tyle byleś dla mnie grzecznym, lubym, przyjemnym,

iż na ukaranie że mnie opuszczasz, nie mogę dać więcej iak tysiąc.

WESOŁOWSKI.

Ani fenika, niemam zwyczaju więcej żądać nad wartość, zastanów się dobrze sąsiedzie.

PŁAKSA.

Mam się zastanowić? słusznie kto się dobrze zastanawia ten nie błądzi (*do siebie kalkuluie*) 10 korcy . . . siana . . . przy moim gospodarstwie, trzy razy tyle żyszczę, a potem pozbyć się sąsiada (*głośno*) miły Boże cóż mam czynić widząc WBana w nagłej potrzebie rozczuła się serce moje niechże będą i dwa tysiące; wykonać dobry uczynek iest to chrześcijańska powinność, ale pod tym warunkiem że wszystkie koszta prawne do WPana należeć będą.

WESOŁOWSKI.

Ey, mniejsza o to!

JUZIO.

Tatuleńku niebardzo mniejsza o to, ia słyszałem że nieraz koszta prawne więcej kosztuią niż cała sprawa.

WESOŁOWSKI.

Ze mną to się nie stanie służę Panie Płakso ułożym kontrakt, ha! ha! ha! niespodziewałem się takię awantury.

PŁAKSA.

Miły Boże onby się ieszcze cieszył gdyby go obdzierano ze skóry. (*odchodzi z Wesółowskim do iego mieszkania.*)

SCENA XI.

JUZIO. (*sam.*)

Cóż też to za człowiek z tego mego Tatuleńka, tak wesoły iak Krakowiak, tak uczciwy iak Podlasiak, tak szczery iak Kuiawiak, tak mężny iak Mazur, tak gorliwy iak Litwin i tak mądry iak... iak . . . iak ia . . .

SCENA XII.

JUZIO I AURORA.

AURORA.

W_{PAN} sam Banie Józefie?

JUZIO.

Nie, nie sam.

AURORA.

Przecież nie widzę nikogo!

JUZIO.

Nikogo? ey gdzie zaś ia zawsze widzę przed sobą wprawdzie maciupęnką, ale miluteńką zgrabniuteńką, której buziunia i oczki są świeższe od pączka róży, a piękniejsze od iutrzenki.

AURORA.

Któż to taki?

JUZIO.

Uszczypniy się WPanna mocno, bardzo mocno w serdeczny paluszek, a kogo to zaboli to

będzie owa osoba która zawsze jest zemną czy ja śpię, czy prożnuję, czy pracuję, czy śpiewam, czy płaczę, ale i cóż mi po tém, pono z naszéy miłości nic nie będzie, bo ja muszę Pannę Aurorę opuścić.

AURORA.

Opuścić?

JUZIO.

Może jutro może dziś jeszcze.

AURORA.

I to tak spokojnie musisz (*zmartwiona*) opuścić?

JUZIO.

Cc ja widzę WRanna płaczesz?

SCENA XIII.

CIŻ i Pani BŁAKSINA.

PŁAKSINA.

MoścIA Panno co tu masz do roboty?

JUZIO.

Musiemy się przegnać bo ja póydę precz.

PŁAKSINA.

A to dokąd?

JUZIO.

Tam gdzie moja Matuleńka?

PŁAKSINA.

A ona dokąd?

JUZIO.

Tam gdzie Pan Bóg zaprowadzi, a otóż i Pan Płaksa, od niego się lepiej dowiedzie niż odemnie.

SCENA XIV.

C I Ż I P Ł A K S A.

P Ł A K S A.

(wychodzi z domu Wesółowskiego niosąc papier.)

STĄŁO się miły Boże! biedny sąsiad prawdziwie to mi serce rozdziera!

P Ł A K S I N A.

Cóż ci się to stało mężulku, przebóg! iesteś zapłakany, drzę cała słabo mi się robi.

P Ł A K S A.

Opuścić własny dom, ulubioną siedzibę, drzewa przez siebie sadzone, zagony przez siebie uprawiane.

P Ł A K S I N A.

Jakto opuścić? . . . dla czego? słabo mi słabo!

P Ł A K S A.

Cicho żonulku, cicho, weź ten papier przyciśnij go do serca.

P Ł A K S I N A.

Do serca?

P Ł A K S A.

Przyciśnij mówię do serca kontrakt podpisany, dom sąsiada jest nasz.

BŁAKSINA.

Kupiłeś go mężulku?

PŁAKSA.

Za bezcen! oy! oy! kolka zda mi się . . . tak za bezcen . . . biedny sąsiad, . . . Ha, któż wyroki Boskie zgadnąć może, za bezcen powiadam ci żonulku za bezcen . . . a co? lepiéy ci teraz?

BŁAKSINA.

Dom sąsiada za bezcen? trochę mi ulżyło, biedni ludzie muszą teraz narzekać. (*Tu słysząc śpiewanie obojga Wesółowskich za sceną.*)

PŁAKSA.

Słyszysz, oni się jeszcze weselą tak iakoby wygrali terno — osobliwsi ludzie . . . pójdźmy żonulku odliczyć pieniądze dziś jeszcze zapłacim . . . i rozszerzemy nasze panowanie. . . . Miły Boże nowy kłopot im większy majątek tém większy mozół, im więcej pieniędzy tém więcej trwogi i wydatków, człowiek na to się rodzi, aby co dzień nowych doznawał umartwień, pójdź żonulku liczyć pieniądze. (*odchodzi do swego domu.*)

PŁAKSINA.

Pójdźmy mężulku . . . za bezcen, Mościa Panno proszę z sobą. (*odchodzi.*)

AURORA.

Bądź zdrow pocziwy Józeku nigdy o tobie nie zapomnę. (*odchodzi za rodzicami.*)

JUZIO.

JUZIO. (*rozplakany.*)

Tegom się nie spodziewał muszę, muszę . . .
plakać.

SCENA XV.

Oboie WESOŁOWSCY I JUZIO.

WESOŁOWSKA. (*w dobrym humorze.*)

Ś p i e w k a.

BODAY pędzić czas wesoło,
Zawsze mieć pogodne czoło,
Nie sztuka przy szczęściu skakać
Sztuka w biedzie, a nie plakać.

WESOŁOWSKI.

Nie wart grosza ten co szłocha
Diabła warte ięki, krzyki
Kogo Bóg prawdziwie kocha
Temu też zsyła krzyżyki.

(*Oboie w płasach powtarzają pierwsze cztery
wiersze.*)

Boday pędzić etc.

WESOŁOWSKI.

Cóż to ja widzę chłopcze czego się ty krzy-
wisz? śpiewaj zaraz, rozumiesz.

JUZIO.

(*śpiewa pierwsze cztery wiersze ale bardzo zwolna
z płaczem.*)

Boday pędzić czas wesoło,
Zawsze mieć pogodne czoło,

Nie sztuka przy szczęściu skakać
Sztuka w biedzie, a nie płakać.

WESOŁOWSKI.

Chłopcze Bóg z tobą, pierwszy raz widzę cię
z skrzywioną buzią . . . ieżeli mi natychmiast nie
nabierzesz dobrego humoru zakażę ci się nazywać
moim synem, czy przestała biedz w żyłach twoich
krew Wesołowskich, krew twoiego Oycy.

WESOŁOWSKA.

I krew twoiëy matki.

JUZIO.

*(rozwesela się nagle, porywa za ręce rodziców i
wszyscy w płasach powtarzają drugie cztery
wiersze.)*

Nie wart grosza ten co szłocha
Diabła warte ięki, krzyki,
Kogo Bóg prawdziwie kocha
Temu też zsyla krzyżyki.

SCENA XVI.

CIŻ, I PŁAKSOWIE z córką.

PŁAKSA.

SERDECZNY sąsiedzie otóż twoia należytość w
złocie, każdy dukat ważny, i nie oberznięty, miły
Boże dawać złoto, rozstawać się z temi holender-
skimi dobrodziejami nie iest że to srogie umar-
twienie,

WESOŁOWSKI. (*odbierając.*)

Dziękuję ha! ha! ha! otóż znowu jesteśmy bogaci, bierz żono, a najprzód zapłacić Panu Dobruckiemu i wybrać dla niego dusie.

PŁAKSA.

Płacić dług? zaczekay . . . dam ci kilka kulonów dobrze i trochę zarobić.

WESOŁOWSKI.

Broń Boże; W Pan gwałtem chcesz żebyś choć raz w życiu doznał umartwienia, ale to się nie stanie rękę na moję duszę.

SCENA XVII.

C I Ż I S Ł U Ż Ą C Y.

S Ł U Ż Ą C Y.

P_{AN} Wesołowski?

WESOŁOWSKI.

Bogu dzięki to ja!

, S Ł U Ż Ą C Y. (*oddając mu list.*)

Od Pana Dobruckiego.

WESOŁOWSKI.

Widzisz Marychno, otóż się pono zmartwiłem on pierwszy przysłał po należytość, tak, tak, to mnie bardzo obchodzi, dayże temu pocziwemu na piwo bo ja nie nam drobnych.

PŁAKSA.

Miły Boże płacić temu, co przynosi zmartwienie.

WESOŁOWSKI.

Nie sztuka Mości Panie złym za złe płacic to
każdy potrafi osobliwie w dzisiejszych czasach.

WESOŁOWSKA.

(podając pieniądze służącemu.)

Idź z Bogiem przyjacielu i powiedz Panu Dobruckiemu że za godzinę będziem u niego z pieniędzmi.

SŁUŻĄCY.

Dobra nowina, Bogu was oddaę. *(odchodzi.)*

WESOŁOWSKI.

(odpieczętowałszy przebiega prędko mocno się dziwiąc.)

Co u kata?

PŁAKSA.

Uważasz żonulku iak mu się oczy iskrzą czytając ten list . . . musi być coś okropnego słabo mi się robi, pójdźmy z tąd.

WESOŁOWSKI. *(z wykrzyknieniem.)*

Mam ią Marychno! . . . mam ią! mam!

PŁAKSINA. *(przełęczniona.)*

Ay cóż tam znowu?

PŁAKSA.

Kogo czy nie moich łotrów?

WESOŁOWSKI.

Złapałem fortunę! . . .

PŁAKSA.

Fortunę?

PLAKSINA.

Fortunę?

WESOŁOWSKI. (*ściskając wszystkich.*)

Kochana Marychno, poczciwy chłopcze, Panie sąsiedzie, Pani sąsiadko, Panno sąsiadko!

PLAKSA.

Czy WPanu się krokiewki pomięszały, uciekaymy żonulku!

WESOŁOWSKI.

Pan Dobrucki Notaryusz do mnie pisze. . . .

PLAKSA.

Może cię pozwał, WPan gotów się z tego cieszyć!

WESOŁOWSKI.

Posłuchaycie iaka nowina!

PLAKSA.

Od Notaryusza rzadko może być dobra nowina.

WESOŁOWSKI. (*czyta.*)

„Serdeczny Mości Panie Wesołowski! Odebrałem urzędową wiadomość z Warszawy iż Jasnemu Wielmożny Wacław na wielkich i małych Złotosieiach Hrabia Złotosieyski przeniósł się do wieczności —

PLAKSA.

Miły Boże znowu śmierć . . . a ten człowiek weseli się z tego, nowy powód do płaczu pódźmy ztąd żonulku! . . .

WESOŁOWSKI.

Czekaycie no trochę (*czyta*) „przeniosł się
„do wieczności, był to Pan Wielki można mó-
„wić Pan milionowy, umarł bezdzietnie, a chociaż
„za życia nie miał zwyczajn pamiętać o swoich
„krewnych iednak umierając przyznał się iż W Pan
„iestes iego naybliższym sukcesorem iako syn
„iedyny iego rodzoney siostry. Donoszę W Panu
„tę wiadomość i oczekuję iego przybycia aby się
„umówić o dalszém w tym interessie urządzeniu.
„Zostaję z winnym szacunkiem. Grzegorz Dobru-
„cki Notaryusz.“

PŁAKSINA. (*z wielkim ukłonem.*)

Bardzo winszuję.

PŁAKSA. (*zdeymuiąc kapelusz.*)

Bardzo winszuję.

WESOŁOWSKA.

Chociaż wielką miałam chętkę rozprawiania
teraz oniemiałam prawie, pocziwy Wuiaszek umarł,
niech z Bogiem odpoczywa w pokoju wiecznym.

PŁAKSINA. (*cicho do męża.*)

Wiesz co mężulku . . . terazby można be-
spiecznie oddać naszą córkę ich synowi.

PŁAKSA.

Dobrze mówisz żonulku.

PŁAKSINA.

Połączyć oba maiątki.

PŁAKSA.

Prawda,

PLAKSINA.

I tak znakomity potomek.

PLAKSA.

Święta prawda!

WESOŁOWSKI.

A co nie na moje zawsze wychodzi że niema tego złego coby na dobre nie wyszło.

PLAKSA.

Ale teraz Panie sąsiedzie niepowinieneś nas odstępować, wasz ulubiony domek niech zostanie przy was ja chętnie odstąpię i kontrakt podrę.

WESOŁOWSKI.

Dobrze mówisz — chociażby mnie czekał pałac Jaśnie Wielmożnego na wielkich i małych Złotosieciach, Hrabiego Złotosieyskiego iednak zawsze miłszy mi będzie mój kącik, którym nabył za grosz krwawo zapracowany, w którym tyle lat przeżyłem z moją pocziwą Marychną, i w którym się nam urodził ten dobry chłopiec, w którym nakoniec, nieraz cieszyłem się chwaląc Boga choć z nie wielką liczbą ale szczeremi i za-
cnemi przyjaciółmi.

PLAKSA.

Co za człowiek z WPana.

PLAKSINA, *(cicho do męża.)*

Doday Dobrodzieia.

PLAKSA.

Co za człowiek z WPana Dobrodzieia, — a ponieważ raczyłeś wspomnieć o przyjaciółach mo-

żemy sobie pochlebiać że za takich zawsze nas uważać będziesz.

WESOŁOWSKI.

Bogu dzięki iestem z liczby tych ludzi których szczęście nie zaślepia, i żebym nawet został Ministrem zdiąłbym czapkę przed każdym przed którym zdeymowałem będąc chudym pacholkiem.

JUZIO.

Trzeba WPaństwu wiedzieć że mój Tatuleńko zdeymuje czapkę nawet przed kmiotkiem kiedy wie że on iest pocziwy, a choć spotka Jaśnie Wielmożnego a Pysznooświetowskiego przeydzie z czapką na bakier nie ruszywszy iéy wcale.

PŁAKSA.

To ślicznie, bardzo ślicznie! a zatém iestem pewny, że mnie i moię żonulkę i naszą iedynaczkę, uznasz zawsze za swoich serdecznych przyjaciół — wspomniałem o naszej iedynaczce . . . możecie się domyśleć iż . . . iż . . . iż. . . .
(*cicho do żony.*) Żonulku dokończ WPani, bo ia się niezdałem na swata.

JUZIO.

Tatuleńku! naymilszy Tatuleńku, oni się widzę udobruchali, zarekomenduy mnie ieszcze raz, bo dalibóg ia okrutnie kocham Pannę Plaksiankę.

PŁAKSA.

Kochasz ią? . . . a iacyż to rodzice mieliby kamienne serca . . . ia przystaie z ochotą,

PLAKSINA.

I ja także!

WESOŁOWSKI.

W imie Boskie, kiedy się kochają, na!

PLAKSA.

Co słyszę? to przedziwnie — pójdź tu kochany zięciu, pójdź moja iedynaczko (*rozkwila się*)
 Blogosławię was . . . znacie moje czułe serce.
 Obyście . . . obyście . . . nie, nie mogę dokończyć. Córka poday mi drugą chustkę, bo ta inż
 jest zroszoną łzami tkliwości (*bierze inną chustkę od córki ociera oczy*) obyście. . . .

WESOŁOWSKI.

Ale kto zaś widział płakać, kiedy się dzieci
 żenią, wesoło! . . . daléy dziatki.

Ś p i e w k a.

Hoc! hoc! hoc!

Łączcie się kochane dziatki

Bądźcie pocziwi, weseli,

A gdy Bóg wam da dostatki

Każdę się niech z biednym dzieli.

Otóż to tak.

PLAKSA.

Dobrze, dobrze! pójdziecie moje dziatki.

(*łączy dzieci, śpiewa powyższą piosnkę ale z płaczem i bardzo wolnie.*)

Hoc! hoc! hoc! etc.

WESOŁOWSKI.

Niechże Bóg zachowa od podobnego wesela!
 daléy za mną i to wszyscy.

*(wszyscy śpiewają znowu powyższą piosnkę
każde w swoim sposobie.)*

Hoc! hoc! hoc! etc.

JUZIO.

Ja nie mogę się ieszczę poiąć z radości! więc to prawda że Panna Aurora iest już moją! i to wszystko zrobił w iednym momencie ten nieoszacowany list, a niechże go uściskam, niech się nim nacieszę. Tatuleńku pozwól niech go ieszczę szesnaście tysięcy razy przeczytam.

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! Oto go masz,

JUZIO.

(prędko przebiegaąc oczyma list.)

Tak, tak, wszystko co do słowa, ale tu coś ieszczę iest na końcu — Tatuleńko tego nie czytał.

WESOŁOWSKI.

Jakto?

JUZIO.

O na dole iest PP. cóż to ma znaczyć PP. aha już wiem to się znaczy Panna Płaksianka a teraz już moja Pani Józiowa.

WESOŁOWSKI. *(biorąc list.)*

Prawda PP. znaczy proszę przewrócić,

JUZIO.

Przewrócić a to do czego?

WESOŁOWSKI.

(przewraca kartę na drugą stronę.)

Jeszcze dalej pisze Pan Dobrucki *(czyta)* „po
„napisaniu listu w téj chwili odebrałem wiado-

„mość iż nieboszczyk Hrabia Wuy WPana zo-
„stawił“

PŁAKSA.

Jeszcze zostawił! miły Boże, ten człowiek będzie bogatszy w iednój godzinie od Cesarza Mogolskiego.

WESOŁOWSKI. (kończy.)

„Zostawił sześćkroć sto tysięcy. . . .

PŁAKSA.

Oy! oy! słabo mi się robi... to już nadto...
(*nieszcząc córkę*) moja córko . . . moja Hrabino . . . moja pociecho!

WESOŁOWSKI. (kończy.)

Sześćkroć sto tysięcy długu, który jest większym od całego majątku, *sic transit gloria mundi*.

PŁAKSA.

Długu! już po mnie . . . dawaycie mi trzecią chustkę. . . .

WESOŁOWSKI.

Ha! ha! ha! a to zabawnie!

PŁAKSA.

Zabawnie człowieku! iesteś zgubiony.

WESOŁOWSKI.

Dla czego? nic przecie nie tracę, nie wezmę sukcessyi, której nie było, a nie biorąc sukcessyi nie mam prawa płacic cudzych długów, wola Pa-na Boga.

PŁAKSA.

Mnie się zdaie że gdyby mu nawet żona umarła on by się gotów śmiać.

WESOŁOWSKI.

W takim przypadku ręczę żebym znalazł wielu kompanów, ale nie mam się o co troszczyć, bo moja Marychna pewnie mnie pochowa. Tym czasem porzućmy te żarty, Panie sąsiedzie przyiąłeś mego Juzia za zięcia w nadziei iż będzie sukcesorem znacznego majątku, teraz gdyśmy znowu z łaski Bożej goli, nie chcę nic zyskiwać przez podstęp, i wracam iego słowo.

PLAKSA. *(zniewolony.)*

Ten człowiek mnie upokarza, zadziwia i uczy, zaczynam go kochać istotnie.

PLAKSINA. *(do siebie z płaczem.)*

Otóż za nic moja nadzieia, byłabym matką Hrabiny.

PLAKSA.

Co? ty płaczesz Żonulku?

AURORA. *(szlochając.)*

Biedny Juzio ia tego nie przeżyję!

PLAKSA.

I ty płaczesz iedynaczko.

JUZIO.

Panno Auroro. . . . *Adieu!*

PLAKSA.

Co? co? i ty chłopcze płaczesz? . . . póydź niech cię uścisnę . . . stało się! Panie sąsiedzie zwyciężasz mnie — oddaę waszemu synowi iedynaczkę, pod warunkiem że nie opuścisz swego domu, zawsze będziesz tu mieszkał i uczył nas żyć iak należy, dług Panu Dobruckiemu ia zapła-

cę z posagu moiéy córki, *notabene* bez procentu
chodźcież moje dziatki. (*łączy ich i zaczyna
śpiewać z płaczem.*)

Hoc! hoc! hoc! etc.

WESOŁOWSKI.

Ey, porzućże WPan choć raz te szlochy ieżeli
chcesz abym go nauczył żyć iak należy. Niech-
że i tak będzie, a teraz zaśpiewaymy wszyscy.

Ś p i e w k a.

PŁAKSA.

Wszystkie zachmurzone czoła
Same dąsy, swary, kwasy,
Kogo spotkam każdy wola
Ciężkie czasy, ciężkie czasy.
Mn éy się śmieie, więcéy krzywi
Wylewaią łzy z rozpaczą
Ci nawet co są szczęśliwi
To iednak z radości płaczą.

JUZIO.

Dawniéy panienki szlochały
Stoiąc do ślubu w kościele,
Ale za to przez wiek cały
Miały radość i wesele
Dziś Państwo młoda i młody
Spieszą na ślub iak iunacy
Lecz w trzy dni iak miną gody
Często płaczą nieboracy.

WESOŁOWSKI.

Nie zawsze łyzy smutek znaczą
 Można się zwieść ich potokiem
 Wszak i bazyliński płaczą
 Kiedy zabijają wzrokiem
 Nie ieden bogacz a sknera
 Gdy nędzarzów dręczy bieda,
 Ubolewa, łyzy ociera
 Jednak i fenika nie da.

AURORA.

Miała szczęścia i troski
 Miło wypocząć po trudzie
 Weselość iest to dar Boski
 Smutki utworzyli ludzie.

(do Parteru)

Autor stanie w szczęsnych rządzie
 Gdy dadzą oklask słuchacze
 Lecz kiedy przeciwnie będzie
 Gorzko biedaczek zapłacze.

K O N I E C.

NADGRODA

OPERA W DWÓCH AKTACH.

Z POWODU POŻĄDANEGO PRZYBYCIA

NAYIAŚNIEYSZEGO

ALEXANDRA I.

CESARZA I KRÓLA

DO

NOWO-WSKRZESZONEGO

KRÓLESTWA POLSKIEGO

NAPISANA.

MUZYKA K. KURPIŃSKIEGO.

O S O B Y.

PODCZASZY, Dziedzic włości.

EKONOM.

ORGANISTA.

JUSTYNA, iego córka.

BASIA, wieśniaczka iey przyjaciółka.

GRZEGORZ, dawniey włódarz.

STANISŁAW, syn iego dawniey żołnierz.

Goście z sąsiedztwa.

Wiesniacy.

Scena w Krakowskiem.

Rzecz dzieie się dnia 10. Listopada 1815 Roku.

AKT

AKT I.

(*Teatr wystawia Wieś.*)

SCENA I.

JUSTYNA, BASIA, dziewczęta wiejskie.

CHOR.

CIESZMY się, cieszymy w téj radosnej chwili
Po srogiéj burzy iasne słońce wschodzi,
Długośmy, długo nieszczęścia znosili
Ten rok nam troski osłodzi.

BASIA.

Cieszcie się, cieszcie dziewczęta,
Dziś święto większe nad wszystkie święta.
Tak długo nas trapiły smutek i niedola
Mamy znowu byt błogi i naszego Króla;
Dziś staie na Polskiej ziemi
Pomiędzy dziećmi nowemi.
Zapomiano o przeszłych boleściach i stratach;
Cała Polska radosna, w pałacach i chatach,
Pan i kmiotek z rozkoszą ten dzionek obchodzi,
Bo już śmiało Polakiem nazwać mu się godzi.

Wielkie przygotowania czynią się we dworze
 I nam się równie namyślić wypada
 Jak się mamy ochocić w téj szczęśliwéj porze.
 Daléy kochane dziewczyny,
 Niech nastąpi wielka rada,
 A kiedy szczęście oyczystéy krainy
 Odrodzą się dziś na nowo;
 I my też poruszmy głowę
 Jak w zgodzie i iedności
 Przyczynić blasku uroczystości.

Jedna z dziewczyn.

Ja wezmę wszystkie wstążki i korale moje.

Druga.

Ja się nie tylko iak na ślub wystroię,
 Ale pierwszy raz rzeknę do moiego Grzeli
 Że go kocham: toż się to chłopak rozweseli.

Trzecia.

Ja com się od pół roku gniewała na Janka
 Zapomnę moiéy urazy,
 Uścisnę go parę razy
 I będę z nim tańcować do samego ranka.

Czwarta.

Ja uczynię ofiarę i dam na wotywę
 By nasz nowy Monarcha pędził dni szczęśliwe!

BASIA.

Dobrze, dobrze, wszystko nam póydzie wyśmienie,
 nienie,

A ty nic na to Justynko?

Jedna z dziewcząt.

Nie psuyże nam humoru, twoią kwaśną minką

Ona gotowa płakać . . . obaczycie!

BASIA.

Wstydź się; otóż to zamiast skakać, bydź wesołą,

Ona iakby nie swoia zasępiła czoło . . .

Żwawo!

JUSTYNA.

Jak się nie cieszyć z szczęścia swojej ziemi?

BASIA.

Cieszysz się a łzy w oczach?

JUSTYNA.

Ażebym was niemi

W dniu tak szczęśliwym nie martwiła srodze

Bywaycie zdrowe, odchodzę.

BASIA.

Nie z tego Mościa Panno proszę mi tu zostać

I odmienić smutną postać . . .

Powiedz dobra Justyno co trapi twą duszę. . . .

Jedna z dziewcząt.

Powierz nam twoie żale. . . .

BASIA.

Wszak ia wiedzieć muszę,

Ja Basia, twoia przyjaciółka szczerą,

JUSTYNA.

Słuchaycież, iaki powód szczęście mi odbiera:

Oyciec mój chce mnie wydać dziś za Ekonoma.

Jedna z dziewcząt.

Niby się to Panna sroma:

Piękność to iest za katy bydź Ekonomową,

Pierwszą w całej włości głową.

Będziem chodzić na skargę do Podstarościny,

Dalibóg losu zazdroszczę Justyny,
Widzę iak w pierwszemy ławie w kościele zasiędzie,
Jak w iedwabnym rubronie nadymać się będzie;

Pełna powagi uniesiona dumą
Nie zechce nam bydź ni swatką ni kumą —
Szkoda naszemy przyiaźni, iak urząd zawita
W kąt dawne znaiości, i z przyiaźni kwita.

JUSTYNA.

Nie chciéycieź mi przyznawać tak wielkiego błędu.

BASIA.

I nie wielka teź godność takiego urzędu,
Jabym się założyła. . . .

Jedna z dziewcząt.

Że Justyna skrycie

Kogoś innego kocha. . . .

JUSTYNA.

Tak, kocham nad życie. . .

Stąd mój smutek, stąd żałość, stąd moja obawa.

BASIA.

Precz z Panem Ekonomem!

JUSTYNA.

Kocham Stanisława. . .

Syn Rolnika — lecz iakie zdobią go przymioty,

Jakie serce iakie cnoty. . .

BASIA.

Prawda dla sprawy Oycyzny

Walczył z honorem, chlubne odniósł blizny;

Dzisiay pod ubogą strzechą,

Starych rodziców iest wsparciem, pociechą.

Dalibóg, iakem Basia z szczerości wam znana
Nad wszystkich Ekonomów przekładam Hulana.

JUSTYNA.

Jako braniec poymany z woiennego pola
Sądził iuż że go wieczna czekała niewola
Ale wieleż winniśmy ALEXANDRA cnotom!
Powrócił mężów żonom, i oyców sierotom. . . .
Ach ten czyn nigdy w Polskiéy pamięci nie zginie!
Móy Stanisław wrócony stroskanéy rodzinie
Przyniosł do naszéy włości tak piękne zalety.

Czemuż więc czemuż niestety!
Cieszyć się z wami nie mogę?
W chwili wspólnego uszczęśliwienia
Wasze się spełnią życzenia,
Mnie smutek dręczy niebogę.

J U S T Y N A.

Dumka.

Gdym przestała byđż dziecięciem
Matka z Oycem w owéy dobie
Często rozmawiali sobie
Kto też będzie naszym zięciem?

Jeszczem w ten czas nie wiedziała
Do czego ta mowa zmierza,
A iużem sobie myślała:
Nie póydę iak za żołnierza.

Gdy wychodził Staś na wojnę
Jakże się pięknym mi zdawał!
A gdy iuż do marszu stawał,
Drżało serce niepokoyne.

Balam się o iego życie,
To wam szczerłość moja zwierza,
A iednak mówiłam skrycie:
Nie póydę iak za żołnierza.

Słychać było w całéy włości,
Że Stach mężny, ludzki, śmiały,
Zasługnie na pochwały;
Już był godzien méy miłości.

Bo gdy żołnierz wience zbiera,
Gdy w bitwie mężnie uderza,
A po bitwie ludzkość wspiera
Jakże nie kochać żołnierza.

Jedna z dziewcząt,
Pocziwy Stach! —

JUSTYNA.

Pocziwy! iak słuszna pochwała.
Z tylu miar godzien, abym go kochała:
Pamiętacie, gdy pożar przed kilkoma laty
Poczynił w nas tak wielkie straty,
Gdy wsi połowę obrócił w perzynę,
W powszechnéy trwodze mój brat nie mający roku
Został w domu — Stanisław wyrывa dziecinę
Z płomieni,

Dziewczęta.

Prawda, prawda. . . .

JUSTYNA.

Dowiodł i w tym kroku
Że zasłużył na moje wdzięczność i kochanie;
Jeżeli go utracę, cóż się ze mną stanie?

BASIA.

Miey w Bogu ufność iak czynili starzy,
 Jeszcze się wszystko na dobre skojarzy;
 Chybaćby iuż byłby sądny dzień blisko,
 Gdyby miano cnotliwe musić dziewczynisko,
 Nie kochać kogo kocha, kochać kim się brzydzi,
 Sam to Bóg naylepiéy widzi . . .

Będziesz — ia ci daię słowo!

Będziesz Justyno Stanisławową,
 Niech się Oyciec twóy uprze chociaż organista;
 Dziewki z całej parafii (wszak nas iest ze trzysta)
 Poydą na moje skinienie,
 I pospolite zrobimy ruszenie;
 Nic nas w zamyśle naszym nie ustraszy
 Nawet sam dziedzic Podczaszy,
 Każda przed nim śmiało stanie
 I powie: Jaśnie Wielmożny Panie!

Nie tak się u nas iak u Panów żyie,
 U nas popłaca szczerłość nie ceremonie:
 Kochamy nie dla zbiorów ani też dla mody,
 Oto kawaler i rażny i młody,
 Chłopak bez przygany cale
 Co się wysłużył kraiovi w żołnierce
 Kocha wiernie, kocha stale
 Jednéy dziewczyny chce pozyskać serce,
 I ta nawzaiem dziewczyna . . .

Słowem, Stach chce Justyny, a Stacha Justyna,
 Jeżeli Jaśnie Wielmożny Panie
 Nie weźmie skutku nasze żądanie

My wszystkie Panny słowo daemy
 Że w życiu naszym za mąż nie poydziemy,
 Pobuntuiem kochanków, a przez nasze plotki
 Obudzim wszystkie babki i świekry i ciotki,
 Nie mała ztąd będzie bieda;
 A w tém rzeczy położeniu,
 Przy całym swoim znaczeniu,
 Ekonom, choć Ekonom rady sobie nie da.
 Zemsta!

Wszystkie prócz Justyny.
 Zemsta!

BASIA.

Drzyi panku widzisz twoję zgubę.
 Idźcie teraz do domu przyjaciółki lubie
 Myśleć o tém zawczasu co nastąpić może.
 Błogosław nam dobry Boże.

Wszak w dobrej sprawie wygrać nie nowina,
 Tym czasem każda niech nie zapomina
 Że dziś nie wolno się smucić. . . .

(do Justyny)

Cieszyć się, śpiewać a troski porzucić.

CHOR.

Cieszymy się, cieszymy w téj radosnej chwili,
 Po srogięj burzy jasne słońce wschodzi;
 Długośmy długo nieszczęścia znosili,
 Ten rok nam troski osłodzi.

(Wieśniaczki wszystkie odchodzą prócz Justyny i
 Basi.)

SCENA II.

JUSTYNA I BASIA.

BASIA.

JAKŻE Justysiu? albo to już mało
Dotkliwych cierpień znosić się musiało?
Kto ma nadzieję, i trwa w dobrym czynie,
Nigdy nie zginie.

D w u ś p i e w.

Nadzieio, droga nadzieio!
Naywiększe dobro człowieka
Gdy weydziesz, troski niszczeią,
Gdy znikniesz, rozkosz ucieka.
W boleściach, klęskach, potrzebie,
Twoja moc cierpienia skraca;
Bóg udręczonym przez ciebie
Swobodę i szczęście wraca. —

SCENA III.

Też same, ORGANISTA I EKONOM.
(którzy przy końcu spiewu wchodzą.)

ORGANISTA.

UWAŻAY Panie zięciu! — wesola i hoża . . .

Co za układ! z mlekiem roża,
Nic nawet nieprzyjaciel nie uymie dziewczynie,
Widać do razu że w nię krew szlachecka płynie,

Ergo kiedy iest takie życzenie Waszmości,
 Uroczystość dołączem do uroczystości,
 Dziś nasz Dziedzic i Kollator
 Wyprawia iakieś festyny;
 I dziś wasze zaręczyny,
 Poiutrze Veni Creator.

EKONOM. (*szumnie,*)

Spełnią się me życzenia,
 Dawno pragnąłem tego połączenia.

(*do Justyny*)

Chociaż w całej okolicy
 Mnieby pragnęły wszystkie dziewczęta,
 Nie widzę wdzięków w żadnej dziewczicy
 Widząc twe śliczne oczęta,
 Bądź więc dziś jeszcze gotową
 Zostać Ekonomową.

Ale cóż to ma znaczyć? czyli mnie nie widzi?
 Smutek zamiast radości!

ORGANISTA.

Zwyczajnie się wstydzi.
 Bo to mój Panie taka teraz moda,
 Musi się trochę dęsać każda Panna młoda;
 Lecz nie zważay przyiacielu;
 Inaczey to, inaczey będzie po weselu;
 (*do córki*)

Wszak go kochasz?

EKONOM.

Widzę w niej boleść, smutek, trwogę.

JUSTYNA. *(z westchnieniem.)*

Woli się Oyca sprzeciwiać nie mogę.

ORGANISTA.

Otóż zapadła klamka, masz ją masz. . . .

JUSTYNA. *(na stronie.)*

Niestety!

EKONOM.

(widząc bukiet przy piersiach Justyny.)

Dla kogoż są uwite te piękne bukiety?

Jako zakład przyjaźni . . . mogę się ośmielić?

Chciéy mi połowę udzielić,

JUSTYNA. *(na stronie.)*

Kwiaty z rąk Stanisława! . . .

ORGANISTA.

Otóż mi go macie . . .

Czemuż tylko połowę? weź wszystkie mój bracie.

(chce wziąć bukiet od Justyny, ta się wzbrania.)

Znowu się teraz niby to dąsa,

Nie zważay na to i pokręć wąsa,

A gdy sama przez skromność nie chce dać tych
kwiatów,

Odbierz ie z rąk oycowskich, i zapraszay swatów.

(bierze bukiet i oddaie Ekonomowi.)

BASIA.

Słucham z cierpliwością téy dziwnéy gawendy,

Przecież tak się dzieie wszędy;

Pytaią się wprzód Panny, nim nastąpią gody,

Czy się podoba Pan młody?

A Waszność nazbyt z kopyta

Każę iść córce za mąż, c serce nie pyta.

ORGANISTA.

Co mi tam prawisz o sercu dziewczyny?
 Jakbym to ja nie wiedział co dla nię przystoi,
 Kiedy ja powiem Justynie moię
 Kochay; to zaraz kocha i wnet zaręczyny.

Nie iestem oycem terażnieyszęj daty
 Pan Ekonom iest szlachcie do tego bogaty,
 Czegoż więc potrzeba? nic mu nie brakuie.

Niechay kto iak chce filozofuie,
 Wszystkie się mody zmieniaią na świecie
 Wy dusi grosze zawsze modnemi będziecie.

BASIA.

Czy was wzruszę, czy nie wzruszę
 Gnieway się lub nie gnieway, prawdę wyznać muszę.
 Gdy tak pokorna córka nic nie mówi . . . zatem
 Ja będę ię Adwokatem.

Polonaise.

Jak prawdziwa Krakowianka,
 Śmiało wyznam co ją boli,
 Serce wybiera kochanka
 A serce nie zna niewoli.

Miłość na złoto dba mało,
 O szlachectwo się niebada,
 Kogo serce nie wybrało,
 Temu i herb nic nie nada.

(odchodzi.)

SCENA IV.

ORGANISTA, EKONOM I JUSTYNA.

EKONOM.

Czy ja dobrze słyzałem? nie długo świat zginie,
Kiedy już prostéj dziewczynie
Jednéj włościance wolno przeciw respektowi
Ubliżać Ekonomowi.

Wszystkiemu winien dziedzic . . . te nowe zwyczaje
Jakieś względy dla chłopów. . .

ORGANISTA.

I mnie się tak zdaie!

Imościanka coś bystra i nazbyt wesoła,
Wszystkiemu winna w parafii szkoła,
Potrzebno też to uczyć chłopskie dzieci!
Niby się to kray oświeci . . .
Przyidzie do tego nareście

Że u nas będzie iak w stołeczném mieście,
Gdzie to nie iedna wykwinтна córénka
Szpaczkuie po francuzku, z resztą głupiuteńka.
Prawdę powiadasz, nic ztąd dobrego nie będzie,
Ja nawet w moim urzędzie

Nie mam takiéj powagi, takiego znaczenia,
I coraz się gorzéj zmienia!

Jak przed trzydziestą laty bywało.

Wszystko się wszystko poodmieniało,

Dziś lada kto, co modnie treluie i śwista,
Większe ma poważanie, niż ia Organista.

(z płaczem)

Człowiek zamiast pójść w górę, to ieszcze upada,
I twój urząd nic nie nada,
I ia sam coraz mniej znaczę;
O ieżeli tak Dobrodzieiu!

Świat zechce więcęć od nas mieć w głowach oleiu..
Przestańmy o tém mówić . . . widzę że iuż płaczę.
Poydźmy Justynko, dziś zatrudnień wiele;
Do zobaczenia zięciu — poiutrze wesele. (odchodzą.)

SCENA V.

E K O N O M. (sam.)

JAK tu proszę nie kochać takiego dziewczęcia:
Ładna, śliczna, rozumna, . . . o masz we mnie zięcia;
Jednak się zastanowić należy potroszę,
Przy wdziękach przy rozumie, czy też będą grosze?
Kto wie . . . a mój też stopień, wszak często się
zdarza

Z Ekonoma postąpić aż na komisarza . . .
Trzymając się zwyczaju nader chwalebnego
Prima charitas ab ego,

Gdy się tak wielu panoszy na świecie,
Toć i ia przecie

Potrafię dobry przykład naśladować:
Pisać rejestra, i co nadto schować.
Mój Boże! wszędzie słyhać płacze i hałasy:
Ciężkie czasy! ciężkie czasy!

Jednak takich naliczyć można rząd nie mały,
Co z ciężkich czasów robią kapitały.
Pomału, iak to bywa człek wyidzie na panka,
Będzież to dla mnie z honorem?

Jedna organiścianka . . .

Warto się zastanowić nad takim wyborem:
Jest u naszego państwa panna respektowa
Nie młoda prawda, trochę romansowa,
Lecz ma posażek, a zatém i wdzięki.
Gdybym chciał ię uczynić ofiarę mej ręki?

SCENA VI.

EKONOM I STANISŁAW.

STANISŁAW.

WŁAŚNIE szukałem pana.

EKONOM. (*dumnie.*)

Cóż tam?

STANISŁAW.

Proźba mała.

EKONOM. (*na stronie.*)

Coś mi się ten bywalec niebardzo podoba;
Trochę mądry na chłopa i sztuka zuchwała.

STANISŁAW.

Pewny iestem że iego tak zacna osoba
Jeśli się wstawi za mną ustaną przeszkody.

EKONOM.

Coż chcesz? mówić otwarcie nie cedzić przez zęby.

STANISŁAW.

Krótko mówiąc: zapraszam Pana wdziewosłęby.

EKONOM.

Mnie? mnie? no! — Dosyc' górno — witam panie
młody.

I któż iest przyszła waścina?

STANISŁAW.

Dobra, czuła, uczciwa.

EKONOM.

No?

STANISŁAW.

Panna Justyna.

EKONOM.

Wszakże to nie będzie córka organisty?

STANISŁAW.

Ona sama.

EKONOM.

Żarcik czysty.

(do siebie.)

Ot to mi śliczny rywal . . . przysięgam na duszę
Choćby też dla powagi odsadzić go muszę.

(głośno.)

Żalnię cię braciszku, są ważne przyczyny

Zleś się wybrał z miłością do piękney Justyny,

Bo . . . ona wyżey patrzy, bo ma więcéy smaku

Aby się kochać w prostaku.

Jest to partyika łakoma

Warta przecież Ekonomowa!

Złękiesz się nieboraczkę skoro ci nadmienię.

Słowem . . . ia się z nią ożenię. . . .

STANI-

STANISŁAW.

Zdziwionym że to slysze, zleknać się nie moge,
Siedem lat służby w woysku odieło mi trwogę.

EKONOM.

No, no, no! ieszcześ tak hardy?

Nie będziesz się iunaku odgrażał z pochopem

Znay żem szlachcic, ekonom... wać kim iesteś...
chłopem!

STANISŁAW. (*z zapalem.*)

Czyliż mam za to doznawać pogardy?

Patrz! . . . ta blizna na skroni, zgruchotane ramie!

Oto są moje herby, to szlachectwa znamie!

Chłuba dla mnie żem rolnik, przy takim zaszczycie,

Co wśród tysiąca sławy i dobroci znaków

Wyznał że iest szczęśliwym

Uszczęśliwiając Polaków,

Nim się otoczył ludem wdzięcznym i życzliwym

Nim ogłosił przyszłego stan uszczęśliwienia

Wprzód nim zawarł o byt nasz z obcemi przy-
mierze,

Dopełnił dzieło godne swęj wielkości chwały,

Jeszcze nie było Polski imienia

Już byli Polscy żołnierze

Już był ich godłem nasz orzeł biały.

Oprócz tych co uzbroił i odział na nowo

Niech tylko wyrzecze słowo

Prosto od snopów!

Stanie do szyku sto tysięcy chłopów

Za tego co nam świętą uiścił nadzieję

Każdy ostatnią kroplę krwi chętnie przeleie.

EKONOM. (*do siebie.*)

Diabeł zesał tego zucha,
Ale mam sposób że się udobrucha
I spuści z tonu (*głośno*) Mospanie
W innym są rzeczy stanie.

(*pokazując kwiaty.*)

Niech ci ten bukiet za przestrożę służy . . .
Znak zrękowin — szczęśliwéy życzę mu podróży!
(*do siebie.*)

Spieszę do dworu, muszę tak nastawić sieci
Że dziś w nie wpadnie (*głośno*) kłaniam waszeci.
(*odchodzi.*)

SCENA VII.

STANISŁAW. (*sam.*)

CÓŻEM widział? . . . dziś rano dałem iéy te kwiaty,
Mamże się lękać iéy serca utraty?
Czyliż niebaczną łamiąc święte przyrzeczenie
Przeniosła zyski, dumę, nad tkliwe płomienie?
Megłaż drogą nadzieję wydrzeć z mego łona . . .
Przebóg to ona . . .

Ach! porzućmy niestałą . . . lecz czemuż się trwożę?
Kto ma tak czułe serce płochym być nie może.

SCENA VIII.

STANISŁAW I JUSTYNA.

Dwuśpiew.

J U S T Y N A.

Ach iak szczęśliwy był dzisiejszy ranek,
Kiedy mój drogi kochanek

Zaręczył dla mnie wieczne kochanie
I moje także przyjął wyznanie . . .
Ubiegła prędko miła godzina!
Dowiedz się jaka smutna przyczyna. . . .

STANISŁAW. (*surowo.*)

Wiem i już więcej wiedzieć mi nie trzeba.

JUSTYNA.

Co słyszę! o Nieba!

STANISŁAW.

Którey, już którey można na świecie

Ufać kobiecie?

JUSTYNA.

Niesprawiedliwe two posądzenie!
Przysięgłam że się nie zmienię;
Kto tak jak ja kocham . . . Boże!
Czyliż zmiennym być może!

STANISŁAW.

Zbyt sprawiedliwe me posądzenie
Zdradziłaś tkliwe płomienie
Kto tak jak ja kocham . . . Boże!
Czyż zdradzonym być może!

SCENA IX.

C I Ź I B A S I A.

(*wybiega z pośpiechem a za nią gromada
wieśniaczek.*)

BASIA.

SŁUCHAYCIEŻ lubie dziewczyny
Wielkie nowiny! wielkie nowiny!

Będą iakieś nieprzelewki!
 Starzy i młodzi, parobcy i dziewczki
 Wszyscy z całej wsi ludzie, muszą bydź we dworze,
 Mówią, o iakimsiś wyborze
 O nagrodach, o tańcach, i Bóg tam wie o czém
 Toż to wesoło wyskoczem!
 Przybędą także z okolicy goście
 I panowie i imoście,
 I z miasteczka nasi żołnierze kochani
 I Sasery i Ułani.

Będą tam rozmaite parady i huki!
 (*uwagaiać zasmuconych kochanków.*)

Cóż to wam moje państwo? stoicie iak mruki?
 Każdy wesoły każdy ochoczy . . .
 A wasze . . . Panie odpuść . . . zapłakane oczy?

JUSTYNA.

Nie zna mych trosków przyczyny, a zmienną mnie
 zowie.

BASIA.

Pustki w głowie,
 Z resztą próżna wasza trwoga
 Spuśćcie się śmiało na Boga!

STANISŁAW.

Dla tego tylko wzięła dziś z rąk moich kwiaty
 By ie otrzymał Ekonom bogaty:
 Ten czyn iéy niestałości zbyt iasno dowodzi.

BASIA.

No? to ci o kwiatek chodzi . . .
 Uspokój się pocziwcze, samam była świadkiem,
 Ma go przypadkiem,

Oyciec wprowadzie przymusza, lecz stałe iéy serce
Nie porzuci żołnierza, by zaślubić zdziercę,
Byłoby pogrzebem takowe wesele
Żadna z dziewcząt iak druchna nie stanie w kościele.

(widać nadchodzących.)

Ale otóż podstarości!

I naszych gromada!

SCENA X.

CIŻ, EKONOM, ORGANISTA, i grono
Wieśniaków.

E K O N O M.

MACIE stanąć przedemną wszyscy z całej włości
Będzie wielka rada!

Czy wiesz teściu co to znaczy?

Jakim sposobem nasz dziedzic dziwaczy?

Przyszedł mu do głowy,

Wynalazek nowy:

Ma nadać włość dziedzictwem, komu? iak mnie-
macie?

ORGANISTA.

Zapewne nam obudwu.

E K O N O M.

Chłopom panie bracie!

ORGANISTA. *(z westchnieniem.)*

Kłeska na nas wypadnie z takiego zwyczaju!

E K O N O M. *(czyta list.)*

Prawda: „że w powszechnéj radości dla kraju

„Kiedy bogaci szczęśliwi,
 „Niech też będzie szczęśliwym ten stan co nas żywi,
 „Niech każdy z moich włościan kandydata poda
 „Komu ma bydź co rocznie nadana nagroda.
 „Praca, przemysł, uczciwość, statek et cetera.“
 (z nieukontentowania nie może dokończyć listu.)

ORGANISTA.

Na coś się wielkiego zabiera!
 Ale *in gratiam* czego to wszystko mój panie?
 Skądże się taka łaska wyrwała?

BASIA.

Jam o tém już dziś rano we dworze słyszała!
 W tym dniu na ziemi Polskiéy nasz nowy Król
 stanie:

Niech iego zamiarom dobry Bóg przewodzi,
 On nam nieszczęścia przeszle osłodzi,
 Z téy przyczyny nasz dziedzic czyni tak wspaniale.

ORGANISTA. (zdeymuiąc czapkę.)

A to co innego wcale
 Godna takiéy pamiątki ta chwila żądana,
 (z pośpiechem.)

Uprzedźmy xiędza plebana
 Nim się pokażem we dworze
 Trzebać pomyśleć o dobréy porze.
 I zagrzmić w tym dniu pociechy
Te Deum laudamus na wszystkie trzy miechy,
 A tak przybędą goście i z niemi kollator
 Krzyknem: *Vivat Rex, Pater et noster Salvator.*

Final. **Wszyscy.**

Niech żyje! niech żyje! niech żyje!

STANISŁAW I JUSTYNA.

(każde do siebie.)

Gdy się wszyscy cieszą tyle
Z szczęśliwéy narodu doli,
Oddalmy troski na chwilę
Zapomniemy co nas boli. —

BASIA *(i kilka wieśniaczek do siebie.)*

Gdy się wszyscy cieszą tyle
Z szczęśliwéy narodu doli
Oddalcie troski na chwilę
Zapomniycie co was boli. —

Wszyscy.

Niech żyje! niech żyje! niech żyje!
Niech iego zamiarom dobry Bóg przewodzi
On nam nieszczęścia przeszłe osłodzi.

(Wieśniacy odchodzą z radością, Ekonom podczas Choru okazuje znaki gniewu na Stanisława, Organista już przemyśliwa o perorze.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

(Ogród pałacowy.)

SCENA I.

EKONOM I ORGANISTA. (*wystrożony.*)

EKONOM.

TAK iest tak Panie teściu, kocha Stanisława,
I cóż na to?

ORGANISTA.

(*zatrudniony układaniem perory.*)

Diabła sprawa!

Już iest ułożony wątek

I argumentu początek

Ale reszta. . . .

EKONOM.

Solenne wszak mi dałeś słowo?

ORGANISTA.

Przekłeta głowo!

Jakbym spotkał czarownicę

Nic nie lezie w mózgownicę.

EKONOM.

Wszystkie poruszę sprężyny,

Nie dam wziąć sobie Justyny.

Junaka co przypuszczał do mnie takie szturmy,

Wsadzę do turmy.

I cóż na to?

ORGANISTA.

Wiersz pierwszy zręcznie się wywiła

Ta diabelska kadencyja

Zawsze z pierwszym wierszem w sporze,

EKONOM.

Mówię o waszój córce!

ORGANISTA.

A ja o perorze.

Lecz iakże będzie z nami? bo pozwę waszeci.

ORGANISTA. *(z wielką radością.)*

Wnet się i drugi wiersz skleci,

Nikt go nie nazwie ramotą.

Tak mi dobrze na sercu, z tak wielką ochotą

Z takim łebskim humorem mój kochany zięciu

Nie pracowałem od lat . . . czterdziestu i pięciu.

Więc po tak długim czasie, smutku, łez, niedoli,

Gdy już nam oyczystego imienia wzbroniono

Bóg dobry znowu pozwoli

Dawnym się zaszczycić znakiem,

Polak znów w oczach świata zowie się Polakiem!

Na to się mój cały rozum wzrusza.

Patrz, tego com w nim brał ślub dobyłem kontusza

A wymuskawszy wąsy i czuprynę,

Jeśli dziś będą tańce drabanta wywinę.

M a z u r e k.

Cieszymy się miłą nadzieją

Że się wrócą złote czasy,

Że znowu nam zaiśnieją

Karabele, wąsy, pasy,

Kołpaki, pętlíce, rysie,
I wszystkie zwyczaje dawne
A naybardziéy owe sławne
Staropolskie kochaymy się.

Dawna zacność, hoyność, statek,
Pobożność i szczerość iawna
Dawna przykładność mężatek,
I panińska skromność dawna,
Otwarte dla wszystkich stoły
Gościnność u świata znana,
Zbożem napchane stodoły,
Szkatuła złotem napchana.

Lecz kiedy dawne przymioty
Wznoszą się na naszéy ziemi,
Z zapalem i nowe cnoty
Połączyć trzeba z dawnémi.
Męstwo dzisiejszych rycerzy,
Smak do nauk co się szerzy
Czuła wdzięczność dla Cesarza
Który nas na nowo stwarza. —

EKONOM.

Nie dawno się gniewaleś z kądże te odmiany?
Ta nagła radość?

ORGANISTA.

Jestem już skorumpowany.

EKONOM.

Jakże? ... a panna Justyna?

ORGANISTA.

Ale otóż przybywa wesoła drużyna!

SCENA II.

Ciż, wieśniacy oboiędzy płci i różnego wieku, poprzedzeni muzykantami, młodzież po parze wchodzi w pługach, szykując się do tańca parobcy w pierwszych parach, podczas ustanku tańca śpiewają następujące tak zwane wyrwasy Krakowskie.

Nasz sędziowy od Skalmierza

Nie raz to powiadał:

Wielkim zwano Kazimierza

Choć z chłopkami siadał.

Key z Wiednia moc Króla Jana

Turków odegnała,

Nie iedna Niemka cacana

Za wąsem salała.

Pamiętaią nadwiślanie

Odwiecznie nowiny;

Rus i Lech, byli Sławianie

Jednéj matki syny.

Dobrych Krolów z łaski Boży

Key mamy na tronie

Polak chętnie życiełoży

Ku iego obronie.

Nie na próżno dziś hasamy.

Niech się każdy krzepi.

Key już byt i Króla mamy

Wszystko póydzie lepi.

EKONOM.

Dosyć tego! milczenie i uszanowanie!

Niech każdy na mieyscu stanie.

Chociaż tak nie bywało od początku świata;

By z was kto do nagrody podał kandydata;

Jednak woli dziedzica dopełnić należy:

Wolno każdemu, starcom, i młodzieży,

Nawet wam dziewczęta

Prawić komplementa.

Ja co pierwszy nad wami po dziedzicu władam

Jak Prezes zasiadam,

A przy mnie Pan Organista

Jako Radca, Assessor, i Protokulista.

(Na skinienie Ekonoma, parobcy przynoszą stół, dwa krzesła, papier kałamarz etc. Ekonom i Organista siadają. Ekonom zapisuje podania.)

Jedna z dziewcząt.

Gdyśmy już przyśli do takiej swobody

Że i nam kmiotkom wolno przeznaczać nagrody;

Ja upraszam o nią Pana

Dla moiego kochanka poczciwego Jana,

Słusznie nagrodę odbierze,

Bo mnie kocha serdecznie i ia iego szczerze;

A gdy w tych czasach każdy niestały iest młody

On kocha już przez pięć lat, zatém wart nadgrody.

Druga z dziewcząt.

Kiedy się ona tak bardzo ośmiela

Toć wart nagrody i mój zuch Grzela:

Sam to zaświadczy Wielmożny Podczaszy,
Nie minął żaden z kiermaszy
A żeby na nich mój luby
Nie miał zostać zwycięzcą gdy póydzie z kim w
czuby.

Trzecia z dziewcząt.

Jabym się za mym bratem mówić ośmiewała
U niego iest dobytku, pszczoł i drobiu siła
Nie dawno był ubogi
I bez dworskiéy zapomogi
Przez przemysł, trzeźwość, pracę za pomocą nieba
Sam ma dosyć i drugim daie ieszcze chleba.
Kto się z bogacił bez bliźniego szkody
Toć wart nadgrody.

BASIA.

Niech też i Baśka kogoś zaleci.
Ale właśnie nadchodzi. . . .

SCENA III.

CIŻ, stary GRZEGORZ (*ślepy*) prowadzi go Justyna i Stanisław.

GRZEGORZ.

JAKO? . . . moje dzieci? . . .

I cóż to mi ogłaszacie!

Czyliż po tak wielkiéy stracie

W troskach wiek przepędziwszy do późnéj siwizny
Mogę się ieszcze cieszyć powrotem oyczyzny!

Moje kalectwa dotąd były mi znośnemi,
Szczęśliwy kto nie patrzy na ucisk swéy ziemi.
Teraz! teraz narzekam . . . przebacz dobry Boże!
Że moje oko tego oglądać nie może
Który oddalił od nas bolesne tęsknoty,

Pocieszył biedne sieroty

Wrócił nam Matkę Polską a Oycę dał w sobie
Maiąc takich rodziców, czyż mam poledz w grobie?
Te łzy tkliwéy wdzięczności, co me lice rosą
Świadczą z iakiem uczuciem, z iak wielką roskoszą

Już obumarły prawie

Za nowe życie zbawcę błogosławię!
Ale iestże istotną ta wiadomość nowa?

Uroczystość narodowa?

Te złączenia ludzkości z wdzięcznością dowody?
Cnotliwym, zasłużonym, mają dać nadgròdy?
Przyznaną być powinna dla moiego syna!

EKONOM. (*do Organisty z gniewem.*)

Ja tego nie napiszę!

ORGANISTA.

Zacny starowina!

EKONOM.

Zupełną widzę zmianę w przedsięwzięciu waszym.

ORGANISTA.

Otóż nadchodzą goście z Podczaszym.

SCENA IV.

CIŻ, PODCZASZY, iego czterech synów, znakomici goście oboiędzy płci, Dworscy, Wieśniacy witają go z radością.

PODCZASZY.

DNIU radosny! dniu szczęśliwy!
 Bohater co zwycięstwem zdołał świat zadziwić,
 Chciał się bardziej uszczęśliwić
 I podał światu gałązkę oliwy!
 Przy iego chwale, przy iego potędze,
 Umilkły na kray Lacki sprzysiężone iędze!
 Umilkły i byt kraiu tego zapewniony,
 Gdy Piotra i Zygmunta połączył korony.
 Lecz nie dosyćże go wzniosł, pomiędzy narody
 Chce mu szczęście utrwalić, przywrócić swobody
 W szczęściu naszém chce szukać nagród swego trudu
 Wielkim jest tytuł Króla, większym oycza ludu.
 Otoczył swój tron świetny synami wdzięcznemi
 Nigdy Polak nie zawiódł zbawców swojej ziemi.
 Dziś go przyimie na swe łono
 Szczęśliwa kraina Piasta,
 Dziś dla nas pociecha wzrasta
 Dziś wszystkie serca wiedno połączono
 Te dwa ie sprzęgły ogniwa
 Nie złomna wiara, i wdzięczność tkliwa,
 Aby wieki przetrwała pamiątka tak święta
 Wszystkie w królestwie departamenta

W dniu tym będą oceniać zasługi i cnoty;
 Jednych nagradzać, drugim dodawać ochoty;
 Wasze zacni rolnicy, waszą pracę krwawą,
 Wasze czyny uwieńczać ma to piękne prawo.
 Ja go na wieczne czasy w méy miłości nadaię:
 Praca, przemysł, rzetelność, dobre obyczaje,
 W dzień tak świetny odbiorą nagrodę corocznie,
 Chcę ją wymierzyć niezwłocznie.
 Kto z was na nią zasłużył, sami sądźcie szczerze,
 Dom, przy nim włokę ziemi w dziedzictwie odbierze.

EKONOM.

(oddając Podczaszemu papier na którym za-
 pisywał podania Kandydatów.)

Oto jest kilku życzenie!
 Lecz upraszam uniżenie
 Niech i mnie wolno będzie podać do nadgrody;
 Kogo podam, ważnemi wesprzę go dowody,
 Ręczę że będzie przyięty
 Zręczny, obrotny, usłużny Wałęty
 Przezorności, dowcipu, liczne dał przykłady,
 Tak dalece iż ja sam używam jego rady.

JUSTYNA. (do Basi.)

Przemożny zawsze wygrywa,
 Znikła moja nadzieia.

BASIA. (do Justyny.)

Bądź tylko cierpliwa.

ORGANISTA.

I ja *ex mea parte* podam kandydata
 Poczciwy brat łata;

Znany

Znany w całej wsi Sobek,

Z oycy i dziada parobek

On naywdzięcznię nieszpory i iutrznie wtoruie

A śpiewa iak wiadomo huczno i przyjemnie

Ledwie nie lepię odemnie,

Kiedy gram na organach on mi kaliknie.

GRZEGORZ.

Przytoczonym zaletom bynaymnię nie przeczę,

Pozwolicie, niech i starzec swe zdanie wyrzeczę,

Mogą wielu mieć słuszne do nadgrody prawa

Ja wzywam ię dla mego syna Stanisława:

Po siedmioletnim boiu, okryty bliznami

Powrócił nas pocieszać i pracować z nami,

A iak był w tylu walkach mężnym wojownikiem

Miecz na pług zamieniwszy iest dobrym rolnikiem,

Wspomniycie gdy niszczyły naszą wieś płomienie

Komuż byliście winni wasze ocalenie?

Chor Wieśniaków.

Słuszne ma słuszne do nadgrody prawa

Ogłaszamy Stanisława.

STANISŁAW.

Spelnilem obowiązki ziomka i człowieka,

Dopelniona powinność nadgrody nie czeka,

Składaliście mi dzięki rozczulenia łzami

Bóg mnie ozdobił chlubnemi bliznami

Widzę mój kray wskrzeszony, wroczone swobody,

Jakięż innę mam żądać nadgrody?

Niech włość z rąk choynych Pana zasłużeński bierze;
 Lecz gdy mi sprzyiacie szczerze
 Ziednaycie dla mnie to dobro iedyne
 Cnotliwą Justynę!

CHOR.

Słuszne ma słuszne do nadgrody prawa
 Ogłaszamy Stanisława.

EKONOM.

Nie może być iego żoną
 Dziś mi przez Oyca iest przeznaczoną
 Mam iego słowo, wszak sam nie zaprzeczy.

ORGANISTA.

Zmieniaią się braciszku na tym świecie rzeczy
 Szło mi o to żeś bogacz; lecz dziś Stach mój Panie
 Wprawdzie małym lecz zawsze dziedzicem zostanie.
 (z rozczuleniem.)

A nadto on mi wyrwał Walusia z płomieni,
 Upiekłby się robaczek. . . . Ergo niech się żeni.

JUSTYNA.

Chwilo radosna!

STANISŁAW. (*ściskając Grzegorza.*)
 Oycze!

GRZEGORZ.

Pójdźcie lube dziatki
 Niech na tych głowach zleję łez moich ostatki
 Tak wiele szczęścia, rozkoszy tyle!
 Ach! gdybym w dniu dzisiejszym mógł przeyrzeć
 na chwilę.

EKONOM.

Gdy tak kość padła . . . , ha! cóż mam więc czynić
(*pokazuje na Stanisława.*)

Czy iego, czy dziewczynę, czy też siebie wienić?

Przy mnie zostanie w zysku ta nauka

Nie zawsze znajdzie, kto nie swego szuka.

PODCZASZY.

Coć niebo dało przestaway na tym
Chcąc mieć miłość u wszystkich, nie dość byź
bogatym,

Jeżli chcesz zostać przy mnie, trzeba się poprawić.

STANISŁAW. (*przerywając.*)

Niechay wam niebo raczy błogosławić . . .

A wy dzieci, krwi moja, drodzy przyjaciele,

Połączmy w tym dniu świętym czułość i wesele:

Czcimy Króla godnemi serc naszych ofiary

Głosząc mu proste pienia wdzięczności i wiary.

KANTATA
POEZJA L. OSIŃSKIEGO.
MUZYKA J. ELSNERA.

Jeden głos.

JAKAŻ radość weselnych rozwesela plemie?
Pokóy! pokóy żądany zstępuje na ziemię!
Luba wraca swoboda po zaciętym boiu,
I Mars krwawą broń rzucił przed ołtarz pokoju!
Któż tym szczęśliwym przewodzi godom?
Kto świętą zgodę przywrócił narodom?
Przy JEGO dostojnym tronie
I poddane szczęście głoszą,
I cała ludzkość z rozkoszą
ALEXANDRA wieńczy skronie!

Chor.

Sławmy wśród pieni weselnych
Rycerza pełnego chwały,
Którego serca śmiertelnych
Błogosławionym nazwały.

Inny głos.

On przez wspaniałe swe czyny
Stał się wszystkich pochwał celem,
Obrońcą własnej krainy
I ludzkości przyjacielem!

Gdy szlachetne staczał boie
 Uczyla świat JEGO sława:
 Jak razem ocalać swoje
 I cudze szanować prawa,

Dwa głosy.

Lud co przez męstwo i stałość
 Dziwił nieraz świat daleki,
 Przywykły cenić wspaniałość
 Czuie dar wielki opieki.
 Godzien przychylnego głosu
 Co mu przyszłość zapowiada,
 Ufnie czeka swego losu
 Gdy nim sprawiedliwość włada!
 Już pośród oyczystych znaków
 Szczęście swe Polacy głoszą,
 Wdzięczność iest serca rozkoszą
 I pierwszą cnotą Polaków!

Chor.

Sławmy wśród pieśni weselnych
 Rycerza pełnego chwały
 Którego serca śmiertelnych
 Błogosławionym nazwały.

Deklamacya z Muzyką.

Ziemia co zmienną wyroków koleją
 Długo walczyła między śmiercią i nadzieją,
 Równie w nieszczęścia iak sławę oblita
 Pożadanego Zbawcę na łonie swém wita.

O któż to szczęście oceni!

Dostojną ALEXANDRA opieką uczczeni

Wdzięcznością będziemy słynąć,
 I w godnym rodu naszego zaszczycie
 Dla KROLA co nam dał życie
 Wznieść chwałę i z chwałą zginąć!
 W ludzkiey wdzięczności chwała najpiękniejsza,
 Gdy iey łza żadna blasku nie umniejsza,
 Kiedy bohaterskich trudów
 Cnotliwa rozkosz iedyną nagrodą.
 A chętnie życzenia ludów
 Zwycięzce w tryumfie wiodą!
 Niechay dni tego żadna przeciwność nie zaćmi
 Komu iak kray rodziną, tak ludzie są braćmi
 Kto mogąc ziemię potęgą zadziwić;
 Umie bydź większym, bo chce uszczęśliwić!
 On Boską tarczą okryty
 Sprawiedliwości świętą ważąc szalę
 Wierny ludzkości i chwale
 Tron swój stałemi ozdobi zaszczyty!
 Przez niego Niebo swe wyrocznie ziści,
 On bratnich plemień zgładzi nienawiści
 Godzien ze szczytu swego maiestatu
 Błogosławiony nadać pokóy światu!

Chor.

Sławmy odgłosem weselaym
 Wyroków nowe koleie,
 I naydroższą śmiertelnym
 Święćmy wdzięczność i nadzieię!

K O N I E C.

ALEXANDER

I

A P E L L E S.
O P E R A.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NARO-
DOWYM WARSZAWSKIM DNIA 17. MARCA 1815.

O S O B Y.

ALEXANDER, Król Macedonów.

PANKASTA z Laryssy.

APELLES, sławny Malarz.

Orszak dworzan Alexandra.

Grono uczniów i domowników Apellesa.

Rzecz w Efezie w mieszkaniu Apellesa.

Muzyka do téj opery iest Karola Kurpińskiego.

SCENA I.

(Apelles otoczony gronem swych uczniów.)

APELLES.

MONARCHA Macedonów, ów Król znamienity,
 Ow zdobywca Narodów laurami okryty,
 Ow polubieniec chwały, szczęścia i zwycięztwa,
 Nie tylko chce być sławnym z podbiciów i męstwa,
 Lecz szuka ieszcze innéy, równie piękney sławy;
 Wśród bitwy rozogniony, po bitwie łaskawy
 Umie los zwyciężonych dobrocią osłodzić,
 I tryumfy pogromcy z litością pogodzić.
 Niema dosyć na wielkim mianie bohatera,
 Chcę być większym, gdy kunszta i nauki wspiera.
 Stoiąc w równi z Alcydem, zwany Marsa synem,
 Pragnie się ieszcze okryć Parnaskim wawrzynem.
 Król którego świat wielbi, a kochaia Bogi
 Alexander potężny nawiedził te progi;
 Z całą okazałością swego Majestatu,
 Z całym swym dworem przybył do mego warsztatu.
 Tylekroć dumny w mowie z nieiednym mocarzem
 Raczył iak nayuprzejmiéy rozmawiać z malarzem.
 Oglądał cuda kunsztu naszych sławnych Greków
 Mistrzów, których do późnych imie przeydzie
 wieków;
 W iego się oczach wielka wyobraża dusza,
 Ten obraz go zachwyca, ten dziwi, ten wzrusza.

Kunszt, potężnego władcę nagle upokarza,
 Zdaie się zapominać powagi Mocarza;
 Słynę (rzecze nakoniec) „z moiego oręża
 Lecz, czyż ten tylko sławny kto gromi, zwycięża?
 Tyś bez podbicia krajów, bez walk, Apellesie,
 Przecież sława twe imie po świecie rozniesie!
 Szczęśliwszy kto talentem dosłużył się sławy
 Nad tego kto iéy nabył przez mord i bój krwawy,
 Szczęśliwszy! . . . „umilkł, westchnął. Wodzowie,
 Dworzanie“

Stali w głuchém milczeniu, trwoga pomieszanie
 Panowały w około: chcąc przerwać te chwile
 Z dzieła Praxytelesa opony uchyle,
 Widzi Król Cudu kunsztu, Knidyiską Królowę,
 Na ten czarowny widok, uniesienia nowe
 Przeięły iego serce . . . wypogodził czoło,
 Oddał hołd Pani Cypru i z twarzą wesolą
 Rzecze „tylko iednego pędzel Apellesa
 „A dłuta Lizypusa i Praxytelesa
 „Mogą pracować godnie nad moim obrazem;
 „Jutro zaczniesz to dzieło, ale uyrzysz razem
 „Wdzięki godne twych pędzli, wdzięki moiéy branki.
 „Lecz powiem jeszcze więcéy, wdzięki méy kochanki.
 „Wyobraż ią w postaci gromowładnéy żony,
 „Albo Bogini lasów, lub zbroynéy Bellony,
 „Czy bogoboynéy Westy, czy dobréy Cerery,
 „Czy wielowładnéy Pani serc tkliwych Wenery,
 „W olimpijskiéy świetności, czy w ziemskiéy pro-
 stocie
 „Dość mi, gdy ią wystawisz, iaką iest w istocie.“

Odszedł . . . dziś znów przybędzie: iak zaszczytu
wiele!

Zgromadziłem was moi uczniu, przyjaciele,
Pomóżcie mi dokonać to tak wielkie dzieło;
Oby nas Bóstwo kunsztu swym duchem natchnęło
Wezwiecie go na pomoc, przygotujcie wzory
Wszystkich Bogów Olimpu znamiona, ubiory;
A gdy z swoją Kochanką Monarcha tu stanie
Chciejcie byż w pogotowiu na me zawołanie.
(Uczniowie odchodzą.)

SCENA II.

A P E L L E S. (sam.)

MAM więc wystawić światu postać Bohatera
Który od całej ziemi wielbienia odbiera!
Jakiegoż trzeba kunsztu, by iednym wyrazem
Wskażać rys dobroczyńcy i zwycięzcy razem!

Czy go wystawię

W wojennéj wrzawie

W pośrzód rycerskich orszaków

Gdy niszczy Oycyznę Traków,

Gdy Illiryjskie podbiia kraje,

Burzy Teby wspaniałe,

I Ateny okazałe,

Greków zwycięzcą się staie,

Jednym wydziera berła, a drugim oddaie?

Twarz groźna... piorun w ręku, nasrożone czoło!

Trupy leżące w około,

Tarcza ukuta rękami Wulkana

Krwią opryskana,

Widać iéy krople na złocistéy zbroi! . . .

Nie . . . nie . . . ta srogość wielkim Królom nieprzy-
stoi —

Raczéy go wystawie

Gdy po zwyciężkiéy wyprawie

Zagasza rozpalone na pożar pochodnie,

Rządzi podbitym ludem łagodnie,

Wznawia dobre obyczaje

A syt sławy i szczęśliwy

Mogąc ieszcze zwyciężać, sam pierwszy podaie
Gałązkę Oliwy —

Ale ieszcze mnie praca równie wielka czeka,

Obraz kochanki w świecie naywiększego czleka,

Kochanki Alexandra pierwszego z Mocarzy!

Jakże piękna bydz musi? skład ciała, rys twarzy?

Pewnie swych wdzięków Wenus dla niéy užyczyła;

On podbiia narody, ona go podbiła.

(Tu słyhać muzykę wyrażającą zbliżenie się Króla.)

Co slysze? to on . . . czuie nieznane zmieszanie!

Jakąś trwoę . . . ah bieżmy na iego spotkanie.

(odchodzi spieszno.)

SCENA III.

Orszak Królewski. — Apelles poprzedza Alexandra który prowadzi Pankastę. Za danym znakiem przez Króla orszak iego oddala się.

ALEXANDER.

NIE podług dworu zwyczajów,
Nie iak Król i władca krajów;
Lecz iak przyjaciel kunsztów odwiedzam twe progi.
Oto Pankasta!
(*Apelles i Pankasta na pierwsze siebie uyrzenie okazują podziw, i pierwszy wyraz gwałtownej miłości.*)

Oboie.

O Bogi!

ALEXANDER.

Dziś rozpoczniesz ię obraz!

APELLES.

Wiakięże postaci?

ALEXANDER.

Wiakię bądź .. przez twe rysy na żadnę niestraci,
W Olimpijskię świetności, czy w ziemskię prostocie,

Dość mi, gdy ią wystawisz, iaką iest w istocie.

APELLES. (*pełen uniesienia.*)

Jakięże potrzeba ręki

By wydać te Boskie wdzięki?

(*Alexander i Pankasta uważając Apellesa.*)

To iego nagłe wzruszenie,

Te na licach płomienie,

Ten zapal w oczach, to uniesienie

Już mi rokuie

Że wyda obraz tak doskonały

Jaki się ieszcze w świecie nieznayduie.

Jakiego wszystkich mistrzów pędzle niewydały.

(*Apelles uważając Pankastę.*)

To iey przyjemne weyrzenie,

Te na licach płomienie,

Te wdzięczne oczy, to umilenie,

Wzrusza, czarui!

Ah żaden obraz tak doskonały

Dotąd się ieszcze w świecie nieznayduie

Takiego wszystkich mistrzów pędzle niewydały.

(*Alexander przedstawiając Apellesowi Pankastę.*)

I cóż więc przyiacielu?

APELLES.

Ah iacyż to iacy

Mistrze mogą się podiać, tak zbyt trudney pracy?

Przebacz Panie! ... mylę się ... nietrzeba nauki,

Niepotrzeba przesady ni wymysłneý sztuki,

Gdzie tak nadobne wzory doskonałość czynią

W wydaniu ich natura stanie się mistrzynią.

ALEXANDER.

Kochasz? . . . czy iuż kochałeś? . . .

PANKASTA. (*do siebie z obawą.*)

Cóż odpowie?

razem każde do siebie.

APELLES.

(z nadzwyczajnym pomieszaniem.)

Panie! . . .

Dziś . . . dotąd, jeszcze . . . Królu . . .

ALEXANDER.

Twoje pomieszanie

Wyraża stan twój duszy. Łatwiej się rys kryśli
Łatwiej się wzbudza czucie, sporzyć tworzą myśli
Gdy miłość wzmacnia dowcip; kto niezna miłości
W żadnym kunszcie niedojdzie do doskonałości —
Nie sądź by ię nieznali pogromcy, Rycerze,
Ja wychowan w obozie, powiadam ci szczerze
Chciałem się oprzeć mocy Knidyjskiej Bogini,
Ona jednak zwycięzcę zwyciężonym czyni. —
Kiedy karcąc Tebanów, moi woźnicy.
Uczynili pustynię z ich pysznej stolicy,
Dla uczonych uprzemy, dla zuchwałych srogi,
Ocaliłem Pindara domek od pożogi
Tam postrzegłem Pankastę! przyznaj przyjacielu
Przy tej krasie, urodzie, przy wdziękach tak wielu
Widząc nie iak śmiertelną, lecz raczej Niebiankę
Czyż mogłem ją uiarzmić iak wojenną brankę?

APELLES.

Królu! . . . będą Cię wielbić wnuków naszych wnuki,
Żeś ocalił od zguby piękność i nauki —
Co za tryumf! co za plon! iak szczęśliwyś Panie,
Szczęśliwy gdy wzajemna . . .

ALEXANDER.

Może nią zostanie,

APELLES. (*pełen radości.*)

Alboż nią nieiest?

ALEXANDER.

Iako Króla Macedonów,
Zdobywcę tylu kraiów, dziedzica trzech tronów,
Może kocha, ulega . . . lecz błagam daremnie
By kochanka nie Króla uważała we mnie
Narody są posłuszne méy woli ze drzeniem,
Jéy posłuszeństwo moiém iest upokorzeniem.
Jak szczęsna będzie chwila gdy wyznam z zapalem
Nie potęgą lecz sercem zwalczyć ją zdołałem.

Lecz opuszczam te podwoie

Czekaią na mnie Hetmani

Wkrótce tu powrócę Pani!

(*do Apellesa.*)

Rozpoczynay dzieło twoie,

Niech twój kunszt wspieraia Bogi!

Niech twoie kieruią dłonie!

Wystaw ten dla mnie rys drogi,

Na licach lilie, róże,

Wdzięki w twarzy, w oczach, w łonie,

W całej ah w całej postaci,

Niech się twa sława wzbogaci

Przez to arcy dzieło nowe,

Twój pędzel życia polowe

Umarłym powrócić może,

Gdy iéy obraz twą pracą, zgodny z prawdą będzie
Staniesz w pól Bogów rzędzie! (*odchodzi.*)

SCENA

SCENA IV.

APELLES I PANKASTA.

APELLES.

JAK się myli kto sądzi, że Mocarze ziemi
Możnowładcy niemogą być nieszczęśliwemi!
Wielki Król Macedoński, któremu Bóg Bogów
Pozwolił upokorzyć przeciwnych mu wrogów,
Zadziwić i zatrwożyć Króle i Narody,
Pełen chwały, zaszczytu, potęgi, swobody,
Cześć mu obcy oddają, a wielbią poddani,
Przy tylu darach Nieba gdy ty iedna Pani
Nieodpowiesz mu tkliwéy miłości płomieniem,
Jego szczęście znikomém iest tylko marzeniem.
Niewierzę . . . przebacz Pani, iakaż to myśl płocha!
Niemiałabyś go kochać, gdy on ciebie kocha?
Czyż nie tli się w twym sercu miłości skra święta?

PANKASTA.

Zniewolona wdzięcznością, podziwem przejęta.
Poważam Bohatéra sławnego orężem,
Lecz gdy mu niedopuszcza Tron byź moim mężem,
Nie zapomnę żem wolań zrodzona Tebanką,
Wolę byź kmiotka żoną, niż Króla kochanką!

APELLES.

(do siebie pełen uniesienia.)

Cóżem usłyszał! . . . o wy mieszkający w Niebie
Bogowie nieśmiertelni! . . . lecz zdradzam sam siebie.

Nadzieie uroione . . . chęci warte kary . .
Myśl płocha! myśl niebaczna! . . .

(do Pankasty.)

Szczęśliwy bez miary

Nie przestanę Niebianom składać za to dzięki
Że mnie Król kazał twoie wyobrazić wdzięki

Jaki zaszczyt, iaka chluba!

Praco droga, praco luba!

(Pankasta siada, Apelles układa ięć postać
podając w rękę lirę, poczem zbliża się do pul-
pitu i zaczyna malować!)

Kiedy Orféy zasmucony

Do swoięć czarownęć lutni

Nawiązał kunsztowne strony,

Zagrał . . . a mieszkańce smutni

Mieszkańce czarnego piekła

Pierwszy raz pochmurne czoła

Jasnę okryli pogodą,

Znikła zapalczywość wściekła

A Perfeona wesola.

Darząc Orfeia nadgroda

Wraca mu umarłą żonę —

Pani! chciałbym w tęg postawie

Mieć tve wdzięki wyrażone. . . .

Lecz co czynienie niebaczny . . ah przebacz łaskawie,
W ten czas ów syn Apolla łzami był zalany,

Inaczęć rys twęć twarzy musi bydg wydany.

(Odbiera lutnię, układa postać Pankasty, iak
tańcuiąceć Bachantki, okrywaięć ię rozmaicie
zastoną.)

Te raczëy obiore wzory
 Układ kształtnëy Terpsykory,
 Albo wesolëy Eglei . . .
 Pełen szczęśliwëy nadziei . . .
 Duchem Bóstwa ożywiony
 Wnet dokonam mego dzieła.

(układając inaczëy postać Pankasty.)

Pani! z nad oczu zasłony
 Pozwól że ieszcze uchylę . . .
 Jeszcze . . . i ieszcze z tëy strony . . .
 Miliion wdzięków odieła.

(Apelles i Pankasta razem, każde do siebie.)

O szczęsne! rozkoszne chwile!
 Jaki zaszczyt, iaka chluba!
 Praco droga, praco luba!

(Apelles odrzucając zasłonę.)

Niestety! cóż to ia czynię?

Nie Nimfy mam brać za wzór, lecz pierwsze Bo-
 ginie!

Inaczëy rys, twëy twarzy musi bydź wydany,
(postępując w głąb i woła)

Przybywajcie z wzorami Efezkiëy Dyany. —

SCENA V.

(Uczniowie i domownicy Apellesa przychodzą w ubiorach myśliwskich Dyany. — Nimfy przypasują Pankastie tunikę zieloną i zarzucają na ramiona płaszcz takżej tudzież przypinają na głowie pół Xiężycy, Apelles zawiesza na iëy ramionach kołczan, daje w ręce łuk i

układa iéy postać w kształcie strzelaiący, cały orszak formuje obraz łowów, iedni mają natężone łuki inni trąby myśliwskie etc. . . . Apelles urządziwszy grupy zbliża się do pulpitu.)

Gdy ów piękny Adoni
Za zuchwałym dzikiem goni
Dościga wściekłego zwierza
Hartownym grotem uderza. . . .
Lecz dzik cios odniosłszy srogi
Topi kły w myśliwca łonie . . .
Zginął Adonis! o Bogi!
Wenus w bolesnych łzach tonie,
Jękami napelnia knieie
Tracąc naydroższe nadzieie!

(Apelles śpiewając ostatnie wiersze rozczula się i mimowolnie daie poznawać wzrastaiące uczucia miłości, miarkuje się nagle, niemogąc iednak ukryć roztargnienia.)

Ale się do iéy twarzy ten wzór niestosuje,
Trzeba obrać wcale inne
Nigdy się słodycz w oczach tego niemaluie
Kto z rozkoszą zabija istoty niewinne.
(do uczniów.)

W innym względzie waszég użyję rady
Przynieście znaki Pallady.

SCENA VI.

(Nimfy Diany zdeymują z Pankasty ubior téy Bogini i cały orszak dotąd będący na Scenie prędko się od-

dała. — Przybywają inni uczniowie uzbrojeni, przypasują Pankastie Tunikę bogatą i wdziewiają napierśnik od zbroi, Apelles stawia ją przy słupie wyniesionym na trzech stopniach, wkłada na głowę szyszak ozdobiony wielu piórami, podaje w ręce kopię, i złotą tarczę z głową Meduzy, a przy nogach stawia sowę. — Rycerze otaczają słup mając chorągwie rozmaitych kształtów. — Apelles urządziwszy wszystko, znowu zaczyna malować.)

Otoż to obraz pełen majestatu!

Obraz świetny i wspaniały,

Znamiona zwycięstw, znamiona chwały!

(po chwili namysłu.)

Ale się zastanowmy, co większe korzyści

Przynosi ludziom i światu,

Czyli zwycięstwa, skutki dumy i zawiści?

Czy życie pracowite skromne i spokojne?

(z zapalem.)

Odmieńcie narzędzia zbrojne!

Sam Bóg Bogów więcej ma powagi i wdzięku

Piastując pług rolniczy, a nie piorun w ręku —

Przynieście ołtarz Westy; w pobożny postawie

Te piękność wystawię.

SCENA VII.

(Rycerze zdeymują z Pankasty ubiór Pallady i oddalają się; wchodzą inni uczniowie w ubiorach kapłanów Westy, osłaniają Pankastę białym długim rąbkiem, przynoszą ołtarz, na którym płonie ofiara. Apelles układa postać Pankasty, iako Xieni Westalskiej sypiącej kadzidło na ogień. Kapłani otaczają ołtarz, inni upadają na

kolana, inni trzymają rozmaite urny i naczynia ofiarne, Apelles po urządzeniu całego obrazu, znowu zaczyna malować.)

Jowiszu przed twoim tronem

Śmiertelni wdzięcznym pokłonem,

Cześć...uwielbienia... (*przestaje — wpada w roz-
targnienie*) lecz często się zdarza

Kto się przed Niebem z skrucłą upokarza

Uwielbia Boga, a źle ludziom czyni —

Zmieńmy więc postać téj skromnej Bogini.

(*do siebie z zachwyceniem.*)

Każdy rzut jej oka serce moje rani!

(*do Pankasty.*)

Przebacz, że nadużywam twój dobroci Pani!

Łatwo kryśliłem wzory mieszkających w Niebie

A niezdolałam ciebie!

Jeszcze raz kunszt mój wezwę z usilnością nową

Możesz się tylko równać z Cypryiską Królową!

SCENA VIII.

(Kapłani zdejmują zasłonę z Pankasty i oddalają się biorąc z sobą ołtarz. — Przybywają uczniowie w postaci Jeniuszów, Gracyi i małych Amorków. — Przynoszą wóz obłokowy ciągniony przez gołębie. — Apelles sadza Pankastę na obłoku, kładzie na jej głowę wieniec różany i opasuje girlandą. — Jeniusze, Gracyie i Amorki otaczają w różnych składach obłok, jedni trzymają girlandy, inni koszyki z kwiatami, inni urny z palącym się kadzidłem. Kupido stojąc na postumencie wymierza łuk ku piersiom Pankasty. — Apelles to wszystko urządza,

poczém znowu maluje; widać w nim coraz wyraźniejsze rozczulenie, powtarza urywkami wyrazy Alexandra z Sceny trzeciej.)

WDZIĘKI w twarzy, w oczach, w łonie,
W całej ah w całej postaci,
Niech się twa słowa wzbogaci.

(zapomina się, upuszcza pędzel i woła do siebie.)

Szczęśliwszyś Pigmalionie

Otrzymałeś ziszczenie twój drogię nadziei,
Bogowie dali duszę martwój Galatei

Ich, nad twoją miłością czuwała opieka,

Przez dzieło niedołęzne!... o myśli straszliwa!

(wywraca pulpit z obrazem wszyscy oddalają się ze sceny.)

SCENA IX.

APELLES I PANKASTA.

PANKASTA.

Cóż twoją pracę przerywa?
Widzę w twój twarzy odmianę,
Zrzenice łzami zalane,
Czyliż smutek serce rani?
Któż jest przyczyną?

APELLES.

Ty Pani!

OBOIE.

Bogowie! . . . iako? . . . w tym stanie,
Mogłżem }
Mogłżesz } uczynić podobne wyznanie?

APELLES.

Niestety! wiem co mnie czeka,
 Na co się nędzny narażam,
 Pierwszego w świecie człowieka
 Współzałotnikiem nazwać się odważam.
 Lecz niechay w mego przewinienia miarę
 Wymierzy słuszną karę.

Niech wydrze życie przez okropne męki
 Konającemu, rozkosz ta zostanie przecie,
 Gdy wyznam, że uwielbiam twoie Pani wdzięki,
 Że kocham iak nich bardzięj nie kochał na świecie!

Oboie każde do siebie.

Miłości! twoja wszechwładna siła
 Wyższa nad władze Mocarzyów ziemi,
 Niezwyciężonych, zwyciężonemi
 Tyś uczyniła;

Odbierz to pierwsze wyznanie
 Że spieszę z rozkoszą pod twe panowanie!

*(Powtarzając ostatni wiersz, Apelles pełen miłości
 rzuca się do nóg Pankasty, Alexander wsze-
 dlszy nieco dawniěj staie pomiędzy oboygim,
 Apelles przestraszony zostaje na kolanach, Pan-
 kasta również iest nader strwożoną.)*

SCENA X. I OSTATNIA.

ALEXANDER, APELLES, PANKASTA,
Orszak Królewski.

ALEXANDER do APELLESA.

(*wskazując Pankastę.*)

W iakiéyże to postaci ma bydź malowaną?
Maiąc wydać iéy obraz, zginasz twe kolano?
Pospieszyłem chcąc widzieć pierwszy rys iéy twarzy,
Dzieło iednego z wielkich na świecie malarzy, . . .
Bogowie! Cóż to znaczy? Cóż się tutaj stało?
Jego widzę wpółmartwym, i ią wpółzmartwiałą! . . .
Zarumienione lica i twoie i twoie . . .
Nic mi nieodpowiadasz? drzysz? drzycie oboie?

APELLES.

Królu!

ALEXANDER.

Mów przyjacielu!

PANKASTA.

O chwilo straszliwa!

APELLES.

Mnie swoim przyjacieleś Pan świata nazywa!
Nie iestem godzien tyle chlubnego nazwiska
Nie iestem . . .

ALEXANDER.

Iakiż ciężar two serce przyciska?

APELLES.

Ciężar? gad splodzon w piekle, dręczy . . . niszczy, truie. . .

ALEXANDER.

Wyjaw tę tajemnicę . . . proszę . . . rozkazuje!

APELLES.

Każesz? . . . iestem posłusznym — lecz na to wyznanie

Uderzysz grotem zemsty!

ALEXANDER.

Kto ia? . . .

APELLES.

Tak ty Panie;

Na próżnoby ukrywał dręczącą mnie trwogę:
Powinienbym utaić! . . . niestety . . . niemogę.
Stracę zapewne życie, straciwszy nadzieję!
Chcesz wiedzieć Królu? . . .

ALEXANDER.

Dokończ? . . .

APELLES.

Miłością goreię!

Co chwila gwałtowniejszą, gorętszą się staie,
Tak wielka . . . że ią nawet przed tobą wyznaię!
Otóż ów straszny ciężar, co me serce tłoczy,

ALEXANDER.

Kochasz? . . . kogo? . . . lecz niekończ . . . wy-
daią was oczy!
Nędzny! . . . takąż to moiéy przyiaźni odpłata?

APELLES.

Nie zazdroszczę twéy sławy z podbicia pół świata
Twoich zwyciężkich laurów, twéy świetnéy korony,
Jéy serce więcéy cenię niżli twoie trony! . . .
Co mówię obląkany i zapamiętały,
Pierwszy to błąd w mém życiu, i pierwsze zapały,
Znam o potężny Królu ogrom moiéy winy
I wiem że mnie ukarać, słuszne masz przyczyny.
Niczém iestem na przeciw twéy władzy, wielkości,
We wszystkiém mnie przewyższasz, ale nie w mi-
łości.

ALEXANDER. (z ogniem.)

We wszystkiém? zapomnialeś . . . a twóy talent
Boski!

(*chwila milczenia i rozwagi poczem mówi do
Pankasty.*)

Kochasz go? . . . milczysz? . . . Bogi!
(*łagodnie do obojga.*)

Uspokóycie troski.

Zwyciężywszy tylekroć i Króle i kraie
Więszym iestem gdy siebie zwyciężcą się staie!
(*do Apellesa.*)

Do tych czas twóy kunszt mego podziwu był celem,
Odtąd i iak człowieka iestem przyiacielem.

Niech w miarę twoięj sławy, twoje szczęście
wzrasta

(łącząc kochanków.)

I niech ci zawsze wierną zostanie Pankasta.

Chor.

Zwyciężywszy tylekroć i Króle i kraie
Jeszcze jest większym gdy się dobroczynnym
staie!

K O N I E C.

KRÓL LOKIETEK

CZYLI

W I Ś L I C Z A N K I.

OPERA W DWÓCH AKTACH.

ORYGINALNIE WIERSZEM NAPISANA.

Z MUZYKĄ JOZEFĄ ELSNERA.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE WARSZAWSKIM DNIA 3. KWIETNIA 1818 ROKU.

O S O B Y.

WŁADYSŁAW, Król Polski, zwany Łokietek.

HINKON BERKA, Dowódzca żołnierzy Wacława Króla
Czeskiego.

HERMAN, }
OTTON, } Rotmistrze z pod Wodzy Hinkona.

STEFAN, Mieszczanin z Wiślicy.

ZOSIA, }
SALUSIA, } Wieśniaczki z Wiślickiego przedmieścia.

JONEK, narzeczony Zosi.

Grono wieśniaków różnég płci i wieku.

Żołnierze Czescy.

Rozmaite widzidła.

Rzecz dzieie się roku 1305.

AKT I.

(Teatr wystawia ulicę wsi przyległą miastu Wislicy, w głębi po wzgórzach widać rozmaite ścieszki.)

SCENA I.

(Na przodzie Sceny z prawej strony męzatkę uwieńczoną mirtą skronie Zosi, z lewej Starce przypinają Jankowi bukiet weselny — w środku grono młodzieży stoi w pogotowiu do tańca, Salusia jest przy pannie młodej.)

Chor ogólny.

ZOSTU! luba ta niedziela,
Lube dla cię gody,
Masz w twym Jonku przyjaciela,
Co wart twój urody.

Chor parobków.

Czekają cię dziewo miła
Rozkosz i pieszczoty;
Aleś na nie zasłużyła
Za statek i cnoty.

Chor dziewcząt.

Uyrzem po świętym obrzędzie,
W jutrzejszym poranku,
Czy ci pięknie w czepcu będzie
Niżli dzisiaj w wianku.

Chor ogólny.

Zosiu! luba ta niedziela,

Lube dla cię gody,

Masz w twym Jonku przyjaciela;

Co wart twéy urody.

(po każdéy strofie następują wesołe tańce.)

SALUSIA.

Przestańcie hasać na chwilę

Pan Stefan spieszy, trzeba powitać go mile.

(Taniec ustaie, wszyscy uprzejmie pozdrawiają Stefana.)

SCENA II.

C I Ż I S T E F A N.

S T E F A N.

WITAM was, witam dobrzy przyjaciele,

Raczyliście mnie wezwać na wasze wesele.

Miło wypełniać proźbę gdy przyjaciel prosi.

Jako chrzesny Oyciec Zosi

Gdy iéy rodzony zostawszy żołnierzem

W sprawie lubéy oyczyzny poległ pod Siewierzem,

Ja dziś oycowską obeymuję władzę,

I cnotliwą dziewicę przed ołtarz wprowadzę:

Ale bracia mili

W iakiéyże straszliwéy chwili

Panue u was pociecha?

Nieszczęsna Polska ięczy pod przemocą Czecha!

Gdzież

Gdzież owe przodków męztwo, gdzie Sarmacka
sława!

Wezwano na tron Piastów obcego Wacława;
Poprzysiągł bydź nam Oycem, zachować swobody,
Wspierać kmiotków, wznosić grody,
Wspólnie z nami poskramiać krnąbrne Pomarzany,
I w iedno złączyć kray rozerwany.

Jakież widzimy skutki iego obietnicy?

Zniszczone pola naszey Wiślicy,

Żyzna ziemia Sandomierza;

Stała się pastwą obcego żołnierza!

I ty zamożny Korczynie

W krótcie twoiego bytu pamiątka zaginie!

W krótcie tyrana miecz krwawy . . .

Przebaczcie że wśród zabawy

Powtarzam niemile wieści,

Odnawiam srogie boleści,

Znam was i wy mnie znacie (rozczulony) łza . . .

to mi ulżyło;

Wśród swoich o swęy biedzie czasem wspomnieć
miło.

JONEK.

Po téy smutnéy przemowie, iuż się nie ośmielę

Odprawić wesele,

I mimo Zosi wdzięki i cnoty

Już zostać mężem nie mam ochoty . . .

Ale nie . . . bo cóż począć w oplakanyim stanie?

Sami osądźcie, mościwy Stefanie,

Pomówmy szczerze

Dawniey młode chłopaki bywali żołnierze,

Pamięć téy prawdy nigdy nie ustanie
Jakiemi to na woynach byli Wiśliczanie.

Teraz na kogo mamy użyć naszéy dłoni?

A niech Bóg naywyższy broni,
Niechay nas od téy hańby uchowa łaskawie

Abyśmy cudzék mieli służyć sprawie
Co wydarłszy swobody naszéy zguby czeka,
Nie wart iednéy krwi kropli wolnego człowieka!
Utraciliśmy wiele, lecz mamy nadzieie,
I nam też może ieszcze słonko zaiśnieie,

Ułagodzi się gniew Boski,

Jak mówią, praca umnieysza troski,
Pracujemy, a że praca zawsze sporzék idzie
Czy to w szczęściu czy to w biedzie
Key się pracuie we dwoie.

Więc w imie Boskie skończę weselisko moje.
Z takiék cnotliwék żony, z takiék dobrék matki
Przy Bożék woli będą podobne iék dziatki,
Choć się w biedzie urodzą, ale może kiedy,

Pomszczą się naszék biedy,

A iesli nie my, to nasze plemie
Przecież uyrzy szczęśliwą swą oyczystą ziemię.
Porzućmy więc żal niewczesny
Ciesz się z nami Panie chrzesny.

STEFAN.

Jednakże moi mili biesiadnicy
Trudno wam będzie gody odprawić w Wiślicy.
Sluchaycież lecz ostrożnie, czy są wszyscy
swoi?

ZOSIA.

Wszyscyśmy Wiśliczanie próżno się waść boi!

STEFAN.

Gdzie tyran rządzi, wszystkich zwykle ściga zdrada!

Biada tym ludom biada

Które że dobrze myślą, przerażone trwogą

Głośno za swoje krzywdy narzekać nie mogą.

(ogląda się z ostrożnością, wieśniacy go otaczają i
słuchają z uwagą.)

Gdym przed chwilą wychodził na wasze przed-
mieście,

Przybyło od Krakowa spieszo Czechów dwieście.

Uyrzałem nagle Hinkona,

Twarz iego niżli zwykle bardziey nasrożona

Wyrażała zawziętość i obawę razem;

Za iego rozkazem

Nowym rysztunkiem opatrzone wieże,

I zbroiowni podwójna liczba Czechów strzeże.

Tyle mogłem usłyszeć gdy ucichła wrzawa,

Że skrycie wymawiali imię Władysława.

JONEK.

Ach nasz prawy Monarcha już powraca może.

Wszyscy. *(pełni radości.)*

Powróć go nam ach przywróć sprawiedliwy Boże!

STEFAN.

Widzę iak łza radości skrapia wasze lica,

Ale zawczesna radość niech was nie zachwyca;

Niema żadney pewności o Króla pobycie,

Może potomek Chrobrych nędzne wiedzie życie! —

Po sławnego z dzieł świetnych Przemysława zgonie
Postawiono mężnego Łokietka na tronie.

Niezgodna w zdaniach starszyna,
Mamże powiedzieć niewdzięczna oyczyna
Zdziera koronę Piasta z skroni swego pana
Aby nią ozdobiła obcego tyrana.

Bohater co rycerstwu stokroć przewodniczył,
Co w wielu bitwach walczył, tyle zwycięstw liczył,
Co stał się podziwieniem naysławniejszych mocarzy,
Przed którym drżeli Niemcy, Pomorze, Tatarzy,

Musiał iak tułacz w oyczystym narodzie,
Bez wsparcia, bez pomocy, wśród trwogi o głodzie,
Unikać pogoni napasniczej tłuszczy
Ochroniać życie w cieniach niedostępnej puszczy.
Jednak swym klęskom inną niechciał dać przy-
czyny

Prócz tej, że Niebo karze jego własne winy.
Zapomniał o zwycięstwach, świetności, potędze,
I w ubożego pielgrzyma siermiędze
Z świętą pokorą, z uniżeniem czoła
Stanął przed głową kościoła.

W obliczu naysławniejszego z Chrystusa kapłanów,
Błagał u Króla Królów, pana wszystkich panów,
Aby na niego tylko zwał się nieszczęść brzemię,
A łaskawie obdarzył szczęściem Polską ziemię.
Wracał, z nim miłość kraju, stałość i nadzieja,
Z tymi towarzyszami w domu Amadeja
Władcy Węgier, przytułek znalazł Król wygnany,
Odtąd o nim niewiemy: lecz niespodziewany
Popłoch ciemnych domyślać się każe. . . .

JONEK.

Przestańcie . . . widzę Czechów, rozstawiają strażę!
(wszyscy strwożeni.)

STEFAN.

Zachowaycie w milczeniu coście dziś słyszeli.

Bądźmy spokojni, bądźmy weseli;

Niech ciemieżyciel srogi

Nie dostrzeże na twarzach naszych śladu trwogi.

Zosiu i ty ię przyiaciołko miła,

Wszak was natura wdzięcznym głosem obdarzyła

Niema nikogo w Wiślicy,

Niema w całej okolicy,

Ktoby lubego nie czuł zachwycenia

Gdy usłyszysz wasze pienia.

Zanućcie piosnkę wesóło.

JONEK.

A my stańmy w koło.

ZOSIA I SALUSIA.

Dwuśpiew.

Wesołość córka wolności

Obraz czystego sumienia,

Towarzysz prawej miłości,

Szczęcie ludzkiego plemienia.

Rzadko ona zwiedzać raczy

Świetne mieszkania bogaczy,

I nigdy się ię nie zdarzy

Panować w sercach zbrodniarzy,

A od pysznego człowieka

Zwykle z pospiechem ucieka.

Na próżno ią dumny goni,
 Key spocznie w wiejskiéy ustroni,
 Albo pomnaża pieśzczoły
 Na łonie spokojnéy cnoty
 Razem z nami zbiera wianki,
 Z nami zbiera płońne żniwa,
 I głosem wdzięcznéy multanki
 Przy płasach naszych wygrywa.

(Tu słyhać za sceną potrójny odgłos trąby, wszyscy
 przerażają się na nowo.)

JONEK.

Słyszycie . . . idą spiesźnie, to nie bez przyczyny
 Przestańcie śpiewów lubie dziewczyny.

SCENA III.

(Giż, Herman z trębaczami i oddziałem zbroynych Czechów. Muzyka oznacza surowość mającego się ogłosić wyroku.)

HERMAN.

Z rozkazu Hinkona

Ważna wiadomość będzie ogłoszona!

Niech pilnie zważa każdy tuteyszy mieszkaniec:

Władysław wygnaniec

Któremu Senat Polski i oręż Wacława

Odebrał do tronu prawa,

W båtowniczym przedsięwzięciu

Niebaczny, śmie uwłaczać prawemu Xiążęciu.

Z garstką Węgrów przebiegłszy od Karpat do Sanu

Zagraża naszemu Panu.

Już był nas blisko,
 Ubieżał zamek Pełczyńsko,
 Lecz krótko trwała zdobyczy pociecha,
 Miecz zwycięzki Czecha
 W iednój chwili uśmierzył buntowniczą zgraię,
 I twierdza w mocy naszej na powrót zostaje.
 Legli wygnańca wszyscy towarzysze.

STEFAN. *(na stronie.)*

Nieszczęsny co słyszę!

HERMAN.

Przecież Łokietek nie jest w naszej mocy;
 Uchodząc wśród ciemnej nocy
 Zdołał uniknąć pogoni,
 Lecz któż go teraz obroni?
 Kto się poważy przy naszej potędze
 Podać rękę przyjazno nędznemu włóczędze?
 Chociaż żaden poddany Wacława nie zdradzi,
 Jednak bezpieczeństwo radzi
 Ścigać i mieć w swej władzy sprawcę nowej trwogi;
 Oto warunek razem łaskawy i srogi:
 Z rąk wodza Hinkona
 Kwota tysiąc kóp groszy będzie wypłacona
 Każdemu kto wysłodzi wygnańca ukrycie,
 Lub gdy się będzie bronił odbierze mu życie;
 Lecz gdyby iaki zdrayca śmiał ocalić zbiega,
 Surowym prawom podlega
 Równe piekielnym znosić musi męki
 Nim zginie z katowskiej ręki.

JONEK.

Przebaczcie że się mówić przed wami ośmielę,
Tysiąc kóp groszy dostać, mój Boże! to wiele!
Możnaby po ruinie po Tatarskiéy wojnie
Wesprzeć chudobę i żyć spokojnie;
Ale na próżno za zbłędem się goni
Key goniący niema broni;
Tak mieszczanom Wiślickim iako i nam kmieciom
Kazano wszystką broń oddać waszeziom,
Rosną spokojnie łąki i bory
Boście nawet zabrali kosy i topory.

HERMAN.

Roztropność nakazała pozbawić was broni,
Niegdyś i kosa straszną była w waszém dłoni;
Na samego Łokietka nie trzeba oręża
Ztrwożonego tułacza łatwo się zwycięża.
Panawiam straszną groźbę i łask obietnice,
Pospieszam ie ogłosić w dalsze okolice,
A gdy złapać wygnańca dadzą wam niebiosy
Na powrót otrzymacie topory i kosy.
(odchodzi z swoim orszakiem.)

SCENA IV.

(Ciż iak w Scenie drugiéy. — Po kilku następnych wierszach Władysław ukazanie się w głębi na szczycie góry z strony przeciwnéy téy w którą odszedł Herman; odziany jest suknią pielgrzyma, postrzega wieśniaków będących na Scenie, przysłuchiwa się ich rozmowie oka-

zując radość i rozczulenie, zstępuje zwolna nadół dręczony obawą, jednak z powiększającą się nadzieją.)

STEFAN.

SŁYSZELIŚCIE! Władysław znów jest na swęj ziemi,
I Oyciec kryć się musi przed dziećmi własnemi!

Wśród groźnych nieprzyjacieli
Któż się pana swojego ratować ośmieli!
Może nawet o hańbo! iako rodak podły
Któregoby wskazane nagrody uwiodły
Usłucha zwodniczég rady,
I bezbożny wstępuiąc w króloboyców ślady. . . .

JONEK.

Porzućcie prózną obawę,
Nigdy nieprzyidziem na taką niesławę,
Jeszcze od wieków przykład nie pokazał
Żeby Polak swojego Króla krwią się zmazał.

ZOSIA.

Ten co wydarł nasze plony
Poniszczył zagony,
Któreśma uprawiali z krwawym czoła potem
Za zbrodnie teraz chce obdarzać złotem?
Nikt się długo nie cieszył skarbami drogiemi
Jeśli ie nabył za zdradę swęj ziemi.
Nie zwabi nas ta mamona,
Pocziwego biedaka złoto niepokona,
Zczystém sumieniem, wolni od pokusy,
Po wierzchu będziem biedni lecz bogaci w dusy.

JONEK.

Jeślim cię dotąd kochał Zosiu me pieśszczoły!
Teraz mi iesteś droższą nad złoto, kleynoty;
Niech Niebo wszystkich darzy takiemi żonami.

SCENA V.

CIŻ I WŁADYSŁAW.

(Staiąc pomiędzy wieśniakami.)

WŁADYSŁAW.

DZIATKI Pan Bóg z wami!

Starzec ubogi

Zbłądziłem z drogi,

I z tego wzgorza słyshałem

Jakeście o swych królach mówili z zapałem.

Ach! nie wszyscy, nie wszyscy szczęścia dla nich
życzem!

Dążę do Bełzu, przed Boga obliczem

U stóp cudowney dziewicy

Złożę modły za dobrych mieszkańców Wiślicy.

ZOSIA.

Musim was Oycze opatrzyć na drogę,

Wiele dać nie mogę,

Ale przyimicie ten mały pierścionek

Co mi go podarował mój najmilszy Jonek.

A za to w Bełzie pobożnie i szczerze

Za biednego Łokietka zmów choć trzy pacierze.

WŁADYSŁAW.

Przyimuję ten podarek z tak życzliwéy ręki

I z rozczulonem sercem składam zań podzięk!

Ach gdyby mi Bóg zesłał tę godzinę błogą
W którejbym mógł nagrodzić ofiarę tak drogą! —
Więc życzeniem iest waszém bym u stóp ołtarza
Wznosił modły za Króla a raczénym nędzarza?
Patrzcie na łzę tkliwości co me oko zrasza!
Tak zaiste, Bóg tylko i życzliwość wasza
Zdolaią Władysława dzwignąć z nieszczęść toni
I wyrwać z tyrana dłoni.

SALUSIA.

Ten bogobójny pielgrzym łaskę dlań uprosi!
Idźmy za przykładem Zosi,
Każda iak może niech składa dary
Na święte ofiary
Ku Bożéj chwale!
Ja oto daię moje korale.

Inna dziewczyna.

Ja moje.

Znowu inna.

I ja moje.

(wszystkie dziewczęta odrywaią swoje ozdoby.)

I my wszystkie razem,
Złożcie to złożcie przed świętym ołtarzem!

Małeńka dziewczyna.

I ja daię coć mogę małeńka kobietka,
Módl się dobry staruszkę za Króla Łokietka.

WŁADYSŁAW.

Złożę przed Stwórcą ten skarb kosztowny bez miary,
Naychętniey on przyimuie z ubogich rąk dary,
One tylko iasnieią u stóp iego tronu,
Ten iednak pierścień zachowam do zgonu.

Jako święta pamiątka przy mnie pozostanie,
 Nim się zaślubiam z wami Wiśliczanie,
 Poznałem wasze serca ufać im należy . . .

(odsłania w części odzież pielgrzymią, pod którą
 widać zbroję.)

Widzicie Władysława w téj lichy odzieży.

(Wszyscy z najwyższą radością rzucają się do nóg Króla.)

Chor.

Witaj Królu w pośród kmieci!

Wrócił oyciec do swych dzieci!

(rozczuleni wznoszą rękę do Nieba,)

Chwała Ci przedwieczny Panie!

Cnota pomszczoną zostanie!

WŁADYSŁAW.

Po pięcioletniéy nędzy, tułactwie, cierpieniu,
 Pierwszy raz czuję rozkośz w waszém uściśnieniu;
 Odzianego w złotogłów, zdobnego koroną
 Otaczał rój pochlebców i bogaczów grono,
 Odbierali mych względów codzienne dowody,
 Dostoieństwa, włości, grody,
 Nie zasłużywszy częstokroć na nie,
 Was dziś pierwszy raz z bliska poznałem Sielanie;
 Przychylnosć możnych ludzi i przemiia,
 Ten tylko Król ma chwałę któremu lud sprzyia!
 Ale pomniycie przyiaciele mili
 W iak straszliwéy chwili
 Żądam od was obrony;
 Jestem ścigany, iestem otoczony!
 Orszak Węgrzynów nieliczny lecz mężki
 Przybyły ze mną, wczoray wśród okropnéy klęski

Nayprzód rozproszon, późniéy każdy z téy mło-
dzieży

Legł pod mieczem tyrana, ia w nędznéy odzieży
W którém niegdyś zwiedziłem Watykanu progi
Błagając Przedwiecznego za naród mój drogi,
A którą zachowałem iak pamiątkę świętą,
Nie poznany uszedłem przed strażą zawziętą.

Teraz cóż przedsięwziąć mogę?
Jakich szukać stronników, iaką obrać drogę?

STEFAN.

Oto drużyna wierna wspierać was gotowa!
Nayprzód trzeba nam wszystkim biec do Lelowa,
Tamteysi rolnicy

Równie iak i my mieszkańce Wiślicy
Kochaia was dobry panie,

Każdy chętnie przy boku Króla swego stanie.

Ciemięzcom sprzyiać nie mamy ochoty,
W krótcie uyrzysz wieśniaków niezliczone roty,
Nieżyczliwość bogaczy niech Króla nie trwoży,
Gdy nam los będzie sprzyiać, każdy z nich hołd
złoży.

WŁADYSŁAW.

Więc mogę wam zaufać w téy nagłym potrzebie?

WSZYSCY.

Krew i życie z rozkoszą poświęcim za ciebie!

WŁADYSŁAW.

A ieżeli mnie nowe nieszczęścia obarczą?

WSZYSCY.

Serca wiernych Polaków będą twoją tarczą!

WŁADYSŁAW.

Jakże nagrodzę temu co mi rękę poda?

WSZYSCY.

Szczęście kraiu i twoie to nasza nagroda.

(Tu muzyka wyraża nagłe przybycie Czechów, chwila milczenia.)

WŁADYSŁAW.

Przebóg iestem zdradzony!

STEFAN.

(patrzac w stronę prawą.)

Hinkon tu spieszy.

JONEK.

(uważając ku stronie lewéy.)

I Otton z téy strony.

STEFAN.

Już zginął nieszczęśliwy!

ZOSIA.

(do wieśniaków
młodych.)

Wypogodźcie czoło

Wy stańcie do tańca w koło
Zakrywaycie sobą Pana.

A ty Salusiu kochana

Ze mną weselną będziesz nucić śpiewkę,
Tu zaś postawię Baśkę Kundusię i Jewkę,
Wy śpiewami wy tańcem bawcie iak możecie,
A tym czasem ratunek wynaydzie się przecie.

(Wszyscy młodzi Wieśniacy i Wieśniaczki formują koło
stając osoba przy osobie; pomiędzy niemi znayduje się
Władysław tak że iest zupełnie zakrytym, cztery Wie-
śniaczki na przodzie tańczą oddzielnie, Zosia i Salusia
są pomiędzy niemi. — Pierwsza część tańca już się za-
częła i przerywa się na przyście Hinkona.)

SCENA VI.

(Ciż i Hinkon z prawéy a Otton z lewéy przybywają strony, obadwa na czele zbroynego orszaku Czechów.)

HINKON.

W téy chwili do Wiślicy przybyły posłaniec
Twierdzi, że się znayduie blisko nas wygnaniec.

Może zmieniwszy odzienie

Sądzi że u was znaydzie przytulenie

I uniknie naszéy straży,

Niech drzy ktokolwiek zbiega bronić się odważy!

Męczarniami i śmiercią ukaranym będzie,

Ja sam chcę wszystko widzieć, śledzić i być
wszędzie.

OTTON.

Przebiegłem wsie poblizsze, i pewnym być mogę

Że zbieg w te strony obrócił drogę.

Należy badać wszystkich, daię w zakład głowę

Że się knuią zdrady nowe.

HINKON. *(do Wieśniaków)*

Rozkazuię, wyiawcie czyście go widzieli?

ZOSIA.

Wszak widzicie Panowie iakéśma weseli!

Z przeproszeniem Waszmościów, dzisiay moje gody,

Ja iestem Panna młoda, a on wéy pan młody.

Skłońcie się Panu dziewczęta,

Niech nasza proźba będzie przyięta,

Niech aby chwilkę zostanie z nami,

Uyrzy iak się to cieszą między wieśniakami,

Jak pod jego rządami swobodnie, szczęśliwie
Śpiewamy i tańcuiem na ubogięj niwie.

OTTON. (*cicho do Hinkona.*)

Zostań Panie przez chwilę, ja rozważę skrycie
Czyli im iest wiadomo o zbiega pobycie.

(Hinkon skinieniem głowy daie znak zezwalający koń-
czenia biesiady; średnie koło rozpoczyna taniec, cztery
Wieśniaczki tańczą przed Hinkonem, Zosia i Salusia
śpiewają.)

Pierwsza Strofa.

Porobczaki od Połańca

A Wiślickie dziewczki:

Niema równych im do tańca:

Ich naymilsze śpiewki.

(Koło tańca nie ustaie, Otton cicho rozmawia z Hinko-
nem, można się z iego iestów dorozumieć iż radzi weyść
w środek koła. Zosia to postrzega i przez Stefana za-
szyła to mniemanie swoje do koła taneczników.)

Druga Strofa.

Kéy pszeniczka kłosy swémi

Sandomierz okryie,

Mówią ludzie że pół ziemi

Polskim chlebem żyie.

(Pod czas tańca Otton i Hinkon wchodzą w koło tane-
czników, Władysław występuje naprzód i nieco schy-
lony okrąża koło, cztery tanecznice będące na przo-
dzie tańczą przed oddziałem Czechów przybyłych z Ot-
tonem i stojących na przodzie Sceny z lewéj strony,
aby ich od uwagi odwrócić, Zosia i Salusia w téżé
myśli

myśli śpiewaia przed oddziałem przybyłym z Hinkonem a stojącym także na przodzie Sceny z strony prawey.)

Trzecia Strofa.

Przed Krakusem ludzie żyli
Nieznaiący złota,
Pocziwzemi iednak byli
Bo błyszcziała cnota.

(Hinkon i Otton wychodzą z koła; gdy są na przodzie Sceny, Władysław będący w tyle i zawsze pod czas tańca ustępuie na wzgorza będące w głębi Sceny; Zosia i Salusia postrzegaią iż wkrótce będzie wolnym, następuiąca strofa wyraża ich radość i serdeczne życzenia.)

Czwarta Strofa.

Jeśli biedak biedakowi
Dopomodz nie może,
Niech z skruszoném sercem mówi
Szczęść mu wielki Boże.

(Gdy Władysław iuż iest na wierzchołku góry i tylko co ma zniknąć, przybywa z téjże góry Herman z oddziałem swoim.)

SCENA VII.

C I Ź I H E R M A N.

HERMAN.

(do Władysława ieszcze na górze.)

WSTRZYMAJ się! (na ten głos wszyscy będący na Scenie obracaią się ku górze; taniec ustaie.)

HINKON.

Cóż to znaczy?

Wieśniacy.

(każdy do siebie z boleścią.)

Już po nim o Nieba!

HERMAN:

(przyprawdzając Władysława przed Hinkona.)

Tego pielgrzyma ściśle badać trzeba.

Z trwożony moim widokiem

Chciał uść spieszny krok,

Wszak często się zdarza

Pod pobożną postacią rozpoznać zbrodniarza.

HINKON. (do Władysława.)

Ktoś iest, z kąd tu przybywasz, iakie twoie imie.

STEFAN.

Jakiś mąż świętobliwy, był zapewnie w Rzymie.

HINKON.

Niech sam odpowiada.

OTTON.

Milczy . . . mówiłem Panie że się knuie zdrada,

Jest on stronnikiem zbiega, skarać go należy.

HINKON.

Sam wybadam — prowadźcie do zamkowéy wieży.

(Hinkon, Otton i Herman z żołnierzami odprowadzają Władysława. Muzyka wyraża smutek Wiśliczan pozostałych na Scenie.)

SCENA VIII.

Ciż iak w Scenie drugiey.

ZOSIA.

MILCZYCIE! zalewacie licy łzy rzewnemi!
 Wyż to mieszkańce Krakowskięj ziemi!
 Macie skamieniałe serca
 Kiedy Pana waszego uwięził morderca!
 Niepomnicież na hańbę która was nie minie!
 Milczeć... key w oczach waszych Król nieszczęsny
 ginie!

O czemuż męskiey siły
 Nieba mi nieużyczyły!
 Uyrzelibyście okryci sromotą
 Z iaką roskoszą, z iaką ochotą
 Wśród trzykroć silniejszych szyków
 Karcitałbym rozboyników;
 Król wolność byłby winien nie wam lecz kobiecie!

STEFAN.

Chwalebnym iest twój zapał, zapominasz przecie
 Ze iesteśmy bezbronni, opór z naszey strony
 Nie przyniosłby zapewne Królowi obrony
 Owszem wydałby rychłę. Wszak Hinkon iest w
 błędzie,

I może długo wiedzieć nie będzie,
 Iakim się łupem bogaci
 Że Władysława wlezi w pielgrzyma postaci.
 Lecz próżno myśleć o Króla obronie
 Dopóki bezbronnemi będą nasze dłonie.

ZOSIA. (z zapalem.)

Broni wam tylko trzeba? Król wolnym być może.
Ty Oycze wszystkich Królów litościwy Boże!
Święty pocieszycielu udręczonéy cnoty,
Ciebie proszą za Oycem stroskane sieroty,
Obróć na lud twój wierny oczy dobrotliwe;
Wysłuchay błagania tkliwe.

(po chwili milczenia mówi z zapalem.)

Szczęśliwe gwiazdy iaśnieją!

Witam cię droga nadziejo!

Witam z wysokiego Nieba.

(chwila pokory i namysłu po której nagle powstaie.)

Wiem . . . wiem co czynić mamy, iak postąpić
trzeba.

Lube dziewczyny,

Z waszéry przyczyny,

Przez wasze wdzięki!

Król może być wybawion z przeciwnika ręki!

(do mężczyzn.)

A wy co od serc naszych lubości czekacie,

Co pociechę w dziatczkach znaleźć spodziewacie,

Każda Wiśliczanka

Z obrzydzeniem odrzuci lubego kochanka,

Samotne bez przyiaciół wieść będziecie życie,

Jeśli co my rozpoczniem, wy niedokończycie.

STEFAN.

Bóg dobry w sercu twoim święty zapal wzniecił

Podal sposób ratunku, umysł twój oświecił;

Cóż mamy czynić powiedz cnotliwa niewiasto?

ZOSIA.

Idźmy spokojnie na miasto,
Bacznie wszystko rozważmy, opowiem wam potem
Jakim podstępem, iakim obrotem,
Nayprzód odzyszczem orężę i zbroie,
I wkrótce dokonamy przedsięwzięcie moje.

Nadchodzi godzina droga;
Błagamy czystém sercem oyców naszych Boga!
Nasz ubogi podarek iemu został miły,
On nam udzielił światła, on użyczy siły.
(wszyscy klękają z pokorą.)

Chor.

Do ciebie litośny Panie!
Szlemy pobożne błaganie,
Błagaimy pełni pokory,
Nie o skarby, nie o zbiory,
Święty pocieszycielu udęconej cnoty,
Oto proszą za Oycem stroskane sieroty.
(powstają z zapalem.)

Idźmy za ię natchnieniem!
Z czystém sumieniem
Z czystými sercami!
Bóg będzie z nami. (odchodzą.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

SCENA I.

(Teatr wystawia komnatę w zamku Wiślickim; z lewéj strony łoże Hinkona, na ścianie zawieszony Herb Królestwa Czeskiego, to jest Lew w Koronie z podwójnym ogonem.)

HINKON I HERMAN.

HERMAN.

SAM rozmawiałeś z pielgrzymem Panie?

Ścisłe badanie

Czy wskazało ślad iaki, chciały donieść łaskawie.

HINKON.

Nic prawie.

Milczy upornie groźby się nie lęka;

Oświadczył tylko że Stworzy ręka

Niewinność jego okaże.

Niech go bacznie pilnują podwojone straże,

Twoje wierności zlecę ściganie wygnańca.

HERMAN.

Roześlę iednych ku stronie Połańca,

Innych do Xiąża, innych do Stobnicy,

Gdyż się zbieg pewnie kryje w bliskiej okolicy,

Możesz Panie zaufać wierności Hermana.

HINKON.

Gorliwość wasza dobrze mi znana.

Pomniy czego wymaga powinność i sława,
Pomniy iaka nagroda czeka z rąk Wacława.

HERMAN.

Nadzieia nasza codziennie wzrasta,
Wkrótce nam nieprzyjazne pokolenie Piasta
Zgromim: i gdzie dziś błyszczący Lechów Orzeł
biały,
Chorągwie z Lwy naszemi będą powiewały.
Te Wacław ma zamiary, te wspierać nam trzeba,
Przy męstwie Czechów i pomocy Nieba
Między Wisłą a Elbą musi zginąć przedział.
(odchodzi.)

SCENA II.

(Sam stojąc przed Herbem.)

TAK jest ziści się pewnie co on przepowiedział:
„Tu gdzie dziś błyszczy Lechów Orzeł biały,
„Chorągwie z Lwy naszemi będą powiewały.“
Jednak losom dziwacznym czyliż ufać mogę?
Uczuвам nagle dotąd nieznaną mi trwogę!
To serce napelnione odwagą i chwałą,
Pierwszy raz z trwogi zadrzało!
Lecz nie... sprzyiaią losy memu przeznaczeniu...
Szukaymy ulgi w lubém uśpieniu.
(rzuca się na łożo i wkrótce zasypia.)

SCENA III.

S e n.

SCENA nagle się zaciemnia, czarne ją napelniają chmury; ogromna ręka uzbroiona olbrzymim szty-
 letem ukazuje się z góry i przyciska Hinkona do
 jego łoża. Na około Herbu Czeskiego widać na-
 głe kilkanaście głów trupich. Przy towarzyszeniu
 ponurej muzyki blade, i krwią zbroczone mary
 snują się grożąc uspijonemu narzędziami śmierci.
 Otwiera się ziemia w wielu miejscach, a z otworów
 ogniste wybuchają płomienie. Roje piekielnych fu-
 ryów ukazują się między ogniami z rozpadlin zie-
 mi; ręce ich napelnione gadami a innych iskrawe-
 mi pochodniami, inne mają znamiona niewoli, okrą-
 żają uspijonego Hinkona grożąc swemi pociskami i
 nagle nikną na odgłos przerażającego gromu. Nay-
 przyjemniejsza muzyka słyszeć się daie; scena się
 oświeca, zmiana dekoracyi ukazuje rozkoszną oko-
 licę ubarwioną kwiatami, horyzont iaśnieie promie-
 niem w pogodzie wschodzącego słońca, śpiewy pta-
 sząt naśladuje harmonia. Grono młodych Nimf z
 naywdzięczniejszą urodą w radosnych płasach zbli-
 ża się na przód sceny, widok Lwa Czeskiego na-
 pełnia je trwogą, niknie Herb a na témże miey-
 scu widać pielgrzyma Władysława ozdobionego
 złotą koroną. Nimfy ucieszone otaczają go w ko-
 ło, okrążają kwiecistemi wieńcami, sypią laury

pod nogi iego, i w rozmaitych tańcach okazują swą radość. Pielgrzym niknie, a inny obraz widzieć się daie: Kazimierz Wielki w odzieży królewskiej nadaie prawa Wiślickie, otacza monarchę grono dostojnych mężów, a monarcha ręką lewą wspiera się na sędziwym wieśniaku; rolnicy różney płci i wieku wspieraia stopnie tronu; Nimfy składaia hołd Królowi Chłopów, a wkrótce inny obraz zastępuje opisany wyżej. Litwin odziany szubą przesiewaną Pogoniami, podae rękę rycerzowi Polskiemu; obadwa łączą Chorągwie obu narodów. Krzyżak z przestraczem pogląda na ten święty Sołusz; Nimfy otaczaia związkowych; stawiaia pomiędzy niemi ołtarz zgody na którym ofiarę mały Geniusz zapala, Nadzieia z kotwicą a Bogini pól z rogiem obfitości łączą się do tego obrazu, niknie on; a dwunastu skrzydlastych rycerzy staie na Scenie; każdy na tarczy niesie nazwisko mieysca wslawionego przez zwycięzki oręż Polaków: *Połowce, Grunwald, Wiśniowiec, Obertyn, Byczyna, Kokenhaus, Parnawa, Smoleńsk, Chocim, Sineводы, Zborów i Warka*. — Nimfy uzbraiaia się w podobneż tarcze na których w przezroczu czytać można nazwiska dwunastu Bohatyków, *Zamoyski, Radziwiłł, Chodkiewicz, Tarnowski, Sieniawski, Potocki, Lubomierski, Sapieha, Czarniecki, Ostrogski, Jabłonowski, Wiśniowiecki*. W Górze sława ogłaszająca zwycięzców unosi nad niemi wieniec wawrzynowy; gdy cały ten obraz niknie widzieć się daie obraz pokonanych Turków pod błyszczą-

cym napisem *Wiedeń* ukrywa swe rogi przełamany Xiężyć; Postać Religii składa laur nad napisem. Inny jeszcze po zniknięciu poprzedzającego ukazuje się widok: Minerwa piastuje cyfrę Stanisława Augusta; otaczają grono muz dzierzących właściwe każdej znamiona, widać w Xzędze nazwiska: *Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Wyrwicz, Konarski i t. d.* Minerwa wskazuje na czas ukazujący się w oddaleniu i dzwigający napis: *Kochanowski, Sarbiewski, Kopernik*. Żałosna muzyka (*Polonez Kościuszki*) oddala ostatni obraz, Nimfy pogrążają się w smutku, po chwili ponurego milczenia radość je ożywia, towarzyszą wesołym tańcem odzywającą się przyjemną narodową harmonii (*Mazurek Dąbrowskiego*) i nowy postrzegają obraz, cyfrę *Józefa Poniatowskiego* otoczoną wstęgą krzyża wojskowego; obok dwaj nowi rycerze wznoszą napisy, *Raszyn i Sandomierz*. Po krótkiej chwili tawogi i nadziei, ukazuje się Orzeł biały otoczony jaśniejącymi promieniami i ozdobny literą *A*; odgłosy szczęścia, radości i życzeń huczna naśladuje muzyka, Nimfy upadają na kolana i wyciągają ręce ku nowemu zbawcy. Teatr przybiera dawną postać.

SCENA IV.

HINKON.

(Zbladły pełen trwogi zrywa się nagle.)

PRZEBÓG! iakież to okropne marzenie
Rzeczywistość czy złudzenie?

Te strasydła, te poczwary,
 Te cienia, te smutne maryl,
 Te gady, ta iędza w ściekła!
 Ci straszni mieszkańce piekła!
 Te śmierci narzędzia srogie!
 Czarnych duchów roje mnogie!
 Ta paszcza co ogniem pryska!
 Te ponurych skał urwiska!
 Ten piorun i tęcza krwawa
 Zniszczone godło Wacława

Przebóg; iakież to okropne marzenie
 Rzeczywistość czy złudzenie!

A tenże pielgrzym w koronie,
 I ten Król w rolników gronie,
 Ta zgoda, ten związek ścisły
 Mieszkańców Niemnu i Wisły;
 Te równe słonecznym łona,
 Te nieśmiertelne imiona,
 Te z dłoni sławy wawrzyny
 Biorące zwycięstwa Syny,
 Te kunsztów, nauk znamiona,
 Ta nadzieia uiszczona,
 I ten . . . o straszny widoku!
 Orzeł w błyszczącym obłoku,
 Otoczony iasnym promieniem,
 Czyimże zdobny imieniem?
 Błogosławionym nazwany . . .

Wróci swobody . . . zagoi rany!
 Przebóg! iakież to okropne marzenie
 Rzeczywistość czy złudzenie?

SCENA V.

HINKON I HERMAN.

HERMAN.

Cóż się tu stało? w jakimże stanie
Znayduię cię Panie?

Wzrok obłąkany twarz zbladła,

HINKON.

W marzeniu . . . srogie widziadła! . . .

Pielgrzym . . . pośpiesz do niego, niech w téż godzinie

Winny czy też niewinny, z ręki twoiéy zginie!

Król to ci każe przez usta moje.

(na stronie.)

Uczuвам nowe serca niepokoie!

Te gwałtowne wzruszenia,

Maiąż oznaczać walkę sumienia.

HERMAN. (na stronie.)

Uczuwa iakieś duszy niepokoie!

Te gwałtowne wzruszenia,

Maiąż oznaczać walkę sumienia.

HINKON.

(widząc że Herman odchodzi.)

Wstrzymay się! . . . lecz nie . . . niech w téż godzinie

Winny czy też nie winny z ręki twoiéy zginie.

HERMAN.

Tak w téż godzinie

Winny czy też nie winny z ręki moiéy zginie. } razem.

(odchodzą obydwaj w przeciwné strony.)

SCENA VI.

(Teatr wystawia przedmurza twierdzy Wiślickiej. Wgłębi wysoka wieża z oknem obwarowanem kratą. Między murem a fosą znajduje się zbrojownia z żelzanemi drzwiami, do której po fosie most prowadzi. Na przodzie sceny otwarte pole.) (Kilkunastu żołnierzy Czeskich uzbrojonych w łuki, tarcze i spisy strzegą zbrojowni, na przodzie okazuje się Zosia i kilka kobiet.)

ZOSIA.

(mówiąc cicho do swoich towarzyszek.)

Już tedy wiecie co czynić należy,
 Biedny Pan jest strzeżony w téj zamkowej wieży,
 A w téj baście z lewéj strony
 Wszelki rysztunek złożony.
 W naszéj biedzie
 O niego naybardziéj idzie.
 Nayprzód wzięci bydź muszą ci oto strażnicy.
 Już wiedzą nasi w całej Wiślicy
 Jak i kiedy działać mamy,
 My przy zbrojowni a reszta u bramy.
 W imie kochanéj Polski, w imie Bożéj matki
 Zaczynamy dziatki!
 A nim przyidą dziewczęta walczyć w świętęj
 sprawie,
 Siądźmy trochę na murawie
 Aby czas skrócić
 Muszę wam iaką dumkę zanucić!

(Kobiety siadaia na przodzie Sceny, a żołnierze stojący na straży słuchaią pilnie śpiewu, daią poznać iż im się to podoba i zwolna mimo chęci zbliżaią się na przód.)

ZOSIA.

Dumka Historyczna.

Pan przemożnego Poznania
 Miał żonkę godną kochania,
 Jak ranna zorza iaśniała
 I szczerze męża kochała.
 Ach mąż okrutny, niestały
 Jakby miał serce ze skały,
 Za wierność pełen pogardy
 Chciał śmierci biednój Ludgardy.

Ach mężu drogi i luby,
 Ty zapragnąłeś méy zguby,
 Wy dobre Nieba widzicie,
 Że męża kocham nad życie.
 Znasz mą niewinność i cnoty,
 Weź drogie szaty, kleynoty,
 Choć tylko w iednój koszuli
 Do lubej wroc mnie matuli.

Pan przemożnego Poznania,
 Na żony ięki i łkania
 Jakby miał serce ze skały
 Ćmi iasny promień swéy chwały.
 Na próżno łaski przyzywa,
 Już biedna w Bogu spoczywa,
 Tam z iasnącemi duchami
 Swe proźby łączy za nami.

Jeden żołnierz.

Przysięgam na głowę moi towarzysze,
 Że kiedy usłyszę

Głos przyjemny dziewczęcia, zapominam prawie
 O wojennéj wrzawie,
 O tem że żołnierz z swego przeznaczenia
 Musi mieć serce z kamienia;
 Gdy ładne usta śpiewają pięknie
 Wnet serce zmięknie.

SCENA VII.

CIŻ, SALUSIA i grono Dziewcząt.

ZOSIA.

PRZECIEŻ iesteście,
 Cóż tam słyhać w mieście?

SALUSIA.

Przy niedzieli

Mieliśmy oto wszyscy być weseli,
 Ale dzisiejsze strachy pomięszaly szyki,
 Gdzieś się pokryli choże taneczniki,
 A chociaż odłożone twoje zaślubiny,
 Gwałtem chcą tańczyć dziewczyny.
 Gdy tam w pośród żołnierzy znajdkiem przeszkody
 Tu między sobą niby kończmy gody.

ZOSIA.

Szkoda waszég nadziei, szkoda waszég pracy
 Patrzcie, wszak i tu stosią panowie woiacy.

Żołnierz.

Porzućcie niewczesne żale,
 My wam nie przeszkodziem wcale,
 Owszem przez wasze skoki i mile śpiewanie
 Czas nam tak nudny skróconym zostanie.

ZOSIA.

Jeśli Panowie nie będą się gniewać,

Więc możem tańczyć i śpiewać.

(Żołnierze zbliżają się na przód sceny; Dziewczęta stają do tańca.

ZOSIA I SALUSIA.

Krakowiak.

Pierwsza Strofa.

Oddawna bywał iedyny

Zwyczaj u Polaków,

Kochały nasze dziewczyny

Naybardziéy woiaków.

(Dziewczęta tańczą pomiędzy żołnierzami.)

Żołnierz.

A cóż nie prawdaż? człowiek wszystko zapomina

Gdy się do niego przymili dziewczyna.

Więc mówicie szczerze,

Że wam są zawsze naymiłsi żołnierze?

Mogłybyście opuścić pożycie spokojne

I wspólnie z nami pospieszyć na wojnę?

ZOSIA.

Wprzód serca nasze uiąć wam trzeba,

Potém skosztować możem żołnierskiego chleba,

Za dziarskiémi mężami pospieszym na boie,

Będziemy dzielić ich trudy i znoie,

Pocieszać w troskach, dzwigać ich iuki,

Naprawiać strzały, naciągać łuki.

Pozwólcie tylko, niech doświadczymy

Czy się z orężem obchodzić umiemy.

(Dziewczęta zdeymniają łuki z rozczulonych żołnierzy i

w różnych postawach tańczą z nowo nabytym orężem
poczem zawdziewaią łuki na siebie.)

Druga Strofa.

Naymilsze życie w żołnierce,
Boday mąż wsławiony;
Kto zniewieścił ma serce
Nie godzien mieć żony.

Żołnierz.

Jakaż przyjemna byłaby z nię żona!
Jutro upraszam Hinkona
Musi zezwolić na nasze śluby!

Inny żołnierz. (do Salusi.)

Ja będę o tę prosił.

Każdy żołnierz do iednéy z dziewcząt.
Ja o tę.

ZOSIA. (z przymileniem.)

Mój luby

Takeś mi greczny dobry... a więc w imie Boże
Bydź to i może,

Jeśli się stanie iego święta wola

Poydziem za wami na wojenne pola.

A kiedy nieprzyjazne hordy was obarczą

My naszych mężów zasłoniemy tarczą.

Jak to przyjemnie, iak miło!

Pokażcie . . . iak by to było

Mąż obroniony

Ręką lubéy żony.

(Dziewczęta z przyjemnością biorą od żołnierzy tarcze i
znowu w innym składzie tańczą.)

ZOSIA I SALUSIA.

(powtarzając pierwszą Strofę.)

Oddawna bywał iedyny
Zwyczaj u Polaków,
Kochały nasze dziewczyny,
Naybardzię woiaków.
Żołnierz.

Boday miewać obronę z tak życzliwéy ręki!
Boday rycerzów ratowały wdzięki!
Tak iestem rozczulony . . . tak mi serce biie.

Drugi żołnierz.

Ja opływam w rozkoszach.

Trzeci żołnierz.

A ia ledwo żyję.

ZOSIA.

Jeśliby w trudach wasze nadwątlały siły,
Mybyśmy was zastąpiły,
Stojąc z témi spisami choć na tylnéy straży,
Kobieta kiedy kocha na śmierć się odważy,
Pokażcie tylko . . . może uszłoby od bidy
Gdybyśmy wasze piastowały dzidy.

(Żołnierze w mimowolném uniesieniu radości nie wzbraniają dziewczętom odebrać dzidy, tańczą one uderzając w takt o ziemię spisami, a Zosia z Salusią powtarzają drugą strofę.)

Naymilsze życie w żołnierce

Boday mąż wsławiony;

Kto zniewieściałe ma serce

Nie godzien mieć żony.

(W ostatniéy strofie, inż żołnierze są zupełnie rozbrojeni, Zosia zrywa chustkę z swoich ramion, zawiesza ją na spisie i wznosi w górę; jest to znak na który wpa-

daią Jonek i mnóstwo Wieśniaków, chwytają oni za bar-
ki rozbroionych Czechów, a kobiety wymierzają ku nie-
przyjaciołom zdobyty na nich oręż.) (Obraz.)

SCENA VIII.

(Rozbroieni Czechowie, kobiety i przybyli Wieśniacy.)

ZOSIA.

TERAZ czas użyć waleczney dłoni!

Do broni bracia do broni!

(Następna Akcja odbywa się w Muzyce, Wieśniacy od-
prowadzają spieszo rozbroionych Czechów, a inni rzu-
cają się do opuszczonej od straży zbrojowni wspólnie
z kobietami; wybijają drzwi i uzbraiają się w złożone
tam oręż. Jedni już uzbrojeni spieszą do miasta, a
drudzy z kobietami układają z tarcz zdobytych most aż
do wieży w której Władysław jest zamknięty. Mężczy-
zni dzwigają na swoich głowach ten ciężar tyle dla nich
drogi a zwinne dziewczęta dostają się po moście tar-
cowym aż do okna wieży; wyłamują kłaty i wypro-
wadzają swojego Króla.

SCENA IX. I OSTATNIA.

(Kobiety przynoszą na przód Sceny uratowanego Włady-
sława, wkrótce przybywa Stefan na czele mnóstwa Wi-
śliczan, a reszta kobiet przyprowadzają ujarzmionego
Hinkona.)

STEFAN.

CNOTLIWYCH Polek przemysł i męstwo.

Przyspieszyły nam zwycięstwo.

Dumni ciemieźcy już pokonani,

Cieszcie się wierni poddani!

Wasze życzenia ziścił Bóg łaskawy,

Wraca na tron nasz Oyciec, wraca nasz Król prawy.

WŁADYSŁAW.

Jakaż tę życzliwości wyrówna zapłata!

Bydź Królem waszym, iest bydź Królem świata!

Chłubić się będę zasiadłszy na tronie

Że mi go chlebowawcze przywróciły dłonie!

Niechay moi następcy z chwałą i rozkoszą

Zaszczytne imie Króla chłopków noszą!

A gdy się (spraw o Boże) skończy woyna krwawa,

Gdy się wspólnie ułożą dla narodu prawa,

To nowe przymierze

Wiślico! w twoich murach Oycyzna odbierze.

Tysiące lat przeminą, Polska z uwielbieniem

Chłubić się będzie grodu waszego imieniem.

Spieszmy odzyskać stolicę

(biorąc Zosię i Jonka za rękę.)

A tę gorliwą Polkę, tę mężną dziewicę.

Gdy Państwa obeymę władzę

W świątyni na Wawelu przed ołtarz wprowadzę!

Chor.

Witay Królu wposród kmieci,

Wrócił Oyciec do swych dzieci,

Chwała ci o Panie chwała!

Cnota pomszczoną została!

KONIEC OPERY.

Ł A S K A
I M P E R A T O R A.
O P E R A.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE NA-
RODOWYM WARSZAWSKIM DNIA 11. MARCA
1814. ROKU.

RZECZ TEJ OPERY WZIĘTA JEST Z DRAMATU PANA KOTZEEUE,
KTÓRY GO UŁOŻYŁ Z PRAWDZIWEKO ZDARZENIA.

MUZYKA KAROLA KURPINSKIEGO.

O S O B Y.

IMPERATOR.

HRABIA WILLIKOW, Major Gwardyi.

MARYIA, jego Siostra.

IWAN PETROWICZ, ich Stry.

FIEODORA.

ADJUTANT IMPERATORSKI,

Orszak Imperatora.

Domownicy Hrabiego.

Scena w dobrach Hrabiego, na gościńcu między
Petersburgiem i Moskwą.

Teatr wystawia Salę dobrze ubraną.

SCENA I.

M A R Y I A. (*sama.*)

Ś p i e w k a.

W_{ITAY} nam dzionku radosny!
 Witay chwilo nader miła,
 Z powrotem przyjemnéj wiosny
 Cała natura odżyła!
 Przez trzy części roku niemi,
 Gdy luba wiosna nastaie,
 Słowiki śpiewy wdzięcznemi
 Napelniaią gaie.

Każdy kwiat, każda krzewina
 Zwiędła od przeszłej jesieni,
 Dziś się odmładniać poczyną,
 Dziś się na nowo zieleni.
 Pszczółka dotąd zasklepiona,
 Spieszy na nowe zdobycze,
 I z rozkwitłych łona,
 Zabiera słodycze.

Dziki zwierz knieię ponurą,
 Dzisiay opuszcza bez trwogi,
 A z odrodzoną naturą,
 Wydaie się bydz mnięj srogi.

Ileż więc człowiek w téj porze
Pełen wdzięczności, zdumienia,
Powinien wielbić w pokorze,
Twórcę przyrodzenia!

SCENA II.

MARYIA I MAJOR.

MAJOR.

Dzień dobry kochana siostro! dziś jesteś nadzwyczajnie wesołą; słyszałem żeś śpiewała.

MARYIA.

Wszakże to dziś pierwszy dzień wiosny!

MAJOR.

Luby dzień, cała natura w nowe się zdobi wdzięki. — Nasza nawet przez siedm miesięcy zlodowaciała ziemia ulega z pokorą czarodziejskiej mocy wiosny; i krasnym porasta kwiatem; wszystko się weseli....

MARYIA.

Wszystko się weseli.... mimo iednak téj powszechnéj wesołości, twoie czoło kochany bracie zachmurzone.... wzdychasz?.... Próżnobyć się starała dociec przyczyny tego nieznanego dotąd dla ciebie smutku; człowiek młody, przez zasługę posiadający już dosyć wysoki stopień wojskowy, dziedzic znacznego majątku, brat nacyzuły do siebie przywiązany siostry, a iednak iakiś dziwny mizantrop?

MAJOR.

Ach! byłem nim dotąd?

MARYIA.

Dotąd byłeś wesółym, dowcipnym, rozsądnym chłopcem, kochanym od wszystkich; przebóg iakaż przyczyna?

MAJOR.

Chcesz wiedzieć?

MARYIA.

Czy chcę wiedzieć? śliczne pytanie dla szczerze kochającej siostry!

MAJOR.

Krótko ... bardzo krótko ... kocham!

MARYIA.

Kochasz? . . . ach to okropne nieszczęście! nieszczęście powiadam, bo musisz kochać iaką Królownę Perską, bez nadziei iey posiadania! . . . koniec końcem, iestżeś kochanym?

MAJOR.

Ta wątpliwość iest moją piekielną męczarnią!

MARYIA.

Wolnoż się zapytać, co to za Nimfa: xiężniczka, królowna, czyli też czarnoxiężnica?

MAJOR.

Fieodora!

MARYIA.

Nasza śliczna nieznałoma? . . . o! co to, to było nad wszelkie moje spodziewanie!

MAJOR.

Trzeci miesiąc upływa, gdy pomimo tężego mrozu wyszedłem sam ieden na polowanie; za wsią znajduję przy gościńcu prawie zagrzebaną w śniegu i na wpół przemarzłą prześliczną dziewczynę; oczy ięj tonęły we łzach — czego płaczesz, zapytałem, przeziębiesz śliczne dziewczę — nowy zdróy łez oblał ięj anielskie lica; czy potrzebuiesz wsparcia? to mówiąc, sięgnąłem do kieszeni; lecz ona zamiast odpowiedzi, rozwiązała sypełek swęj chustki, gdzie się znajdowało kilka kopielek. . . .

MARYIA.

Niechciała iść do karczmy bo tam było kilku piianych żołnierzy; inżesz mi tę historyą mało sto razy opowiadał.

MAJOR.

Po wielu usilnych błaganiach, ledwom ią namówił, aby się udała do moiego dworu. . . .

MARYIA.

Uczyliła to w ten czas, gdyś powiedział, że masz czulą siostrę. . . .

MAJOR.

Znalazła w tobie tkliwą Dobrodziękę. . . .

MARYIA.

Szczerze ci wyznaię braciszku, iż ta dziewczyna przez swoje rzadkie przymioty, aż tyle zniewoliła mnie ku sobie, iż po WPanu kocham ią naybardzięj; lecz dla czegoż ma iakieś dla nas

taiemnice? pomimo największych nalegań, gdy ją zapytam: kto iest . . . staie się niemą!

MAJOR.

Czyż możesz przypuścić do myśli, że ona iest występna?

MARYIA.

Broń Boże!.. lecz kto ona iest? skąd przybywa? czemu sama jedna? piechotą? iakie ma zamiary? . . . niedawno przeczytawszy pierwszy artykuł Petersburskiey gazety, krzyknęła z uniesieniem . . . zalała się łzami; a po chwili milczenia, opuścić muszę (rzekła) opuścić ten dom dobroczynny . . . i znowu na wszystkie moje pytania stała się niemą.

MAJOR.

Opuścić! . . . przebóg! ona nas opuścić? . . .

MARYIA.

Panie bracie, ia ci w téy straszliwey przeprawie poradzić nie iestem w stanie.

MAJOR.

Siostro! ia bez niéy żyć nie mogę!

MARYIA.

A to ślicznie! gdy ona nasz dom opuści, a ty bez niéy żyć nie możesz, więc ia zostanę samą!

MAJOR.

Na miłość Boską ratuy mnie!

MARYIA.

Cóż więc mam czynić? i co ty myślisz?

MAJOR.

Chcę iéy poświęcić moję rękę, moje serce,
móy maiatek!

MARYIA.

Jednéy nieznaioméy? . . .

MAJOR.

Nie idzie tu o iéy imie, dostojność, lecz o
iéy serce!

MARYIA.

Dziewczyna znaleziona na gościńcu! żebraczka!

MAJOR.

Dziewczyna cnotliwa, piękna, niewinna! ach
iakiéż bogactwa, izkaż dostojność są wyższemi
nad świętą cnotę?

MARYIA.

Trzeba się wprzód koniecznie upewnić, kto
ona iest.

MAJOR.

Nasz stryy mimo swojego wieku został równie
iák ia uięty wdziękami téy nieodgadnionéy dzie-
wczyny; poiechał on umyślnie do Moskwy w na-
dziei doyscia iakiego śladu, gdyż Fieodorze raz
wymknęło się słówko, iż z tego miasta wyszła. —
Spodziewamy się iego powrotu co godzina . . . a
iézeli przywiezie szczęśliwą wiadomość. . . .

MARYIA.

A iézeli przywiezie nieszczęśliwą wiadomość? . .

MAJOR.

Nic takiego, przysięgam, nic takiego dowie-
dzieć się nie może, eoby tę dziewczynę potępić
miało. — Tymczasem, luba, kochana, nieoceniona

na siostrę, mów z Fieodorą; odkryj jej moje zamiary. — Pamiętaj, że tu idzie o szczęście całego mojego życia, stań się moją Matką, moją Dobrodzięką, moją Opiekunką!..

MARYIA.

Oy rozkochani! rozkochani!..

D w u ś p i e w.

MARYIA.

Wybiła twoja godzina:
Żołnierz okryty laurami,
Co walczył z Szwedami,
Persami,
Turkami;
Dziś go iedna dziewczyna
Czyni swoim jeńcem,
I swą skroń zdobi Bohatyrę wieńcem.

MAJOR.

Godzien litości
Rycerz pełen chwały,
Gdy wśród swych wielkości,
Ma serce ze skały.

MARYIA.

Sławny z odwagi, sławny z oręża!

MAJOR.

Miłość zwycięzców świata zwycięża.

MARYIA.

A więc z pokorą wyznasz mój bracie,
Że choć wy sami wszystkiem władacie,

My przecie

Coś więcéy znaczym na świecie,
Gdy sławnych z odwagi i sławnych z oręża,
Miłość zwycięzców świata zwycięża.

MAJOR.

Tak iest . . . posłusznym się staię,
I z pokorą wyznaię:

Że wy od nas przecie,

Więcéy znaczą na świecie;

Gdy i sławnych z odwagi i sławnych z oręża,
Miłość zwycięzców świata zwycięża. (*odchodzi.*)

SCENA III.

MARYIA. (*sama.*)

BIEDNY chłopiec! ale mamże . . potępić iego mi-
łość? . . kogoż to on kocha? . . biedną wprowadzie,
ale naysławniejszą dziewczynę. . . Niech będzie
Bóg błogosławiony, że nasi dobrzy Rodzice uczy-
li nas więcéy poważać cnotę nad wszystkie uroio-
ne wielkości świata.

SCENA IV.

MARYIA I FIEODORA.

FIEODORA.

PRZYSZŁAM prosić Pani, o wyznaczenie nowéy ro-
boty, gdyż ta którąm wczoray. . .

MARYIA.

Założę się, że już skończona!... iakto?...
kto inny ledwoby za trzy dni ukończył; oh ko-
chana Fieodoro, iesteś nadzwyczajnie pracowitą!

FIEODORA.

Dałoby Niebo, abym zdołała przez moję pra-
cę dowieść, żem godna waszëy miłości, waszych
świadczonych dla mnie dobrodzieystw... tyleście
mi biednëy sierocie okazali względów; a ia nie
mam nic... nic przez cobym wyraziła moję wdzię-
czność, oprócz łez naytkliwszëy wdzięczności! ie-
żeli one są wiernym tłumaczem serca, to niech
Bóg który...

MARYIA.

Przestań kochane dziewczę... wierzę, iż
chciałabyś wypłacić się za naszą ku tobie przy-
chyłność... mnie i mojemu dobremu Bratu... i
możesz to uczynić...

FIEODORA.

Mogę?... oh mów Pani! iakim sposobem?...

MARYIA.

Przez zupełne zaufanie.

FIEODORA.

Ah!

MARYIA.

Ciebie pożera tajemny smutek.

FIEODORA.

Niestety!

MARYIA.

Może moglibyśmy ci pomoc!

FIEODORA.

Ah nie!

MARYIA.

Uczynimy to natchętniey!

FIEODORA.

Aż nadto o tem iestem przekonana, lecz to nie iest w waszëy mocy.

MARYIA.

Cierpienia chociażby naydotkliwsze, stają się mniey bolesnëmi, gdy ie dzielą wierni przyjaciele. —

FIEODORA.

Tylko przed iednym człowiekiem na świecie mogę powierzyć moję tajemnicę.

MARYIA.

Ktoż on iest ten szczęśliwy Człowiek? i czemuż go nie szukasz?

FIEODORA.

Szukałam go długo, i litościwy Bóg może mi dozwoli znaleźć go nakoniec.

MARYIA.

Gdzie?

FIEODORA.

W Petersburgu.

MARYIA.

Dla czegoż tam się nie udasz?

FIEODORA.

W téy chwili on się tam ieszcze nie znajduie. —

MARYIA.

Żli ludzie zwykli ukrywać swoje zamiary; lecz iakaż tajemnica może spoczywać w piersiach

niewin-

niewinnéy dziewczyny . . . spodziewam się, iż przekonaną iesteś o moiéy dla ciebie przyiaźni, niegodnamże twoiego zaufania?

FIEODORA.

Twoja łaska Pani, czuję . . . znam . . . ile wam iestem winna. przecież niepodobna, abyście zdołali zniszczyć moje udręczenia!

MARYIA.

Niepodobna? . . . kto wie? . . . posłuchay mnie z uwagą . . . bo za godzinę musisz mi dać ostatnią odpowiedź. — Mój Brat kocha WPannę, iest bogaty, wzięty, przystoyny, i więcéy nad to wszystko, istotnie pocziwy człowiek. — Z rokoszą nazwę cię Siostrą moią. . . . Siostrą która iednak nie przestanie byđź nayszczulszą przyiaciolką! Zrozumiałaś mnie?

FIEODORA.

Pani . . . dobroć twoię posuwasz za daleko. . . . Jéy brat . . . ah ten luby, ten zacny człowiek . . . ten mój dobroczyńca . . . nie, to byđź nie może — miłość nieznaną iest sercu moiemu . . . o gdybyś Pani wiedziała! . . .

MARYIA.

Coż? . . . mów kochana Fieodoro!

FIEODORA.

Ja dążę do wcale innego celu . . . iedno tylko mam życzenie, ieden zamiar, iedną drogą powinność. . . .

MARYIA.

Jednakże nie tracę nadziei, iż Bratu mojemu
przyjemną doniosę wiadomość.

FIEODORA.

Ah droga nadzieia! przez nią tylko i ja mogę
być szczęśliwą!

D w u ś p i e w.

Kto wszystko stracił na ziemi,
Obarczon klęski srogiemi,
Jeszcze ma roskosz w swym stanie,
Gdy mu nadzieia zostanie!
Nadzieio! któżby bez ciebie,
Zniósł stale nieszczęścia groty?
Nadzieio zrodzona w Niebie,
Pierworodna Córko cnoty.
Tylu łask twoich nie zliczem,
Przyjaźń, naytkliwsze kochanie,
Praca, zabiegi, staranie,
Bez ciebie są niczem. (*Maryia odchodzi*)

SCENA V.

FIEODORA. (*sama.*)

Cożem to słyszała? iestże to rzeczywistością?...
kocha mnie... nie także powiedziała ta zacna moja
Dobrodziéką?... kocha mnie... nie... to była
igraszka — a choćby i kochał?... Ah Fieodoro!
twoje serce innym iest poświęcone obowiązkom...

obowiązkom najsświętszym; Bądź stałą... i nie zapominaj kto to swoją ostatnią nadzieję przez ciebie tylko może widzieć spełnioną.

SCENA VI.

MAJOR I FIEODORA.

MAJOR.

FIEODORO! widzę znowu łzy w twoich ślicznych oczach... milczysz?... czy moja Siostra mówiła z WPanną?

FIEODORA.

Raczyła łaskawie oświadczyć, iż moję pracę mile przyymie. —

MAJOR.

Ale nie o to rzecz idzie, — Czy moja Siostra mówiła co o mnie?

FIEODORA.

O Panu!

MAJOR.

O mnie luba dziewczyno?

FIEODORA.

Codziennie o Panu mówi. — Dobra Siostra wspomina z roskoszą o kochanym bracie, a wdzięczna sierota słucha tych rozmów z naczulszym wrażeniem.

MAJOR.

Ty mnie nie rozumiesz, — WPanna nie chcesz mnie rozumieć, —

FIEODORA.

Na miłość Boską, zaklinam cię Panie, chciały
mnie ochraniać!

MAJOR.

Ochroniać? . . ochraniać? . . czyliż wątpisz, iż
jestem pocziwym człowiekiem?

FIEODORA.

Grzeszyłabym śmiertelnie!

MAJOR.

Nie chcesz mnie rozumieć! nie chcesz odgadnąć
mojej myśli, mojej iedynej chęci!

FIEODORA.

Racz się Pan ze mną obchodzić iak z chorym,
który chociażby nayulubieńszego przysmaku, sko-
sztować nie może bez pozwolenia Lekarza!

MAJOR.

Gdzież iest ten cudowny Lekarz? gdzie go
znaleść potrafisz?

FIEODORA.

Bóg mi go dał, i bez niego nic przedsięwziąć
nie mogę; o iego powodzenie, o iego szczęście
każdey godziny przesyłam gorące modły do Nieba!

MAJOR.

A ia? *(do siebie.)* Boże! coż odpowie?

FIEODORA.

Mój dobroczyńca.

MAJOR.

Nieodgadniona dziewczyno! czyliż nie zału-
żyłem na twoie zaufanie?

FIEODORA.

Przebacz!

MAJOR.

Ktoż ty jesteś? .. iakaż moc czarodziejska
więzi okropną tajemnicę w twoich piersiach?

FIEODORA.

Dumka.

Nieszczęsna sierota,
Stroskana, uboga,
Którą wspiera cnota,
I nadzieia droga.
Bez matki, bez brata,
Przyjaciół i krewnych,
Pędzę młode lata,
Wśród trosk, i łez rzewnych. —

MAJOR.

Czyliż nie znajdzie się lekarstwo, na uśmierzanie twoich boleści; czyliż nikt nie zdoła otrzeć te łzy kosztowne, któremi ustawicznie zraszasz twoje lica? .. powiedz tylko kto jesteś? .. twoje nazwisko?

FIEODORA.

Bez mienia, bez domu,
Fortuny igrzysko,
Na coż się zda komu,
Wiedzieć me nazwisko;
Tylko ieden człowiek,
I ty Niebios Panie,
Gorzkie łzy z mych powiek,
Osuszyć są w stanie.

MAJOR. (*do siebie.*)

Jeden tylko człowiek? .. Przebóg! czyliż iéy serce które sądziłem bydz wolnym, iuż iest zajęte miłością? .. (*głośno.*) Fieodoro! Fieodoro! niepodobna, aby iaki występек mięszał twoie sumienie.

FIEODORA.

Dzięki Niebu składam,
Za to nieskończenie,
Że wśród klęsk posiadam,
Spokoyne sumienie.
Ono uspokaiia,
Me troski, me bole,
I stałość podwaia,
Mężnie znieść niedole!

MAJOR. (*do siebie.*)

Nigdy bardziéy serce moje nie było wzruszone! nigdy bardziéy ta nadzwyczajna i niedocieczona istota nie panowała nademną — Ha! stało się ... muszę ią posiadać, inaczéy stanę się nayszczęśliwszym.

SCENA VII.

CIŻ, MARYIA I IWAN PIETROWICZ.

MARYIA.

PANIE Bracie! Stryaszek przyiechał!

IWAN.

Otoż iestem! otoż iestem!

MAJOR.

Witam serdecznie kochany Stryiu!

IWAN.

Dzień dobry Panie Synowcze! dzień dobry! —
Piekielna droga, ieszcze nie wszędzie śniegi ustą-
piły; a w niektórych mieyscach wody pełno, iak-
by w tydzień po potopie; powiadam wam, le-
dwom nie utonął... ale dobrze ci tak stary głup-
cze, dobrze ci tak Mości łatwowiernisiu, miałeś
też po co tłuc kości na starość, i siedząc w do-
mu od lat kilku, włóczyć się dla, dla... (*po-
strzega Fieodorę i mówi zimno.*) Aha! .. iesteś
tu? .. dzień dobry!

FIEODORA. (*z pokorą.*)

Panie! (*oddala się do stolika będącego w głębi,
i zaczyna haftować.*)

IWAN. (*do siebie.*)

Świętoszek przeklęty! ... ktoby myślał że
to Aniolátko w ludzkim ciele... ktoby myślał...
(*uderzając się w czoło.*) Ey stary ćwiku i tyś toż
samo myślał... dobrze ci tak, dobrze ci tak!

MAJOR.

Coż ci to iest Stryiaszku, widzę go w nad-
zwyczajnym humorze, coż tam słyszać na wiel-
kim świecie?

IWAN.

Dziesięć lat nie wyłaziłem... szczęśliwy kto
siedzi w kącie... wielki świat iest to przeklęty
świat, nie mogłem nic poznać, nie znaleźć na
swoim mieyscu.

Ś p i e w.

Znałem iednego biedaka,
 Znałem iego nizki stan,
 Dziś się przedzierzgnął w dworaka,
 I iest całą gębą Pan;
 Dawniéy ku mnie ręce obie
 Wyciągał... dziś mając trzos,
 Nie mógł mnie przypomnieć sobie,
 I zadarł na łokieć nos.
 Inny znowu Pan cnotliwy,
 Zbierał grosz przez krwawy pot,
 Zacny, hoyny, litościwy,
 Znany wszędzie z rzadkich cnot.
 Ledwom go poznał, o Nieba!
 Pocziwiec wsparty o mur,
 Błaga ludzi o kęs chleba,
 Będąc tak goły iak szczur.
 Ten się przez wybieg zbogacił,
 I nadał się gdyby czart,
 Ten przez dostęp wszystko stracił,
 Ow zrobił majątek z kart.
 Ty coś się Magnatom łasił,
 Masz tytuły, dochód, krzyż,
 Tyś Prawdy kłamstwem nie krasił,
 Za to bratku łapę liż.
 Złoto się na łotrach świeci,
 Wszystkim rządzi modny ton,
 Od Rodziców mędrsze dzieci,
 Mężowie, słudzy swych Żon.

Drą się za łby z sobą sami,
Na brata nastaje brat,
Słowem do góry nogami,
Przewrócił się wielki świat.

MAJOR.

Coż z tém czynić kochany Stryiu! iednakże
nie samo tylko złe musiałeś widzieć w stolicy (*od-
wodząc go nieco na stronę:*) dowiedziałżeś się cze-
go o Fieodorze?

IWAN.

O zapewne, zapewne!

MAJOR.

Ah na miłość Boską, uspokój nasze niecier-
pliwość (*do Maryi cicho*) Siostro, nasz Stryy ma
wiadomość o tej lubey Dziewczynie!

MARYIA.

Zmiłuy się Stryiaszku!

IWAN.

Chcecie więc wiedzieć? .. chcecie? ...

MAJOR.

Możeszże o tém wątpić?

IWAN.

Oto ... oto ... poczwara przywdziała maskę
niewinności!

MAJOR.

Przebóg to niepodobna!

IWAN.

O ... patrzcie tylko na nią, iaki to układny
diabelek ... ia sam dałbym się na stotysięcy sztu-

czek posiekać, utrzymując że to jest gołąbek bez
żółci, że prosto pójdzie do Nieba, że . . .

MAJOR.

Umieram z niecierpliwości!

IWAN.

Wiedziecie, iż Ober-Polic-Mayster w Moskwie jest
mój dawny i prawdziwy przyjaciel: Naprzód uda-
łem się do niego i opowiedziałem naydokładniéj
o znalezieniu naszéj nieznaioméj, i to iak ona od
stóp do głowy wygląda, i to że się Waś w niéj
szalenie rozmiłował, i to że i mnie diabeł na sta-
rość dał uczuć moc iéj czarujących ślepek, i to,
że nie chce nam w żaden sposób opowiedzieć, kto
ona jest, skąd przybyła *etcetera* . . a ma ona pa-
szport? to było naypierwsze zapytanie Ober-Polic-
Maystra, . . . miała go odpowiedziałem, ale go zgub-
biła . . . zgubiła? . . . oho musi to być śliczny i
dowcipny szpaczek! . . . znowu musiałem opisy-
wać Fieodorę od stóp do głowy, ha, ha krzyknął?
. . już wiem, wiem skąd ona przybyła.

MAJOR,

Skądże tedy? . . dokończ Stryiu, dokończ?

IWAN.

Skąd ona przybyła?

MAJOR I MARYJA,

Tak jest!

IWAN.

Z Syberyi!

MAJOR. (*z przerażeniem.*)

Z Syberyi?

MARYIA.

Co słyszę?

IWAN.

Podług mego opisanja, przypomniał ją sobie Ober-Polic-Mayster. Przed trzema miesiącami (rzekł) przybyła ona do rogatek Moskwy, a gdy strażnik zapytał ją o paszport, zaczęła się iąkać: bełkotać, nakoniec powiedziała iż paszport zgubiła; Strażnik znowu zapytał groźnie skąd przychodzi? zmieszana groźnym zapytaniem, znowu zaczęła bełkotać, i wymówiła Tobolsk, Irkuck, co się nie trzymało iedno drugiego, i podało ją w podeyrzenie; Strażnik chciał ją natychmiast prowadzić do Policyi; zaczęła płakać, błagać, zaklinać. . . . Powiadaiaż że Oficjaliaśoi mają serca twarde iak opoka, fałsz, Pan Strażnik rozkwilił się iak baba, zaprowadził ją do swego domu, iednak udał się sam do Ober-Polic-Maystra, donosząc o tém zdarzeniu: każą mu ją stawić przed Policyą; powraca, . . . ale Imość Dobrodzika iuż szczęśliwie drapnęła, i nie mogli ię znaleźć w całym mieście! Coż na to, he?

MAJOR.

Rzecz osobliwsza i nadzwyczajna.

IWAN.

Osobliwsza? nadzwyczajna? owszem zupełnie naturalna. Dziewczyna przybyła z Syberyi, sama iedna, piechotą, bez paszportu, unikająca Policyi, oh taka śliczna pielgrzymka, taka heroina warta

litości! . . powiadaia, że litość iest cnotą: . . .
fałsz, bayki, nie prawda!

MAJOR.

Kochany Stryiu, za nadto się unosisz!

IWAN.

Za nadto? do tysiąc Szatanów. . . Polubiłem
ią iak własną Córkę, i . . . do nieszczęścia pono
ieszcze iakoś więcéy niż córkę . . . trzy tygodnie
tłukłem kości w drodze; śliczne wam przywiozłem
nowinki.

MAJOR.

Trzeba ieszcze raz ią wybadać . . . trzeba
ieszcze. . .

IWAN.

Co chcesz czynić rozkochany diable? . . . ia
od wszystkiego ręce umywam.

MAJOR.

To bydź nie może! chybaby iuż świętęy cno-
ty nie było na naszym świecie! (*po nieiakięy wal-*
ce.) Fieodoro!

FIEODORA,

Co Pan rozkaże?

MAJOR.

Przybliź się do nas (*milczenie*); Spoyrzyy
mi w oczy,

FIEODORA,

Panie! coż to ma znaczyć?

MAJOR.

Tys przybyła z Syberyi? (*milczenie*); Tys
przybyła z Syberyi?

FIEODORA.

Prawda!

MAJOR.

Czyś się tam urodziła?

FIEODORA.

Nie!

IWAN.

Oho! masz tobie! a zatem Imość Dobrodzika została tam na spacer wysłaną.

FIEODORA.

Wysłana!

MAJOR.

Za co?

FIEODORA.

Uwolnij mnie Panie od téj odpowiedzi. —

IWAN.

Lęka się odpowiedzieć; . . to już dosyć . . .
nie masz żadnéj wątpliwości. —

Cz w o r o Ś p i e w.

MAJOR.

Coż ja mam myśleć o tém Fieodoro?

FIEODORA.

Panie błagam cię z pokorą,

Nie sądź żem występna, nie sądź, żem płocha.

IWAN.

On widzę jeszcze ią kocha!

Znamy was śliczne gagatki,

Co powracacie z Kamczatki.

MAJOR, MARYIA I FIEODORA.

Stryiu }
Panie } miéy litość na iéy cierpienie.
 } me

I WAN,

Kłaniam, kłaniam uniżenie,
Kto nadto ufa, ten traci,
Nie ceńmy cnoty z postaci,
Minki skromne, świątobliwe,
Twarz układna, oczki tkliwe,
W bawełnę obwite słowa,
Každy krocze wymierzony,
Myślisz że to jest Anioł, a to Czart wcielony,
Niechay nas Bóg od takich świętoszek zachowa!

MARYIA, MAJOR I FIEODORA.

Lecz i ten częstokroć błądzi,
Kto tylko z pozorów źle o ludziach sądzi.

MAJOR I MARYIA,

Niech się Niebios wola dzieie,
Ona nie może być winną,
I mam zupełną nadzieję,
Ta rzecz weźmie postać inną.

FIEODORA.

Niech się wola Niebios dzieie,
Bóg wie, że jestem niewinną,
Jeszcze mam jakąś nadzieję,
Ta rzecz weźmie postać inną.

Razem

I WAN,

Niech się wola Niebios dzieie,
Ja przysięgam, że jest winną,
I już straciłem nadzieję,
Że ta rzecz weźmie postać inną.

MAJOR,

Fieodoro! a zatem iesteś niewinną!

FIEODORA.

Sprawiedliwy Bóg, zaświadczy tę świętą prawdę.

MAJOR.

Więc teraz powiedz nam kto jesteś?

FIEODORA.

Nie mogę!

IWAN.

Oto przekłety i prawdziwy kobiecy upór!

MAJOR.

Uważ, iakie nam przynosisz udręczenie!

FIEODORA.

To też sprawia mi okropną boleść, że w téj mierze staę się niewdzięczną!

MAJOR.

I nic się nie dowiemy!

FIEODORA.

Nie mogę. —

IWAN.

Tyle uporu w dziewczynie, coż to będzie iak Boże uchoway, póydzie za mąż!

MAJOR.

Jesteś niewdzięczną, nie umiesz ocenić tych serc które. . .

FIEODORA.

Nie kończ Panie. . . na Boga cię zaklinam, nie kończ. . .

IWAN.

Panie Majorze, ta pielgrzymka w naszym domu dłużej zostawać nie może, wystawilibyśmy się na wielkie niebezpieczeństwo.

FIEODORA.

Ustąpię. . . powinnam ustąpić. —

MAJOR.

Co za cios dla cerca moiego!

IWAN.

Imość Panna bez paszportu, unikająca Policji powinna być przez nas do téż Policji oddaną.

FIEODORA.

Czyńcie łaskawe Państwo, iak się tylko wam podoba. —

IWAN.

A iuż też téy zimnéy krwi znieść niepodobna!

MAJOR.

Nie, kochany Stryiu, nie! pomimo niebezpieczeństwa iakie nam grozi, ia nie dopuszczę, aby to biedne dziewczę...

IWAN.

Człowieku pamiętaj na surowość ukazów... ona w tym domu zostać nie może...

MAJOR.

Wiem o tém... niestety! wiem o tém... niech się więc oddała, lecz odsyłać ją do Policji byłoby to obarczyć sumienie moje nieodpuszczonym grzechem. — Boże! Boże... ha!.. (*dając Fieodorze pełną kiesę złota.*) Przyymiy to... nie zapominay o nas... i niech sprawiedliwy Bóg kieruje twoiemi krokami...

FIEODORA.

Nie potrzebuję złota, abym nie zapomniała o tym dobroczynnym domie... pamiętać go będę przez całe życie... a ta łza wdzięczności niech zaświadczy, iż to com wyrzekła, z serca pochodzi.

MAJOR.

MAJOR.

Niepodobna abym . . . tak iest, dziś ieszcze będę upraszał IMPERATORA o pozwolenie udania się nad granice Perskie, w pierwszëy bitwie zginę, i to się stanie moiém uszczęśliwieniem.

IWAN.

Bierz diable co twoie . . . Synowcze i ia z tobą iadę czubić Pohańców . . . Świat nie niewart . . . w bitwie Człowiek zapomni o wszystkim.

MARYIA.

Jakto? dziś masz prosić IMPERATORA . . . dziś? . . . coż to ma znaczyć?

MAJOR.

Zapomniałem ci powiedzieć, że wczoray odebraliśmy wiadomość, iż Monarcha po długiey nieobecności w kraju powraca do Petersburga, i dziś przeieżdżać będzie tędy, w naszëy wsi konie są zamówione do przeprzëgu.

IWAN.

Jakem tu doieżdżał, kuryer przeieżdżał, co znaczy, że wkrótce Monarcha nadjedzie.

FIEODORA.

Boże! (*chwieie się i upada na krzesło.*)

MAJOR.

Fieodoro! Przebóg coż ci to iest?

IWAN.

Aha! złąkła się Panienka . . . przeraziło ią przybycie Monarchy! azatém rzecz oczywista, że ani minuty w tym domu zostać nie powinna!

FIEODORA.

O iednę ieszcze i to ostatnią błagam was łaskę, pozwólcie, abym oglądała oblicze tego do-
brotniwego Monarchy, tego czulego Ojca nie-
szczęśliwych. —

IWAN.

Otoż masz! teraz znowu chce widzieć IMPE-
RATORA; téy diabelskiej Dziewczyny sam Salomon nie zrozumie!

FIEODORA.

Nie odmawiajcie... Bóg wam to nagrodzi.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI I ADJUTANT.

ADJUTANT.

ZADAM mówić z Wielmożnym Majorem Dziedzicem téy włości.

MAJOR.

Ja nim iestem Mości Panie.

ADJUTANT.

Nayiaśnieyszy Pan zbliżając się ku téy
miejtności zapytał o nazwisko iéy Dziedzica; a
uwiadomiony iż nim W Pan Majorze iesteś, oświad-
czył swą wolą odwiedzenia walecznego Oficjera
i zacnego Obywatela.

MAJOR.

Ah! bieżmy wszyscy na spotkanie tak wiel-
kiego gościa. *(odchodzą prócz Fieodory.)*

*Ostatek Sceny VIII. i cała IXta, są przepla-
tanémi muzyką (Melo-Drama.)*

SCENA IX.

FIEODORA. (*sama.*)

NADER szczęśliwa, razem okropna godzina,
 Serce biie gwałtownie, krew się w żyłach ścina,
 Przybył... los mój na iego zawisł iedném słowie,
 On mi lub wieczną roskosz, lub troski zapowie,
 Obaczę gđ... obaczę, ah! iego przybycie,
 Albo mi śmierć oznaymi, albo wróci życie.

(*słysząc odgłos trąb Pocztarskich.*)

Co słyszę?.. przybliża się, czuję nową trwogę!...
 Coż mam czynić? ah bieżmy, niestety! nie mogę!
 Gdy stwierdzi dawny wyrok, coż się ze mną stanie!

(*klęka*)

Twoiędzy wzywam Opieki o Wszechwładny Panie!
 Racz dodadź moim słowom tak cudowny siły!
 By nawet naynieczulsze serca rozczuliły:
 Niech głos biedny sieroty litość iego wzruszy,
 Dobroczynność iest chwałą wielkomyślny duszy,
 Ludu swego Monarcha gdy iest Oycem razem,
 W ten czas staie się twoim, o Boże! obrazem.

(*Muzyka coraz mocniejsza. — Fieodora powstaie i wgląb się oddala.*)

SCENA X.

IMPERATOR, Orszak Officerów, MAJOR, MARYIA, IWAN, grono Domowników Majora,
i FIEODORA w głębi.

MAJOR, MARYIA, IWAN I CHOR.

WITAY wielki Gościu, witay!

W sercach naszych radość czytay,
Dziś najszczęśliwszy dzień mamy,
Kiedy ciebie oglądamy.

IMPERATOR.

Dziękuję wam . . . dziękuję! . . . znam wasze serca . . . i zawsze pragnę, abyście moje rzeczywiście poznać umieli!

FIEODORA. (*rzucając się do nóg Imperatora.*) Najłaskawszy Monarcho!

IMPERATOR.

Coż to jest? . . .

MAJOR. (*zmieszany.*)

Najjaśniejszy Panie . . . jest to nieznaioma która. . . , Fieodoro przebóg co czynisz? . . .

IMPERATOR.

Niech mówi . . . może jest nieszczęśliwą, ma przeto prawo mówić otwarcie z swoim Monarchą — mów moje dziecię! . . .

FIEODORA.

Ja . . . nie mogę . . . nie mogę . . .

IMPERATOR.

Rozkazuję ci . . . powróć się do przytomności, . . . i mów iakby z twoim Oycem, —

FIEODORA.

Oycem!.. z moim Oycem!.. ah! to święte słowo dzwignęło moję upadłą odwagę... Jestem Córką Jenerała Czulikowa!

IMPERATOR.

Wygnańca!

FIEODORA.

Od lat 14 ięczy on w głębokiéy Syberyi... zbłądził niegdyś... lecz okropnie za swój błąd pokutował, nad zlodowaciałym brzegiem Irtyszy pogrzebał lubą Małżonkę i dwoie dobrych dzieci; niedostatek, nędza, płacz ustawiczny stały się przyczyną ich zawczesnéy śmierci; ia sama, ia tylko jedna zostałam przy Oycu... podawałam mu gruby chleb, oblany gorzkiemi łzami, i usiłowałam cieszyć stroskanego starca; nie lękał się on śmierci, nie żałował życia... mój los tylko odeymował mu spokoyność... wtém odgłos twoiéy Panie sławy, i rzadkiéy dobroci serca, przebił się aż do piekielnéy naszéy ustroni, a z nim zaisnął święty promień nadziei. Chcieliśmy się zgłosić do twoiego Tronu, ale nieszczęśliwi nie mają przyjaciół, i ich głos nie łatwo dojdzie chociaż do najlepszego Monarchy; nikt się nie podjął wspierać sprawy moiego Oyca... nikt... lecz miał on jeszcze Córkę... ma ona błogosławieństwo Oyca i nadzieję, a wzbogacona témi skarbami rzuca się do nóg twoich... Litości wielki Monarcho! litości dla moiego biednego Oyca!

IMPERATOR.

Wstań!... Jako?... aż tu sama iedna przybyłaś z Syberyi?

FIEODORA.

Sama iedna!

IMPERATOR.

Jakim sposobem?

FIEODORA.

Piechotą!

IMPERATOR.

Piechotą w tym wieku! kto ci dodał sił?

FIEODORA.

Ufność w miłosierdziu Boga!

IMPERATOR.

Kto dodał odwagi?

FIEODORA.

Miłość ku Oycu!

IMPERATOR.

Kto cię bronił w twoiëy podróży?

FIEODORA.

Moja niewinność!

IMPERATOR.

Kto wspierał?

FIEODORA.

Są ieszcze ludzie litościwi!

IMPERATOR.

Musiałaś zebrać?

FIEODORA.

Dla moiego Oycy.

IMPERATOR.

Czci godna Córko! twóy Oyciec iest wolny!

FIEODORA.

Wolny? *upada omdlała przy nogach Imperatora, Maryia z innëmi kobietami podnoszą ją i wspierają.*)

IMPERATOR.

Widzę na twarzach was wszystkich radość z szczęścia téy szanownëy i przykładnëy Córki. — Serce moje upoione iest roskoszą. — Bądźcie zdrowi — chcę uniknąć ieszcze raz iëy podziękowań. — Wyślę natychmiast gońca na Syberyią, aby przywieziono iëy Oycy. — Zostańcie przy

nię; szczęśliwym, żeś was odwiedził; oby mi Bóg pozwolił w ciągu mego panowania w każdym dniu kosztować podobnych słodczy. Bądźcie zdrowi (*odchodzi, a widząc iż Major i Iwan za nim postępują zatrzymuje ich*) Zostańcie! (*odchodzi z swoim Orszakiem.*)

SCENA XI. I OSTATNIA.

MAJOR, MARYIA, FIEODORA, IWAN
i Domownicy.

MAJOR. (*przy Fieodorze.*)

PRZYCHODZI do siebie! bladość znika i rumieniec nagle pomnaża ię wdzięki.

IWAN.

Ey, ey, stary głupcze! i tyś się ważył powątpiewać o ię cnotcie! płaczesz teraz! płaczesz! dobrze ci tak, dobrze ci tak!

MARYIA.

Fieodoro! najmiłsza Fieodoro!

FIEODORA.

Coż się ze mną stało?

MAJOR.

Twój Oyciec wolny!

FIEODORA.

Wolny przezemnie . . . oh nie przezemnie! (*klękając i wznosząc ręce*) przez ciebie to, przez ciebie potężny i sprawiedliwy obrońco uciśnionych!

MAJOR. (*podnosząc ię.*)

Przebaczenie czci godna, szanowna Córko!

IWAN.

Łay mnie, gnieway się, dąsay, i nakoniec wybiy, zasłużyłem na to, a za każdy szturchaniec tyś się razy ucałuję każdy twój paluszek. —

FIEODORA.

Moi Dobroczyńcy!

IWAN.

Stary głupiec chciał cię odesłać do Policyi, he?

FIEODORA.

Mogliżeście inaczej postąpić?

IWAN.

Po części twój upór był tego przyczyną!

MAJOR.

Nie chciałaś się nam zwierzyć mimo tylu błagań.

FIEODORA.

Dotrzymałam świętęj przysięgi. — Oyciec mój żegnając się ze mną, drżące ręce kładąc na moiej głowie, pod błogosławieństwem zaklął, abym przed nikim nie powiedziała kto iestem, tylko przed IMPERATOREM; nieobecność Monarchy w kraju....

MAJOR.

Fieodoro! niewiedząc kto byłaś, wynurzyłem ci uczucia moiego serca; twoie wszystkie życzenia już są dopełnionemi; iesteś szczęśliwą... mamże ia być najnieszczęśliwszym?...

MARYIA.

Siostro!...

FIEODORA. (*skromnie.*)

Mam Oyca... on już iest wolnym....

IWAN. (*do Majora.*)

Spojrzała na Waści niby ukradkiem, lecz to spojrzenie wyraźnie mówi, że kocha Waści, kocha....

MAJOR.

IMPERATOR oświadczył, iż wyśle gońca po Oyca WPanny, tym gońcem ia będę.

FIEODORA.

Ah gdybym mogła skrzydeł udzielić dla tak lubego gońca! przywieź go... chwilo droga! o iak wspomnienia moich wszelkich cierpień rokosznemi się stają. —

IWAN.

Wesele ia wyprawię... i pierwszy raz w życiu wytnę tańców z pół tuzina.

C h o r.

Sławmy ten czyn rzadki,
Błogosław Boże podobne dziatki,
Błogosław Rodziców cnotliwych,
I Monarchów litościwych!

K o



45

II 757742

